

ANDRZEJ GWIAZDA:
OGLĄDAM TYLKO
REPUBLIKĘ

SENSACYJNY TROP
W SPRAWIE COLLEGIUM
HUMANUM: ROSYJSKIE
SŁUŻBY W TLE!

ADRIAN KLARENBACH:
WSPARCIE WIDZÓW
CHWYTA MNIE ZA SERCE



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

RZĄD TUSKA BĘDZIE RATOWAŁ BERLIN PIENIĘDZMI POLAKÓW

DOPLĄCIMY DO STARYCH NIEMIECKICH ELEKTRYKÓW

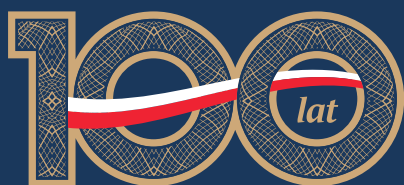
CENA 9.90 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320319 #22 (1605) 29/05/2024

OGŁASKA TORIK FOT. ZBYSZEK KACZMAREK GAZETA POLSKA
JADER SZYDLOWSKI/PIRUM ADRIAN KLARENBACH





STULECIE UTWORZENIA
BANKU POLSKIEGO SA
I WPROWADZENIA
ZŁOTEGO DO OBIEGU

NBP INFORMUJE

”

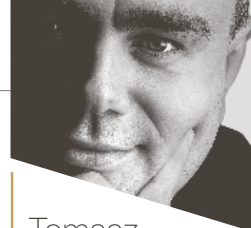
NARODOWY BANK POLSKI
NIEZALEŻNY OD RZĄDU I PARLAMENTU
ORAZ STABILNA WŁASNA WALUTA
SĄ FINANSOWĄ PODSTAWĄ
ROZWOJU GOSPODARCZEGO POLSKI
I WZROSTU DOBROBYTU JEJ OBYWATELI.

”

Prof. Adam Glapiński
Prezes Narodowego Banku Polskiego



Dbamy o wartość polskiego pieniądza



Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Nasza wielka Solidarność

Z ogromnym wzruszeniem obejrzałem wystąpienia historycznych twórców Solidarności: Andrzeja Kłodzieja, Joanny i Andrzeja Gwiazdów oraz Krzysztofa Wyszowskiego i Gabriela Janowskiego (jeden z ostatnich historycznych twórców „Solidarności” RI), którzy wsparli akcję walki o koncesję naziemną dla Telewizji Republika. Do tego poparcia dołączyli się dzisiejsi przywódcy Solidarności – Piotr Duda, szef Solidarności pracowniczej, i szef „S” Rolniczej Tomasz Obszański. Oczywiście w akcji „Czas na nową Solidarność” nie chodzi nam o to, żeby coś zmieniać w istniejących związkach zawodowych, bo te, które nawiązują do tradycji pierwszej Solidarności, naprawdę dobrze spełniają swoją rolę, a obydwaj szefowie związków w skomplikowanej sytuacji świetnie godzą wielką tradycję z bieżącymi obowiązkami. Nie jest to dzisiaj proste.

Chodzi nam o to, żeby wywołać wielki ruch w obronie wolności słowa, który zakończy jedną z najgorszych spuścizn systemu komunistycznego: brak silnych mediów konserwatywnych. Ten mur musimy zburzyć razem. Nie możemy zostawić Polski naszym dzieciom bez normalnego rynku medialnego, bo taka Polska zawsze będzie chora.

Z radością przeglądałem ostatnio gazetkę „Słowo Niepodległe”, którą jako niespełna dwudziestolatek razem z kolegami redagowałem w podziemiu. Związaliśmy się w tym czasie z grupą „Głosu” Antoniego Macierewicza, która oprócz „Głosu” wydawała jeszcze „Wiadomości”. Podjęcie współpracy z tym ostatnim pismem uważaliśmy za wielką nobilitację.

Niestety, rok 1989 zastał polską prawicę niemal bez żadnych liczących się mediów. Razem z Antonim Macierewiczem

usiłowaliśmy stworzyć dziennik, ale nic z tego nie wyszło. Krótco zaistniał dziennik „Nowy Świat”, założony przez Piotra Wierzbickiego (pracowałem w nim pół roku). Po jego dymisji namówiłem go na nowy tytuł – „Gazetę Polską”, wydawaną do dzisiaj i będącą matką wszystkich mediów naszej grupy.

Bez wątpienia sukcesem był rozwój mediów ojca Rydzyka. Widząc w nich alternatywę dla liberalno-postkomunistycznej dominacji mediów elektronicznych, kluby „GP” zainicjowały marsze w obronie Telewizji Trwam.

Ale to wszystko razem nigdy nie było w stanie zmienić chorej sytuacji, kiedy to media mające korzenie w systemie postkomunistycznym albo wspierające wprost obce interesy, zdominowały nasz rynek.

Po 2015 roku PiS chciał dokonać zrównoważenia rynku medialnego poprzez media publiczne. Ale zmiany w tych mediach upadku rządów PiS-u nie przetrwały.

A jednak stał się autentyczny cud: rolę mediów publicznych, zawłaszczonych siłą przez ekipę Donalda Tuska, przejęła Telewizja Republika. Dla milionów ludzi staliśmy się namiastką wolnej Polski.

Nasza akcja dotycząca uzyskania koncesji na telewizję naziemną to ułatwienie – dla naprawdę milionów widzów – odbioru naszej stacji. Ale jest jeszcze drugi aspekt tej walki. Chcemy przypomnieć wszystkim, że jedną z podstawowych wartości polskiej tradycji patriotycznej jest wolność, szczególnie wolność słowa. Solidarność od początku o tę wolność się upominała. Czas, by to ożywić w duszach współczesnych. Polskę odzyskamy wraz z wolnym słowem, wraz z solidarną walką o to, co w tej Polsce zawsze było najpiękniejsze. **GP**

Rafał Zawistowski



W numerze

KRAJ

- 6** Lobbyista i elektryczny szmenc. Tak poratujemy Niemców
Grzegorz Wiercholiński
- 14** Władza chce wprowadzić cenzurę, dlatego wolni ludzie muszą wspierać Telewizję Republika
Z Andrzejem Gwiazdą rozmawia Jan Przemyński
- 18** Klarenbach o Republice: Wsparcie naszych widzów chwyta mnie za serce
Z Adrianem Klarenbachem rozmawia Anna Żydek
- 20** Sieroty po otwartości
Jacek Liziniewicz
- 22** Awanse sędziów i prokuratorów za lojalność wobec partii
Grzegorz Broński
- 26** Najbardziej leniwy parlament w historii
Hubert Kowalski
- 28** Handel dyplomami z rosyjskimi służbami w tle
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

- 25** Niebezpieczne zabawy nowych bolszewików
Witold Gadowski
- 38** Tusk powtarza Smoleńsk
Dawid Wildstein



- 40** Wojna o pokój. Hołownia zakładnikiem Tuska
Krzysztof Wołodźko
- 42** Trzaskowskiego strefy wolne od katolików
Leszek Galarowicz
- 44** Polityczna gra w myśli samobójcze
Maciej Kozuszek

ŚWIAT

- 48** Chamenei stracił następcę
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

- 54** PKP Cargo na rozdrożu
Maciej Pawlak

HISTORIA

- 64** Wróg pychy i komunizmu, przyjaciel Prawdy i Polski
Tomasz Panfil
- 68** Goriwa, zacna dusza
Kaja Bogomińska

ŚRODOWISKO

- 74** Czy pamiętamy, skąd jest czerwiec?
Jacek Liziniewicz



KRAJ



Jak patentowani rusofobi Kaczyński i Morawiecki mają zostać ludźmi Rosji
Piotr Lisiewicz

Stałe

- 1** Tomasz Sakiewicz
- 4** ZYIU NA KONIU HYZIU
- 13** Jacek Liziniewicz
- 13** Krzysztof Karnkowski
- 31** Dawid Wildstein
- 31** Ryszard Czarnecki
- 32** W INTERNETACH
- 51** ROSJA ABSURDEM STOI
- 57** WIEŚCI Z UE
- 58** KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
- 67** Tadeusz M. Płużański
- 67** Józef Wieczorek
- 78** PODRÓŻE
- 82** TECHNIKA
- 83** KULINARIA



- 84** OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
- 88** Katarzyna Gójska

ANALIZA



Zakulisowy atak Tuska na polską armię
Piotr Grochmański

ŚWIAT



Turek zasztyletował Polaka. Prokuratura chowa głowę w piasek, a media milczą
Przemysław Obłuski

HISTORIA



Sprawy, które toczą się w Polsce, mają znaczenie światowe
Piotr Dmitrowicz

MIESIĘCZNIK

„NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE

w prenumeracie papierowej
i subskrypcji elektronicznej na stronie

www.prenumerata.swsmedia.pl

oraz w placówkach Poczty Polskiej



Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
**NOWE
PAŃSTWO**



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Dożyliśmy czasów, w których Marks i Engels bronią wolności słowa! Profesor Leszek Marks, geolog, udowadnia, że tzw. działania na rzecz klimatu będą miały zerowy wpływ na tenże w skali globalnej. Profesor David Engels mówi z kolei o otwarciu o upadku Europy. Obaj są gnojeni przez pseudonaukowców, głoszących wygodne brednie dla kasy. Warto studiować Marksa i Engelsa. To pisałem ja, Lenin.

W owych czasach ryzykownie jest chodzić z 9-letnim synem do kina na filmy dla dzieci. Bo po większości z nich trzeba tłumaczyć małodlatowi, na czym polega tęczowa czy pseudoekologiczna propaganda. Ładny film „Emma i czarny jaguar” to jednocześnie nachalna propaganda ideologii „ostatniego pokolenia”, ta nazwa pada w nim wiele razy. Na tym tle najnowszy „Garfield”, który trafił niedawno do kin, jest po prostu normalny. Owszem, tytułowy kotek ma ojca trochę gangstera, ale ten zdziczały koci gangster go kocha, a syn daje mu drugą szansę, bo wartością jest rodzina. Poza tym pewien byczek kocha się, jak Pan Bóg przykazał, w krówce, a nie w koziołku czy osle. I to kocha się romantycznie, wbrew przeciwnościom losu. A poza tym naśladowanie Garfielda oraz jego ojca – pochłaniających pizzę i lasagne – za cholerę nie grozi anoreksją. Z czystym sumieniem polecam nowego „Garfielda” dzieciom i rodzicom.

„Gazeta Wyborcza” napisała, że Katarzyna Bonda to najpopularniejsza autorka kryminałów. Nie wiem, może, ja nigdy o niej nie słyszałem. Ale jedno jest pewne: już nie będzie. Pora na ostry bojkot konsumencki jej grafomanii wśród naszej połowy Polaków. Pani Bonda (no dobra, nazwisko do kryminałów fajne) powiedziała bowiem w „GW”: „Cieszę się, że przywracanie autorytetu mediów już się dzieje. Niech znów wrócą ważne nazwiska i opiniotwórcze programy. Niech będzie normalnie.... A tych, którzy pracowali w propagandzie i robili krecią robotę pisania bajek pod dyktando polityków, powinien czekać ostracyzm środowiskowy”. Przypiecie, że ostracyzm brzmi gorzej niż bojkot konsumencki? No więc nie kupujemy jej książek

ZŁAPIĘ GĘŚ ZA SZYJĘ I PRZYCISNĘ DO ŚCIANY...



KURCIE WŁOŻĘ DWA PALCE POD PIÓRA NA UDACH...



SPOKO HYZIU, TAK SIĘ ROBIŁO W LATACH 90-TYCH



„Gazeta Wyborcza” napisała, że Katarzyna Bonda to najpopularniejsza autorka kryminałów. Już nią nie będzie. Pora na ostry bojkot konsumencki jej grafomanii.

„Czy rolnicy wiedzą, dlaczego protestują?

Prosta odpowiedź jest taka, że rolnicy protestują po to, żeby TV Republika miała stały temat dla swoich audycji”

Jan Woleński, komuch z PZPR, na portalu tygodnika „Polityka”

i uczulamy znajomych, żeby ich nie ruszali. Chce się bawić w ostracyzm, będzie miała ostracyzm... Znaczący się totalny bojkot konsumencki.

Także niektórzy publicyści po naszej stronie bezwiednie powtarzają wersję Tomasza Piątka, powtórzoną przez Donalda Tuska, że Jarosław Kaczyński spotykał się z agentem KGB. „Dzień dobry, panie agencie, co tam w KGB słyszać?”. Nie, nie tak było. Kaczyński spotykał się, jak najbardziej formalnie, z sekretarzem sowieckiej ambasady, by negocjować w imieniu Solidarności z wrogiem. A sekretarz ambasady miał, jak to często z dyplomatami bywa, drugi etat. Tyle.

Wywiadu tygodnikowi „Polityka” udzielił Adam Sokołowski, pajac prowadzący bloga o haniebnym, antypolskim tytule „Doniesienia z putinowskiej Polski”. Czytamy w nim: „Dominik Gąsiorowski odkrył niedawno, że Kaczyński mówił o tych spotkaniach już w książce z 1991 r., wywiadzie rzece »Odwrotna strona medalu«. I on tam wspomina, że tych »agentów dyplomatów« – tak ich nazywa – było dwóch”. Co do mnie, to nic odkrywać nie musiałem, bo jako 19-latek pochłoniąłem tę książkę i jakoś zapamiętałem ten akurat fragment. Fakt, że Kaczyński w 1991 roku mówił publicznie o tych spotkaniach, dowodzi wprost, że ni cholery nie był ruskim agentem. Bo jakby był, trzymałby gębę na kłódkę. Czyli cała narracja Piątka o tajemniczych spotkaniach bierze w łeb. A Donald Tusk wykrzykujący na ten temat 33 lata później w Sejmie, robi z siebie pretensjonalnego krety.

Jan Woleński, komuch z PZPR, przysowiecki działacz ateistyczny, epatujący swoimi tytułami naukowymi, napisał na portalu tygodnika „Polityka”: „Czy rolnicy wiedzą, dlaczego protestują? Prosta od-

powiedź jest taka, że rolnicy protestują po to, żeby TV Republika miała stały temat dla swoich audycji. Nie wiem, czy zostało powtórzone zdanie jednego z protestantów, że Tusk nie spełnia ich postulatów, bo reprezentuje agenturę kapitału amerykańsko-niemieckiego, i zacytowany postulat widoczny na jednym z traktorych banerów (»Putin, zrób porządek z Ukrainą i Brukselą i z naszymi rządzącymi«), ale te wyznania dobrze oddają ton akcji kierowanej przez Solidarność Rolników Indywidualnych”. Nienawisć każdego publicysty byłego organu KC PZPR, jakim był tygodnik „Polityka”, do rolniczej Solidarności, której KC PZPR nie chciał za wszelką cenę zarejestrować, jest oczywistością. Być może jest tak, że Woleński osobiście nie wywieszał transparentu o Putinie, bo jest na to za stary, ale bezspornie zrobił to typ, który szybko zniknął i tyle go widzieli. A pajaców, którzy zaliczają go do transparentów manifestantów, nie brakuje.



Widziałem na żywo tysiące transparentów na rolniczych protestach i ani jeden nie chwalił Putina. Bardzo nieliczne były transparenty antyukraińskie i pojawiały się tylko tam, gdzie demonstracje organizowali byli działacze Agrounii, organizacji wyprodukowanej do walki z PiS i wspierania Tuska. W ogóle gdy dziś byli dzia-

łacze Agrounii wygłaszają tyrady o swojej nienawiści do Kołodziejczaka, wierzę im tak sobie. I pokazywałbym ich średnio. Pożyjemy, zobaczymy. A fakt, że rolnicy przestali protestować pod flagami Agrounii, a zaczęli pod flagą białą-czerwoną, ma ogromne znaczenie.

„Różnice kulturowe mogą być problemem w przypadku migracji. Przekonaliśmy się

o tym w Wielkiej Brytanii, gdy po 2004 roku do naszego kraju przyjechali masowo Polacy – bo wielu z nich miało bardzo rasistowskie postawy, zupełnie nieakceptowalne w brytyjskim społeczeństwie... Gdy dziś rano zeszłam na śniadanie w hotelu, to na szwedzkim stole znalazłam słoik ze smalcem. Gdybym zrobiła zdjęcia i wysłała znajomym z Londynu, to część wybuchłaby śmiechem, część byłaby obrzydzona. W Anglii u większości ludzi smalec budzi instynktowne obrzydzenie, nikt nie pomyślałby, że można podać go w hotelu na śniadanie” – ogłosiła pisarka Gaia Vince na łamach „Krytyki Politycznej”. To my nie chcemy już do Anglii wyjeżdżać. Wolimy siedzieć u siebie i w waszym mniemaniu nienawidzić innych ras oraz jeść bardzo smaczny smalec. Mniam-mniam.

GP

Miroslaw **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



www.galeriazbirka.pl



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski

LOBBYSTA I ELEKTRYCZNY SZMELC. TAK PORATUJEMY NIEMCÓW

W negocjacjach dotyczących zastąpienia podatku od aut spalinowych dopłatami do kupna samochodów elektrycznych, także tych używanych, główną rolę odegrał Krzysztof Bolesta – wiceminister klimatu z ramienia Polski 2050. Doszło tu do podwójnego konfliktu interesów. Po pierwsze – Bolesta od lat znany jest jako lobbysta aut elektrycznych. Po drugie – na dopłatach dla Polaków skorzystają niemieccy posiadacze używanych elektryków. A to właśnie Niemcy finansują organizację, w której skład wchodziła fundacja związana z Bolestą.

POWIĄZANIA WICEMINISTRA KLIMATU

To nie były łatwe rozmowy z Komisją, ale mamy to! Zamiast podatku od posiadania aut spalinowych – nowe dopłaty do elektryków z KPO [Krajowego Planu Odbudowy]. Szczególne podziękowania dla Krzysztofa Bolesty i zespołów Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej oraz Ministerstwa Klimatu i Środowiska za wspólne negocjacje” – napisał 30 kwietnia na portalu X Jan Szyszko, sekretarz stanu w resorcie funduszy.

Ku zdziwieniu wielu ekspertów – dopłaty w Polsce obejmą zarówno nowe, jak i używane auta elektryczne. Co więcej, jak zauważył „Puls Biznesu”, na dopłaty do używanych elektryków rząd Donalda Tuska ma wydać niemal dwa razy więcej niż na te do nowych.

Tymczasem jeszcze w marcu 2024 roku w rozmowie z „Rzeczpospolitą” sam Krzysztof Bolesta – pytany o ewentualne dopłaty do używanych aut elektrycznych – zapowiadał zupełnie co innego: „Jeśli

zaczniemy stymulować rynek używanych samochodów, zjadą do nas stare auta, jakieś nissany pierwszej generacji z bateriami na przejechanie 20 km, które później będziemy musieli utylizować”.

Kto kupi elektro-graty

Co takiego stało się między marcem a kwietniem 2024 roku, że przedstawiciel polskiego rządu – główny specjalista od tego zagadnienia – zmienił zdanie o 180 stopni na temat dopłat do używanych elektryków?



TRAFIĄ DO NAS

Na początku 2024 roku niemiecka telewizja państwowa Tagesschau informowała: „Rynek używanych samochodów elektrycznych w Niemczech umarł. (...) W ubiegłym roku w Niemczech sprzedano ich zaledwie około 97 tys. To 1,6 proc. całego rynku samochodów używanych”.

Wiele wskazuje na to, że kluczowe w „negocjacjach” z Komisją Europejską okazały się informacje płynące z Niemiec, a być może także spotkanie Krzysztofa Bolesły (25 kwietnia 2024 roku) z Jörgem Kukielem, sekretarzem stanu w niemieckim Urzędzie Kanclerskim, jednym z najważniejszych doradców Olafa Scholza („Spiegel” nazwał Kukieles nawet „drugim mózgiem” kanclerza).

Otóż na początku 2024 roku niemiecka telewizja państwowa Tagesschau infor-

mowała: „Rynek używanych samochodów elektrycznych w Niemczech umarł. (...) Według Federalnego Urzędu Transportu Samochodowego, w ubiegłym roku w Niemczech sprzedano zaledwie około 97 tys. używanych samochodów elektrycznych. To zaledwie 1,6 proc. całego rynku samochodów używanych. Jaki jest powód tego sceptycyzmu? Jeden powód: wysokie ceny. 23 listopada używane samochody elektryczne były oferowane na platformie mobile.de średnio za około 38 tys. euro

– to prawie o 10 tys. euro więcej niż średnia cena używanych samochodów z silnikiem Diesla lub benzyną”.

Tak się składa, że dopłaty do używanych elektryków proponowane przez rząd Donalda Tuska niemal pokrywają się ze wskazaną przez Tagesschau różnicą – mają wynosić do 40 tys. zł (za to do zakupu nowego auta elektrycznego dopłata wynosić może maksymalnie... 30 tys. zł). Ogólnie wielkość budżetu na dopłaty do zakupu używanych samochodów elektrycznych to aż 374 mln euro, czyli 1,5 mld zł.

W materiale niemieckiej telewizji mowa jest ponadto o tym, o czym w marcu 2024 roku mówił (jeszcze przed nagłą zmianą poglądów) Bolesła, czyli o starych samochodach ze zużytymi bateriami. Autorzy reportażu Tagesschau wskazali, że mający kluczowe znaczenie dla zasięgu auta stan baterii, która stanowi często niemal połowę wartości pojazdu, to dla potencjalnych kupujących ogromne ryzyko – stąd całkowita zapaść na rynku używanych elektryków. W kwietniu 2024 roku niemiecki magazyn „Stern” bił na alarm: „Sprzedaż nowych samochodów elektrycznych [w Niemczech] spada. Wynika to również z rynku samochodów używanych, na którym pojazdy elektryczne przeżywają trudne chwile. Gerald Puhl z giełdy samochodowej Heycar nie wierzy, że starsze auta elektryczne są w stanie w ogóle się sprzedać. (...) Leasingobiorcy lub pierwsi właściciele chcą pozbyć się swoich samochodów, ale mało kto chce używany samochód elektryczny”.

Podkreślmy: gdy w grudniu 2023 roku Niemcy zniesli istniejące od siedmiu lat dopłaty do kupna aut elektrycznych, ich sprzedaż gwałtownie spadła. Zresztą z oficjalnych niemieckich danych wynika, że 80 proc. wniosków o dopłaty i tak składały nie osoby prywatne, lecz firmy, licząc po prostu na korzyści podatkowe. Teraz, gdy po kilku latach sztucznego pobudzenia popytu na te pojazdy Niemcy nie chcą i nie są w stanie już dłużej tego robić, a kilkuletnie firmowe elektryki zalegają tysiącami na placach handlarzy autami, dopłaty (ratując niemiecki rynek) wprowadzą Polacy. Wszystko oczywiście pod



Krzysztof Bolesta, jeden z głównych negocjatorów porozumienia skutującego planem dopłat do m.in. używanych elektryków, jeszcze do niedawna był wiceprezesem Fundacji Promocji Pojazdów Elektrycznych.

hasłem nowoczesnego wykorzystania „góry pieniędzy z KPO”.

Deutschland über alles

W całej tej sprawie bulwersujący jest jeszcze pewien aspekt. Otóż jeden z głównych negocjatorów porozumienia skutującego planem dopłat – wspomniany już Krzysztof Bolesta – jeszcze do niedawna, bo do 2020 roku, był wiceprezesem Fundacji Promocji Pojazdów Elektrycznych (FPPE). Podmiot ten promuje radykalne zmiany prawne dążące do wykluczenia z rynku aut spalinyowych i zastąpienia ich pojazdami elektrycznymi. Wydaje też „Green Car Magazine”, pismo poświęcone zachwalaniu rzekomych zalet aut elektrycznych. Nawet „Gazeta Wyborcza”, gdy Bolesta został sekretarzem stanu, pisała: „Nowym wiceministrem klimatu został były lobbysta samochodów elektrycznych”.

W kontekście wynegocjowanych przy wydatnym udziale Bolesty przepisów – które mogą okazać się wybawieniem dla Niemców – zwracają uwagę również ujawnione pół roku temu przez „GP” afiliacje fundacji związanej z Bolestą. FPPE określa się bowiem jako „partner”

Na dopłaty do używanych elektryków rząd Donalda Tuska ma wydać niemal dwa razy więcej niż na te do nowych.

mającego siedzibę w stolicy Belgii Transport & Environment (T&E), z kolei ten drugi podmiot nazywa Fundację Promocji Pojazdów Elektrycznych swoim „członkiem”.

„GP” sprawdziła listę sponsorów Transport & Environment, ze szczególnym uwzględnieniem lat, w których wiceprezesem FPPE był Krzysztof Bolesta. Jednym z głównych donatorów T&E (co roku ponad milion euro) jest Europejska Fundacja Klimatyczna (EFK), którą często opisywaliśmy w naszym tygodniku. Do 2018 roku funkcję przewodniczącego jej rady nadzorczej pełnił były niemiecki wiceminister finansów, Caio Koch-Weser, który zabezpieczył fundusze dla Rosji na budowę Nord Stream (zatwierdził gwarancje pań-

stwa niemieckiego dla kredytu Deutsche Banku dla Gazpromu), a później pełnił funkcję wiceprezesa Deutsche Banku. Dziś Koch-Weser wciąż jest związany z EFK, tym razem jako szef jej Komitetu Doradczego.

Organizację T&E wspiera też finansowo Komisja Europejska. Jeszcze ciekawszym sponsorem jest niemieckie Ministerstwo Środowiska, Ochrony Przyrody i Bezpieczeństwa Reaktorów Atomowych – czyli de facto... niemiecki rząd.

Charakterystyczne, że – jeśli chodzi o zagadnienia dotyczące paliw – zarówno w niektórych działaniach obecnego rządu, jak i aktywności T&E widoczny jest pewien antyamerykański rys. Niedawno minister funduszy i polityki regionalnej Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz (z rekomendacji Polski 2050, tak jak Bolesta) wypowiedziała zdumiewające słowa: „System dopłat do elektryków będzie skonstruowany w taki sposób, że wszystkie modele Tesli zostaną wykluczone”. A więc w jawny sposób stwierdziła, że polskie przepisy będą z góry dyskryminujące dla jednej z firm (nawet jeśli nagle Tesla wprowadziłaby na rynek auta z niższej półki cenowej) – tak się składa, że amerykańskiej. W 2019 roku na stronie internetowej Transport & Environment ukazał się zaś obszerny tekst opisujący raport T&E krytyczny wobec skroplonego gazu ziemnego (LNG), który pozyskujemy od kilku lat przede wszystkim z Kataru i USA. Jest to możliwe dzięki ulokowanemu w Świnoujściu terminalowi, którego planowaną rozbudowę głośno w ostatnich latach krytykują Niemcy. W tekście cytowano wypowiedź... Krzysztofa Bolesty (jako wiceprezesa Fundacji Promocji Pojazdów Elektrycznych): „Wyniki raportu T&E są bardzo niepokojące i powinny zostać jak najszybciej przeanalizowane przez Ministerstwo Infrastruktury oraz ekspertów Funduszu Niskoemisyjnego Transportu. Powinniśmy jak najszybciej zbadać, jak emisyjne są autobusy napędzane LNG i CNG, bo polskie miasta inwestują miliony złotych w wymianę floty. Byłoby bardzo niedobrze, gdyby okazało się, że inwestycje w nowy tabor, zamiast obniżyć emisje, bardziej trują ludzi i środowisko”.

GP

Najnowszy program Republiki to innowacyjny format telewizyjny w Polsce. Dwóch gości – polityków z różnych ugrupowań. Trzy rundy z pytaniami dziennikarzy Republiki o najważniejsze tematy dnia. Krótki czas na odpowiedź. Na koniec runda na wzajemne pytania gości.



CODZIENNIE
14:10
w Telewizji Republika



CZY WSI WAŻNIEJSZE JEST OD TUSKA?

JAK PATENTOWANI RUSOFOBI KACZYŃSKI I MORAWIECKI MAJĄ ZOSTAĆ LUDŹMI ROSJI

„Nie mówię o różnych wyrzutek politycznych. O patentowanych rusofobach wypływających potoki antyrosyjskich obrzydliwości, takich jak różne Kaczyńskie i Morawieckie” – pisał Dmitrij Miedwiediew, był prezydent Rosji, 23 czerwca 2022 roku. Gdy kilka miesięcy wcześniej liderzy PiS jako pierwsi udali się do Kijowa, Bartosz Wieliński z „Gazety Wyborczej” pytał: „Czy Kaczyński chce wojny NATO z Rosją? W Kijowie padły słowa, które paść nie powinny”. Wtedy też były zastępca Putina Dmitrij Rogozin napisał do Jarosława Kaczyńskiego: „Przyjedź do Smoleńska, porozmawiamy”, de facto przyznając, że prezydenta Lecha Kaczyńskiego zamordowało rosyjskie państwo. By przypomnieć, jak PiS atakowany był za rusofobię, nie trzeba koniecznie sięgać aż do czasów resetu, a wystarczy do napaści na Ukrainę.



Piotr Lisiewicz

Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

TIWARGOŁOWI

29,8 proc. uważających PiS za „płatnych zdrajców, pacholków Rosji” to twardy anti-PiS, który nawet pytany o to, czy Kaczyński pożera niemowlęta, odpowiedziałby twierdząco.

Ogłosić, że PiS to rosyjska agentura. Zemścić się na wszystkich, którzy demaskowali w Polsce rosyjskie wpływy, a w szczególności osłabiali znaczenie WSi. Zmierzać ku delegalizacji PiS przez sędziowską kastę. To hardcorowy scenariusz, który obecnie próbują wprowadzać w życie ludzie dawnej wojskowej bezpieki, wspierani przez Donalda Tuska.

Wersja soft zakłada wywołanie u Polaków zniesmaczenia jakimkolwiek demaskowaniem rosyjskiej agentury, a więc także rozmycie odpowiedzialności autorów polityki resetu. Przy okazji odciągnięcie uwagi Polaków od Zielonego Ładu, podwyżek, niezrealizowanych obietnic. I wygranie wyborów europejskich.

Zadaniem obozu niepodległościowego jest uniemożliwienie obu tych scenariuszy.

Budka atakuje, Sołowjow milczy

Margarita Simonjan, Władimir Sołowjow czy Dmitrij Kisielow jakoś milczą na temat twierdzeń, że PiS to rosyjska agentura. Czołowi rosyjscy propagandyści musieliby bowiem natychmiast wylecieć z roboty, bo przez ostatnie 8 lat non stop potępiali rusofobię polskich rządzących i grozili im wszystkimi nieszczęściami, łącznie z atakiem nuklearnym. Jak mogli robić coś takiego rosyjskim agentom? – to pytanie nasuwa się w sposób oczywisty. Zwolnienie dyscyplinarne, a także przejażdżka na białe niedźwiedzie należy im się bezspornie. Nie za takie błędy likwidował ludzi Putin!

„Nigdy w historii nie było tak prorosyjskiej polityki” – mówił tymczasem w ubiegłym tygodniu w Sejmie o rządach PiS poseł KO Borys Budka. Twierdził, że PiS uzależnił Polskę od surowców ze wschodu, a w sądownictwie wprowadził standardy, z których „dumny byłby Władimir Putin”. „Przez ostatnie osiem lat Polacy otrzymywali kłamliwą informację, słyszeli puste słowa, a tymczasem poprzedni rząd robił wszystko, żeby prowadzić politykę, z której mogli być dumni rosyjscy władarze” – tłumaczył też. Budka słabo wypadł w tej roli, dowodząc po raz kolejny, że nie ma umiejętności Tuska – wypowiedzienia ewidentnych kłamstw z przekonaniem.

Lepiej o ruskich wpływach niż o Zielonym Ładzie

Przekonanie większości Polaków, że PiS to rosyjska agentura, nie jest możliwe. Jak wynika z sondażu przeprowadzonego przez IBRIS dla „Rzeczpospolitej”, słowa Tuska o PiS jako „płatnych zdrajcach i pacholkach Rosji” negatywnie oceniło 60 proc. badanych, a zgodziło się 29,8 proc. Jak wyglądało to w poszczególnych elektoratach? Opinię Tuska podzieliło 78 proc. wyborców Koalicji Obywatelskiej, ale nawet tu 18 proc. się nie zgodziło. W przypadku Lewicy 58 proc. jej elektoratu oceniło PiS jako ugrupowanie działające na rzecz Rosji, a 29 proc. miało odmienne zdanie. Bardzo ciekawy był wynik wśród wyborców Trzeciej Drogi. Z Tuskiem zgodziło się zaledwie 13 proc., a 71 proc. nie.

Też Tuska zdecydowanie odrzucili wyborcy Konfederacji (86 proc.) oraz PiS – 99 proc. Podsumowując: 29,8 proc. uważających PiS za „płatnych zdrajców, pacholków Rosji” to twardy anty-PiS, który nawet pytany o to, czy Kaczyński pożera niemowlęta, odpowiadałby twierdząco.

Ale mimo to można wytłumaczyć tę akcję względami taktyki. Większość Polaków w to nie uwierzy, ale jeszcze liczniejsza większość popiera rolników, nie chce Zielonego Ładu, obawia się podwyżek, widzi niezrealizowanie wyborczych obietnic itp. A więc rząd mógłby uwierzyć, że z dwójga złego lepiej przyciągać ich uwagę idiotycznymi insynuacjami wobec PiS, niż miałyby wybuchnąć klótnia o ich sprawy bytowe, bo bliższa ciału koszula. To taktyka ryzykowna, ale można dorobić do niej w miarę racjonalne uzasadnienie.

To WSI kręci Tuskiem, a nie odwrotnie

Natomiast używania do tej akcji Marka Dukaczewskiego i Piotra Pytla nie da się racjonalnie uzasadnić. Wygląda to tak, jakby dawne WSI były ważniejsze od Tuska i z jakichś powodów spełniać musiał on ich najbardziej absurdalne fanaberie. Dlatego do podporządkowanego rządowi neo-Polskiego Radia zaproszono Marka Dukaczewskiego i Piotra Pytla, żeby mówili o komisji ds. wpływów rosyjskich. To była zagrywka PR-owo w oczywisty sposób nieopłacalna. Liczba dziennikarzy na co dzień wspierających rząd, którzy są gotowi pójść tak daleko, by z kamienną twarzą zapewniać, że rosyjskie wpływy zbadają wyszkolony przez GRU Marek Dukaczewski i biesiadujący ze specjalistami od rozpracowywania NATO z FSB Piotr Pytel, jest jednak ograniczona. Polaryzacja polaryzacją, ale uczestnictwo w czymś takim będzie się ciągnąć za dziennikarzem przez całe życie.

Kompletnie nieopłacalne było dla koalicjantów to, by to Marek Dukaczewski zapewniał tam: „Na pewno jest bardzo wielu funkcjonariuszy kontrwywiadu z tych niższych szczebli, tych wyrobników, którzy to swoje rzemiosło spokojnie wykonywali. To są ludzie, którzy będą pracowali na dokumentach i na faktach.

Natomiast do złożenia tego nie ma żadnego problemu – też znajdziemy ludzi”. Po rozmowie groteskowo kulejący Dukaczewski nie potrafił utrzymać swojej miny pokerzysty i wdał się w nerwowe polemiki z reporterami Telewizji Republika Michałem Jelonkiem i Michałem Gwardyńskim. Na pytanie: „Czy może pan spojrzeć w lustro, kiedy widzi pan człowieka, który skończył kurs GRU w Moskwie?”, odpowiadał: „Oczywiście... proszę pana, bardzo wiele osób kończyło różnego rodzaju kursy, i to nie jest żadna hańba”. Gwardyński

„Nigdy w historii nie było tak prorosyjskiej polityki” – perorował w Sejmie o rządach PiS Borys Budka. Twierdził m.in., że PiS wprowadził w sądownictwie standardy, z których „dumny byłby Władimir Putin”.

pytał też Dukaczewskiego, czy „posiada jakieś kontakty dalej z osobami z Federacji Rosyjskiej”. „Dla pana jestem generałem Dukaczewskim” – pieklił się rozmówca. „Panie Marku, proste pytanie, czy posiada pan kontakty z osobami, które działają w interesie zbrodniczego reżimu Władimira Putina?” – dopytywał reporter.

Wystawianie 72-letniego Dukaczewskiego jako twarzy badania rosyjskich związków PiS jest z pewnością nieopłacalne dla Tuska, Hołowni, Kosiniaka-Kamysza czy nawet postkomunisty Czarzastego. Opłacalne jest wyłącznie w sytuacji, gdy „odegranie się” przez WSI na PiS oraz poka-

zywanie się szefów tych służb w mediach są ważniejsze niż losy partii rządzącej koalicji.

Zdelegalizować zwycięzcę wyborów

Co charakterystyczne, także do mediów publicznych, czyli neo-TVP, zaproszony został wspomniany Borys Budka. Gdzie to dziennikarz ciągnął narrację WSI, pytając go, czy wyobraża sobie wniosek o delegalizację PiS. Uzyskał pozytywną odpowiedź: „PiS jest partią polityczną, która bazuje na najgorszych autorytarnych rozwiązaniach, i PiS jest partią polityczną, która przez ostatnie 8 lat za wszelką cenę dążąc do utrzymania władzy, naraziła na szkodę interes Polski”.

Wydaje się, że pierwsza rozgrywka wokół tej sprawy została przez rządzących przegrana. Na tle bezbarwnego Budki klepiącego frazesy o niebo lepiej wypadł w Sejmie Przemysław Czarnek, który nawiązał dialog z salą. „Muszę przyznać, że mimo wszystko jestem zaskoczony, bo miała być bomba, miały być zarzuty, pytania o jakieś prorosyjskie wpływy w naszym rządzie, a nie było nic. Nie było po prostu nic” – mówił. Nawiązując do wypowiedzi byłego ministra aktywów państwowych, stwierdził, że mu się „początki pomyliły”. „Otóż nie 2015, zaczniemy od 2007 roku. 2007 i 2008 rok to były lata, kilka lat po tym, jak Putin zaczął mordować, najeżdżać, zaczął działalność ludobójczą. Wszystko to wiedzieliście” – stwierdził Czarnek. I pytał: „Kto z tej mównicy mówił: chcemy współpracować z Rosją, taką, jaka ona jest? Kto?! Kto?! Donald Tusk! Kto się ścisnął z Putinem na molo w Sopocie?”. „Donald Tusk!” – zaczęli krzyczeć posłowie z ław. „Kto podzielił wizyty w Smoleńsku i doprowadził politycznie do katastrofy? – Donald Tusk!” – krzyczał Czarnek, a razem z nim inni posłowie. „Kto był kapciowym Merkel i budował Putina politycznie razem z Merkel? Donald Tusk. To wy jesteście prorosyjscy. Polacy wiedzą, że najbardziej prorosyjskim premierem po 1989 roku był?” – wołał dalej Czarnek, a następnie znowu wraz z posłami krzyknął: „Donald Tusk”. I trudno było komukolwiek powiedzieć, że nie ma racji.

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

KANADYJSKIE PUNKTY ODNIESIENIA

W Polsce często dyskutujemy o problemach ekologicznych bez jakichkolwiek porównań i punktów odniesienia. Dyskusje są tak zażarte, jakby to od kraju nad Wisłą zależało wszystko. Często wręcz wmawia nam się, że musimy czuć się odpowiedzialni za cały świat. Polacy lubią tę perspektywę. Czują się wtedy dowartościowani. Tymczasem odnosząc sprawę do obiektywnych liczb, wszystko wygląda inaczej. Rok 2023 był rekordowy w Kanadzie, jeśli chodzi o pożary lasów. Jak oszacowały władze, w minionym roku spłonęło w sumie 15 mln ha. Dla porównania polskie Lasy Państwowe zarządzają 7,3 mln ha, a w sumie Polska ma 9,2 mln różnych drzewostanów. Wychodzi więc na to, że w ubiegłym roku w Kanadzie spłonęły lasy o powierzchni przewyższającej obszar naszych lasów. Mam wrażenie, że za mało mówiło się o tym w Polsce. My bowiem uważamy, że największym problemem jest definicja drewna energetycznego czy problem wywożenia drewna do Chin. Gdybyśmy swoją perspektywę sprzedali Kanadyjczykom, to gruchnęliby śmiechem. Gdyby przyjąć, że lasy w Kanadzie są zasobne tak jak te w Polsce, to tylko w ubiegłym roku poszło tam z dymem 4 mld metrów sześciennych drewna. Przyjąwszy, że zużycie przez Polaków drewna do celów energetycznych byłoby stałe, oznaczałoby to, że razem z tym kanadyjskim, które spłonęło, moglibyśmy palić w piecach przez 400 lat! Gdyby pożary odnieść z kolei do naszego eksportu do Chin, to w Kanadzie spłonęło drewno, które mogłoby zabezpieczyć ten kierunek na... 800 lat. No ale mitami żyjemy, więc eksport i palenie w piecach opału to u nas wielki problem. Z pewnej perspektywy staje się on jednak marginalny. Wręcz śmieszny. **GP**

**W Kanadzie
w minionym
roku spłonęło
15 mln ha lasów.
Dla porównania
polskie Lasy
Państwowe
zarządzają
7,3 mln ha.**

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

Z PIESEL-EM, BEZ MARSZAŁKA

W 2015 roku niektórzy bardzo się cieszyli, że nie ma już lewicy w Sejmie. Trochę się stety lub niestety pomylili, bo ta wróciła do Sejmu, a cztery lata później nawet do rządu. I to w najgorszym możliwym wydaniu, ponieważ sprawy społeczne sobie praktycznie odpuściła, za to w forsowaniu pomysłów z zakresu inżynierii społecznej nie zwalnia – i tu ratuje nas tylko kunktatorstwo jej partnerów. Tymczasem jednak i na tym polu lewa strona przestaje być potrzebna, bo jak widzimy, aby walczyć z kryzysem w przestrzeni publicznej, wystarczą turboliberalny Trzaskowski i jego urzędnicy. Czy i ile prezydent miasta za to zapłaci, jeszcze się przekonamy, tymczasem docierają do nas pogłoski, że ktoś z lewej strony sali sejmowej chciałby się przenieść do Koalicji Obywatelskiej, a jeśli tych ktosów znajdzie się więcej jeszcze, to wtedy koalicja 13 grudnia będzie mogła być trochę mniejsza, ale i bardziej jednolita programowo. Te pogłoski mogą być też swoistym zabezpieczeniem przed innym problemem – Trzecia Droga nie chce się rozstać ze stanowiskiem marszałka Sejmu, Czarzasty ze strony ludowców doczeka się najwyżej bardzo ludowego gestu. Zresztą jego popularyzator Kozakiewicz zdaje się właśnie gdzieś w okolicach PSL skończył. Ludowcy w takim oszukiwaniu swoich koalicjantów mają już wprawę, w poprzedniej kadencji rotacyjnego wicemarszałka Zgorzelskiego zastąpić miał rotacyjny wicemarszałek Tyszka, ale nim do tego doszło, Kukiz'15 zostało pogonione z Koalicji Polskiej. Teraz Czarzasty, który tak bardzo chciał zakończyć karierę jako marszałek Sejmu, że aż wziął całe swoje środowisko polityczne na zakładnika, obejdzie się zapewne smakiem i bardzo możliwe, że w historii zapisze się raczej jako ten, który ostatecznie sztandar wyprowadził. Nim to się stanie, zapewne uda się jeszcze wprowadzić system ewidencji zwierząt PIESEL, i to będzie największe poza autodestrukcją osiągnięcie tej partii. **GP**

WARTOŚĆ

Jeśli lud nie ma dostępu do prawdziwych informacji i jest karmiony manipulacjami, to podejmuje błędne decyzje. Dlatego tak ważna jest wolność słowa. Bez niej społeczeństwo staje się organizmem sterowanym przez wąską grupę ludzi, którzy decydują o tym, jakie informacje mogą być upubliczniane.

WŁADZA CHCE WPROWADZIĆ CENZURĘ, DLATEGO WOLNI LUDZIE MUSZĄ WSPIERAĆ TELEWIZJĘ REPUBLIKA

Z ANDRZEJEM GWIAZDĄ ROZMAWIA JAN PRZEMYSŁSKI

Oczywiste jest, że partie totalne, które ja nazywam totalitarnymi, dążą do przywrócenia urzędu cenzury, który znajdował się przy ulicy Mysiej w Warszawie. To był Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Jestem przekonany, że obecna władza chętnie by reaktywowała tę instytucję. Chętnie też postawiłaby cenzora przed każdym właścicielem komputera, telewizora, radia, aby przypadkiem nie czytał, nie oglądał czy nie słuchał materiałów niewygodnych dla rządzących – mówi Andrzej Gwiazda, legenda Solidarności.

Razem z małżonką zdecydował się Pan wesprzeć Telewizję Republikę w staraniach o miejsce na ogólnopolskim multipleksie. Z czego wynika to zaangażowanie?

Pamiętam rok 2013, gdy telewizor wreszcie przemówił ludzkim głosem. To był moment powstania Telewizji Republika. Od razu

wiedzieliśmy, że to jest jedyna nadzieja na to, aby nasze społeczeństwo mogło mieć szansę na rzetelne media, które patrzą na ręce ludziom układu sprawującego w Polsce władzę. Nie mieliśmy najmniejszych wątpliwości, że tę stację tworzą ludzie o poglądach nam bliskich i należy to środowisko wspierać.

Jak zatem Pan ocenia dzisiejsze media?

Odpowiedź na to pytanie jest krótka: oglądam tylko Telewizję Republika.

Czym dla Pana jest wolność słowa?

Jest podstawą organizacji wolnego społeczeństwa i podstawą demokracji. Demokracja



Musimy bronić mediów konserwatywnych, wolności słowa i swoich przekonań. Społeczeństwo musi mieć świadomość, jak ważne są to wartości.

roku komuniści choć z wielkimi oporami, ale zgodzili się na działalność niezależnych związków zawodowych. Natomiast absolutnie nie chcieli słyszeć o zniesieniu cenzury. To była ich broń przeciwko społeczeństwu. Nie chcieli, aby naród miał dostęp do informacji innych niż te, które oni akceptowali. Dziś istnieje internet i tego typu totalitarne praktyki są znacznie utrudnione, ale widzimy, że różnymi sposobami próbuje się pozbawiać ludzi prawa do rzetelnych i prawdziwych informacji.

Mam rozumieć, że widzi Pan podobieństwa między obecnym rządem a władzami komunistycznymi?

I to wiele podobieństw. Większą część życia przeżyłem w komunie i wiem, co mówię.

Jak bardzo natomiast zmieniło się polskie społeczeństwo od tamtych czasów?

Czasy Solidarności były wyjątkowe, bo ludzie z całego kraju potrafili jechać wiele godzin, aby wziąć udział w obradach, dowiedzieć się, co zasądziła Komisja Krajowa, i kolejne kilka godzin wracać do swoich miejscowości, aby przekazać informacje załogom. Dziś przecieki od znajomych nie muszą być jedynym wiarygodnym źródłem informacji. Natomiast nie możemy pozwolić, aby to kiedyś wróciło i musimy bronić mediów konserwatywnych, wolności słowa i swoich przekonań. Społeczeństwo musi mieć świadomość, jak ważne są to wartości. Dziś mamy łatwiejszą sytuację, bo cenzura nie jest kompletna, ale widzimy, że próbuje się w naszej ojczyźnie zainstalować ukryty totalitaryzm. Natomiast duża część społeczeństwa nie jest zainteresowana pędzeniem po informacje. Co więcej, jest grupa osób, która jawnie opowiada się przeciwko własnemu państwu i własnym interesom. Skala tego zjawiska jest jednak zaskakująca.

Powiedział Pan, że dziś „cenzura nie jest kompletna”. Obawia się Pan, że będzie ona poszerzana?

Oczywiste jest, że partie totalne, które ja nazywam totalitarnymi, dążą do przywrócenia urzędu cenzury, który znajdował się przy ulicy Mysiej w Warszawie. To był Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Jestem przekonany, że obecna władza chętnie by reaktywowała tę instytucję. Chętnie też postawiłaby cenzora przed każdym właścicielem komputera, telewizora, radia, aby przypadkiem nie czytał, nie oglądał czy nie słuchał materiałów niewygodnych dla rządzących. Wróć do tego, co powiedziałem wcześniej, że na szczęście mamy internet i tego typu praktyki są niemożliwe. Jednak wykorzystuje się inne metody cenzorskie. Próbuje się m.in. kanalizować informację, czyli tak ją zniekształcać, aby wywołała określone emocje w jej odbiorcach. Proszę zauważyć, jakie zabiegi stosują dzisiaj niektóre media, jaką selekcję przeprowadzają w podawaniu informacji albo obśmiewają ważne wątki. Niestety, wielu ludzi nie potrafi się oprzeć temu i bezrefleksyjnie przyjmuje to, co jest im serwowane. Kłamstwem nie jest jedynie mówienie nieprawdy, lecz także podawanie faktów w tak nieuczciwy sposób. To też jest rodzaj cenzury. W serialu „Reset” ujawnione zostały dokumenty, które potwierdzają, że za czasów rządów PO-PSL Służba Kontrwywiadu Wojskowego podpisała z rosyjską Federalną Służbą Bezpieczeństwa umowę o współpracy, na podstawie której mieliśmy informować Moskwę o znanych nam działaniach wywiadowczych państw NATO. To jest niesłychanie ważna informacja dla obywateli, a w wielu mediach została zwyczajnie przemilczana.

Jan Pan ocenia kierunek, w którym nasza ojczyzna zmierza od kilku miesięcy?

to władza ludu. Jeśli lud nie ma dostępu do prawdziwych informacji i jest karmiony manipulacjami, to podejmuje błędne decyzje. Dlatego tak ważna jest wolność słowa. Bez niej społeczeństwo staje się organizmem sterowanym przez wąską grupę ludzi, którzy decydują o tym, jakie informacje mogą być upubliczniane.

Wolność słowa jest dzisiaj zagrożona?

Oczywiście że tak. Widzieliśmy, co obecna władza zrobiła z mediami publicznymi, jak przeprowadziła rewolucję za pomocą silnych ludzi i pałki. Partia, która przez lata nazywała siebie totalną, zniszczyła media, które jej się nie podobały. W 1980



Andrzej i Joanna Gwiazdowie.

Nadal zastanawiam się, jaki to jest kierunek. Ostatnie przemówienie Władysława Kosiniaka-Kamysza w Sejmie pokazuje, że ci ludzie o 180 stopni zmienili retorykę. Nagle wychodzi na to, że ochrona granic jest konieczna, że to były dobre działania, że film Agnieszki Holland to tak naprawdę nie jest nic dobrego. Natomiast Tusk, który był przeciwnikiem budowania zapory na granicy, nagle chce wydać wiele miliardów na jej poprawę i tworzenie innych zabezpieczeń. Z pewnością u wielu ludzi te słowa wywołały pozytywną reakcję, ale jeśli się ich słuchało uważnie, to należy sobie zadać bardzo ważne pytanie: czy przed rosyjskimi rakietami ochronią nas jakieś mokradła? Nie chciałbym, aby za kilka lat okazało się, że 10 mld złotych utopiliśmy w bagnie, i to dosłownie.

Dziś koalicja 13 grudnia chętnie szafuje oskarżeniami o prorosyjskość swoich oponentów politycznych. Jak Pan to ocenia?

Trudno to nawet komentować. Przypomnę, że ci ludzie, którzy teraz oskarżają PiS o prorosyjskość, w latach wcześniejszych twierdzili, że prawica jest skrajnie antyrosyjska. Takich wypowiedzi jest mnóstwo i można je z łatwością odnaleźć. Poza tym tego typu zarzuty są formowane przez osoby, dla których do niedawna największymi autorytetami były Janina Ochojska czy Agnieszka Holland. Zresztą to za czasów rządów PO-PSL polskie służby

nawiązywały współpracę z rosyjskimi, Tusk wielokrotnie spotykał się z Putinem, a przedstawiciele Kremla byli przyjmowani w Polsce jak najlepsi sojusznicy. Teraz osoby odpowiedzialne za taki stan rzeczy oskarżają innych o prorosyjskość. W mojej opinii

W serialu „Reset” ujawnione zostały dokumenty, które potwierdzają, że za czasów rządów PO-PSL SKW podpisała z rosyjską FSB umowę o współpracy, na podstawie której mieliśmy informować Moskwę o znanych nam działaniach wywiadowczych państw NATO. To jest niestychanie ważna informacja dla obywateli, a w wielu mediach została zwyczajnie przemilczana.

wytłumaczyć można to tylko tym, że nastąpił zwrot w polityce niemieckiej i z Berlina przyszły nowe wytyczne. Obecna władza nie jest samodzielną grupą polityczną, tylko klientami uzależnionymi od Niemiec. Trzeba jasno powiedzieć, że wygrali wybory dzięki wsparciu zagranicznemu. Katarina Barley mówiła o zagłóceniu finansowym Polski, Manfred Weber wzywał do stawiania zapory ogniowej przed PiS-em, Ursula von der Leyen wprost życzyła sobie, że jak następnym razem zobaczy Tuska, to ma nadzieję, że będzie pełnił funkcję premiera. W związku z tym ta próba zrzucenia z siebie odpowiedzialności za politykę resetu oraz oskarżanie i uległość wobec Moskwy innych jest moim zdaniem działaniem wyłącznie na polityczne zamówienie zza zachodniej granicy. To zachowanie musi być pilnie obserwowane przez całe polskie społeczeństwo.

Na koniec chciałbym zapytać Pana o przesłanie do polskiego społeczeństwa.

Powiem w ten sposób: ja najbardziej znam się na drukowaniu ulotek i wychodzeniu na ulicę. (śmiej). Natomiast mówiąc poważnie, to zachęcam wszystkich podobnie myślących o Polsce do tego, aby zdecydowanie wyrażali swoje poglądy, i to gdzie się da. Odwaga bez wiedzy jest niebezpieczna, ale wiedza bez odwagi jest bezużyteczna. Tę wiedzę, którą mamy i którą cały czas zdobywamy, musimy odważnie prezentować publicznie. Ani ta władza, ani ludzie, którzy rządzą Unią Europejską, nie są na tyle silni, aby złamać opór społeczny. To są pozory. Na koniec chciałbym jeszcze jedno zaznaczyć. Otóż mówi się, że Tusk zawsze kłamie, ale ja znalazłem jedną wypowiedź, która jest zgodna z prawdą. Chodzi o to, jak przekonywał, że w Unii Europejskiej nikt go nie ogra. To jest moim zdaniem prawda, a to dlatego, że on nie jest tam graczem. Rolę, którą on tam odgrywa, można porównać do funkcji chłopca od podawania piłek w meczu tenisowym. On bez zgody Brukseli i Berlina nie robi nic. Musimy mieć tego świadomość i odpowiedzialnie wykorzystać tę wiedzę, szczególnie przy urnach wyborczych.

GP

Podpisz i wyślij petycję o koncesję dla Telewizji Republika!

Szanowni Państwo, zwracamy się do Państwa z prośbą o wsparcie inicjatywy przyznania Telewizji Republika koncesji na nadawanie na multipleksie ogólnopolskim. W tym celu należy wysłać poniższą petycję do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Można to zrobić we własnym imieniu lub zebrać podpisy od znajomych, przyjaciół, sąsiadów.

Adres do wysyłki pocztą tradycyjną: Biuro Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, Skwer kard. S. Wyszyńskiego 9, 01-015 Warszawa. Petycję można kierować również na mail: dyrektor.biura@krrit.gov.pl

Członkowie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji

Szanowni Państwo,

wyrażamy zdecydowane poparcie dla starań Telewizji Republika o koncesję na naziemną telewizję ogólnopolską, tzw. multipleks 8. Polska debata publiczna potrzebuje zwiększenia dostępności stacji, która stanowi dziś najpoważniejszą przeciwwagę dla narracji mediów o rodowodzie postkomunistycznym oraz zdominowanych przez kapitał zagraniczny. Republika powstała jako sprzeciw grupy dziennikarzy wobec ograniczania wolności słowa w naszym kraju. Na starcie otrzymała wsparcie tysięcy Polaków, przez lata, mimo szczupłości środków, rozwijała swoje możliwości i ofertę programową. Po nielegalnym przejęciu mediów publicznych faktycznie zastąpiła rolę nadawcy publicznego – obiektywnie relacjonuje wydarzenia ważne dla interesu RP, umożliwia prezentację swoich poglądów obywatelom i organizacjom społecznym, cenzurowanym czy wręcz prześladowanym przez władze, jest miejscem nieskrępowanej debaty publicznej. Starania Telewizji Republika o miejsce na multipleksie wsparli bohaterowie opozycji z czasów komunistycznych: Joanna i Andrzej Gwiazdowie, Krzysztof Wyszkowski i Andrzej Kołodziej. Podobnie jak Oni uważamy, iż nasza demokracja potrzebuje umożliwienia milionom Polaków dostępu do jedynej polskiej i reprezentującej ideały Solidarności telewizji. Dlatego w pełni popieramy starania Telewizji Republika o miejsce na multipleksie 8.

.....
PODPIS



KLARENBACH O REPUBLICE: WSPARCIE NASZYCH WIDZÓW CHWYTA MNIE ZA SERCE



Z ADRIANEM KLARENBACHEM ROZMAWIA ANNA ZYZEK

Cokolwiek byśmy zrobili, cokolwiek byśmy powiedzieli – zawsze będzie za mało, aby naszym widzom podziękować za wsparcie. Tym bardziej że cały czas prosimy o więcej. Prosimy, bo musimy, bo chcemy się rozwijać. Nie dla siebie, lecz dla naszych widzów. Dla wszystkich tych, którzy nam zaufali. Liczymy, że wszyscy, którzy z nami są i którzy nam ufają, nigdy się od nas nie odwrócą – mówi Adrian Klarenbach, dziennikarz Telewizji Republika, prowadzący program „Agora Klarenbacha”.

Oglądalność Telewizji Republika cały czas rośnie, co plasuje stację na drugim miejscu wśród wszystkich stacji informacyjnych w Polsce. Z czego może wynikać tak duży sukces?

Ludzie sami poszukują informacji... Z tym bym to utożsamiał. I oni wiedzą, że w Telewizji Republika, którą sami wybierają – bo to jest przecież kwestia ludzkiego wyboru – będą mieli pełen dostęp do tych informacji. Co więcej, będą mieli informacje – po pierwsze,

z pierwszej ręki, a po drugie – będą mieli informacje, których nie będą musieli weryfikować. Dlaczego? Bo one są po prostu rzetelne i prawdziwe. Ludzie szukają prawdziwości i autentyczności. Mają już serdecznie dość bujania nimi i robienia z nich wariatów... Co do zestawienia stacji informacyjnych – ogólnie, faktycznie, jesteśmy na drugim miejscu. Nie jesteśmy jednak stacją drugiego wyboru, bo jeżeli mowa o stacjach w Polsce – ale z wyłącznie polskim kapitałem – jesteśmy pierwsi.

Republika stara się obecnie o uzyskanie koncesji, aby móc nadawać na multipleksie ogólnokrajowym. Stację popiera wielu polityków, ale są to również widzowie piszący listy i petycje do KRRiT. Akcja wsparcia Republiki jest naprawdę popularna!

Fakt. Akcja jest naprawdę popularna i wiadać to wszędzie – szczególnie w mediach społecznościowych. Jednak to, czy otrzymamy koncesję, zależy od dobrej i złej woli polityków wszelkiej maści i wszelkich opcji oraz samej Krajowej Rady Radiofonii

i Telewizji. Osobiście – nie widzę żadnych powodów, żeby Telewizja Republika nie mogła tej koncesji otrzymać. Ba, uważam, że powinniśmy ją uzyskać. I to bez absolutnie żadnych zastrzeżeń. Bez żadnych wątpliwości.

A jednak od grudnia – momentu, kiedy media publiczne zostały przejęte przez ekipę Tuska – widać dużą niechęć rządzących wobec Republiki. Z czego może ona wynikać?

Do niedawna istniał taki portal internetowy, jak wp.pl. Tam obecnie występuje zjawisko grupowych zwolnień. 120 osób oficjalnie polecało na bruk. Zdaje się, że portal wp.pl publikował wiele ciekawych artykułów na temat pewnej pani prokurator, na temat obecnie rządzącej koalicji również. I dziwnym trafem – wp.pl nie idzie. Początkowo ta niechęć ze strony rządzących była skierowana na media publiczne, a później przeniosła się na Telewizję Republika. Dlaczego? Bo trzeba powiedzieć wprost – jesteśmy jedyną stacją opozycyjną względem obecnie rządzących. Nieudolność w kwestii reformy mediów publicznych owocuje między innymi wielką niechęcią i rozgoryczeniem względem Telewizji Republika. Nam się udaje, a im, którzy przecież mieli poprzez neo-specjalistów robić postępy, się nie udaje.

A co ciekawe w tym wszystkim – ludzie to doskonale widzą. Bo, wracając do punktu wyjścia, ludzie poszukują prawdy. Widzą, co robią rządzący i szukają nawet nie antidotum na te działania, lecz pewnego potwierdzenia tego, co sami sobie myślą. Nie da się ludzi cały czas czarować... Ludzie czekają na konkrety.

Często na różnych wydarzeniach ludzie skandują nazwę stacji. Jak to jest pracować w stacji, która jest tak bardzo doceniana przez publiczność?

To jest niezwykle wzruszające i piękne. Mnie osobiście, i myślę, że wszystkich nas – chwytą to za serce. Po prostu. Oprócz tego jest to niezwykle mobilizujące do dalszej pracy. Opowiem na konkretnym przykładzie. Kiedy był wielki marsz rol-

MULTIPLEKS

To, czy otrzymamy koncesję, zależy od dobrej i złej woli polityków wszelkiej maści i wszelkich opcji oraz samej Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Osobiście nie widzę żadnych powodów, żeby Telewizja Republika nie mogła tej koncesji otrzymać.

ników, środowisk z rolnictwem związanych oraz związków Solidarności w Warszawie, ze względu na swoje obowiązki oglądałem to wydarzenie w telewizji. Łzy mi w oczach stanęły, kiedy usłyszałem skandowanie: „Republika! Republika!” – i to w wielu miejscach podczas tej manifestacji. Co mogę powiedzieć? Czuję się dumny i jestem niezmiernie szczęśliwy, że mogę pracować w tym miejscu!

Wiemy, że Republikę widzowie wspierają również finansowo. Przekłada się to na duży rozwój stacji w szybkim tempie. Jak Pana zdaniem można tym ludziom powiedzieć: „Dziękujemy”?

Cokolwiek byśmy zrobili, cokolwiek byśmy powiedzieli – zawsze będzie za mało, aby naszym widzom podziękować za wsparcie. Tym bardziej że cały czas prosimy o więcej. Prosimy, bo musimy, bo chcemy się rozwijać. Nie dla siebie, lecz dla naszych widzów. Dla wszystkich tych, którzy nam zaufali. Liczymy, że wszyscy ci, którzy z nami są i którzy nam ufają, nigdy się od nas nie odwrócą. Dlatego też – mówimy tak, jak mówią ludzie. Myślimy tak, jak myślą ludzie. I w ich interesie, w ich imieniu – stawiamy pytania. Te trudne, niewygodne, często bez odpowiedzi – pytania. Staramy się jednak być dokładnie tacy sami, ba, jesteśmy – tacy sami jak ci ludzie, którzy nas oglądają i wspierają.

Prowadzi Pan wiele programów, ale statystyki wskazują, że szczególnie dużym zainteresowaniem cieszy się

„Agora Klarenbacha”. Spodziewał się Pan tak pozytywnego odbioru, dotychczas do zespołu Republiki?

To, co się dzieje w tej chwili, jeśli chodzi o popularność programów – mówię głównie o tych, które jest mi dane prowadzić na antenie Telewizji Republika – to ogromny test na to, jak odbierają mnie ludzie. Jestem widzom niezwykle wdzięczny za to, że obdarzają mnie tak ogromnym zaufaniem. Ale także za to, że to oni decydują o tym, co chcą oglądać, gdy włączają telewizor czy komputer – wyszukując naszego YouTube’a. Bardzo się cieszę, że „Agora Klarenbacha” ma taką oglądalność, a co więcej – że się o niej mówi... Jest to dla mnie niezwykle ważne. Niemniej chcę dodać, że w kwestii tego programu nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa. Chciałbym, aby ten program się po prostu rozwijał. On już teraz został bardzo pozytywnie i ciepło przez widzów przyjęty, o czym świadczą rosnące z tygodnia na tydzień wyniki oglądalności. Mam nadzieję, że w żaden sposób tego nie zmarnujemy, ba, że widzowi będzie nam przybywało z każdym kolejnym odcinkiem.

Takie sytuacje, wieści o rosnącej popularności pasm, w których występuję – po prostu mnie wzruszają. Jestem człowiekiem niezwykle sentymentalnym, choć może tego po mnie nie widać. Czuję się wspniale, patrząc na rosnące słupki oglądalności. Bardzo się cieszę!

Zdarza się Panu być zaczepianym na ulicy przez fanów, widzów stacji? Bądź przeciwnie – przez tych, którzy z Republiką nie sympatyzują?

Uwielbiam kontakt z ludźmi – i to z tymi żywymi ludźmi, których można spotkać w markecie, na spacerze, do których można się uśmiechnąć! Ludzie są ludźmi i na prawdę, ludzkie odruchy towarzyszą nam w każdej chwili, w ciągu każdego dnia – i w pracy, i poza nią. Nie dam powiedzieć na ludzi złego słowa. Jeśli chodzi o te złe, negatywne doświadczenia – mam ich znacznie mniej, odkąd należę do zespołu Telewizji Republika, niż kiedyś, gdy pracowałem w mediach publicznych. Teraz coraz śmiejiej ludzie podchodzą, witają się, uśmiechają i gratulują. **GP**

**POMNIK
HIPOKRYZJI**

Pomnik uderzający w Straż Graniczną z Michałowa już jest nieaktualny. Zmieniła się przecież narracja rządzących.

SIEROTY PO OTWARTOŚCI

EKOAKTYWIŚCI JUŻ NIE MAJĄ PROBLEMU Z GRANICĄ

Wobec migrantów z Białorusi koalicja 13 grudnia kontynuuje linię, którą objął rząd Prawa i Sprawiedliwości. Zapora na granicy ma zostać uszczelniona i wzmocniona. Kosztem 10 miliardów złotych utworzona ma zostać również tarcza wschód, czyli umocnienia i... mokradła, które mają nas zabezpieczać przed agresją z Rosji i Białorusi. Jak bańka mydlana rozpadła się narracja dotycząca uchodźców i budowana przez formację Donalda Tuska przed wyborami. Dziś migranci to w 90 proc. młodzi mężczyźni wyselekcjonowani przez rosyjskie służby. Niedawni sojusznicy dzisiejszego rządu trafili na margines. Bez żadnego wsparcia.



**Jacek
Liziniewicz**
albicia.com/JacekLiziniewicz

W latach 2021 i 2022 świąteczne okładki „Newsweeka” nawiązywały do kryzysu migracyjnego na granicy. Przedstawiały migrantów w lesie w pozach przypominających sceny z szopki lub w strojach świętego Mikołaja.

Dziennikarze lewicowi wspierani przez hordy celebrytów byli pierwsi do tego, aby przypominać, że Jezus też był migrantem, a miłosierdzie jest powinnością ludzi wierzących. Nie sposób nie zauważyć, że po 15 października klimat wokół tematu nachodźców z Białorusi się zmienił. Może o tym świadczyć świąteczny numer „Newsweeka”, w którym o migrantach nie było już ani słowa. A na okładce znalazła się syrenka warszawska ze znanym z reklam Coca-Coli Mikołajem i hasłem: „Świętujmy!”.

Gdzie są migranci?

Zresztą o tym, jak liberalne media – praktycznie z dnia na dzień – przestały się interesować kwestiami migracyjnym i uchodźcami na granicy może świadczyć fakt, że wspomniany tygodnik nie znalazł miejsca na żaden artykuł o tej tematyce przez ostatnie pół roku. Mówimy o piśmie, które było w forpoczcie ataków na PiS za nieludzkie traktowanie migrantów. Wystarczy sięgnąć praktycznie po dowolny numer, aby przeczytać, że Polacy to niewładzyczne kołtuny, które boją się obcych.

FOT. MICHAŁ KOŚCZOFIUM

Tęgo dowiemy się chociażby z wywiadu z gwiazdą platformianej palestry Sylwią Gregorczyk-Abram. „Jesteśmy bardzo na pokaz. Tolerancyjni, bo tak wypada. Tymczasem w głębi duszy nosimy w sobie kołtuna, który nam każe dbać wyłącznie o nasze interesy. Już wcześniej wiedziałam, że nie tylko władza jest problemem w tym kraju, bo ktoś tę władzę wybrał. Coś musiało tę część społeczeństwa uwieść w tej władzy. I to dwukrotnie” – mówiła adwokat. Później przeszła do ulubionej kalki historycznej. „Biorąc pod uwagę to, przez co my przeszliśmy w historii, nie potrafimy zdobyć się na gest, że na przykład Białorusinów czy Afgańczyków trzeba przyjąć i im pomóc. Wysoko postawione osoby w państwie chwalą się tym, że dadzą odpór uchodźcom z Afganistanu. Tymczasem to powód do wstydu” – mówiła Gregorczyk-Abram. To tylko jeden z przykładów. Media, takie jak „Newsweek”, „Gazeta Wyborcza” czy oko.press, przez lata zajmowały się uderzaniem w straż graniczną i nagłaśnianiem wszelkich inicjatyw mających pomóc migrantom. To właśnie one napędzały białoruską propagandę i przedstawiały Straż Graniczną jako pozbawione uczuć maszyny. Wykorzystywały do tego każdy incydent. Dziś działalność ich dziennikarzy jest w dużym stopniu wygaszona. Najbardziej aktywna „Grupa Granica”, odcięta od zaplecza, przeżywa zapaść finansową. Widać to po wpłatach na portalu Zrzutka.pl. Gdy piszę ten artykuł, na portalu nie zanotowano żadnej wpłaty od 16 dni. Organizacja ta potrafiła zebrać tam blisko 700 tys. zł. Przekłada się to na widoczność aktywistów w terenie. Zdaniem mieszkańców okolic Puszczy Białowieskiej, nie protestują już i nie wchodzi w interakcje ze służbami. Oczywiście pojawiają się jeszcze w mediach społecznościowych mrożące krew w żyłach materiały z granicy. Jednak nikt z poważnych mediów już ich nie kolportuje. Czasy Ibrahima płynącego 6 dni w lodowatym Bugu odeszły bezpowrotnie.

Mieszkańcy Michałowa kochają Straż Graniczną

Czasem zmiana mądrości etapu pozostawia kuriozalne efekty. Chyba symboliczny jest

Dziś zachowanie aktywistów ekologicznych odbiega od tego z lat 2021–2023, gdy organizowali ponadnarodowe mechanizmy nacisku zmierzające do wygaszenia pomysłu muru na granicy z Białorusią.

przykład władz Michałowa. Tamtejszy burmistrz z Platformy Obywatelskiej miał pomysł, aby 18 maja, z okazji rocznicy utworzenia miasta, odsłonić pomnik uderzający w Straż Graniczną. Gdy dwie płaskorzeźby dotarły do miasta i miała się odbyć uroczystość, zostały one zasłonięte. Dzisiaj bowiem władze PO są „murem za polskim mundurem”. Jak poinformował „Tygodnik Solidarność”, mieszkańcy Michałowa postanowili przeprosić funkcjonariuszy. „18 maja odbyła się wizyta przedstawicieli mieszkańców Michałowa w strażnicy SG, którzy przekazali funkcjonariuszom Straży Granicznej bukiet kwiatów z napisem »Mieszkańcy Michałowa« z podziękowaniami za wierną służbę i przeprosinami za skandal związany z pomnikami w miejskim parku. Przedstawiciele Straży Granicznej przyjęli kwiaty i wyrazili podziękowania i wdzięczność za wyrazy społecznego wsparcia” – czytamy. Sytuacja jednak wzbudziła serię drwin komentatorów.

Jaki mur? Jakie bagna?

To nie ostatni twist, jaki przyjdzie wykonać opinii publicznej. Mimo że Donald Tusk zapowiada wzmocnienie muru na granicy, to jednak nie słychać sprzeciwu aktywistów ekologicznych i wspierających ich polityków. To o tyle zastanawiające, że Urszula Zielińska i Małgorzata Tracz z Zielonych (KO) były wprost przeciwko budow

zapy, a nawet twierdziły, że sprawa nadaje się do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Poprzednią wersję muru gremialnie krytykowali też naukowcy. Dziś wielu z nich zasiada w Państwowej Radzie Ochrony Przyrody i nie podnosi tej kwestii. Nie słychać również głosów obawy przed pomysłem tworzenia mokradł wzdłuż granicy. To sygnał niepokojący tym bardziej, że ekosystem Puszczy Białowieskiej to od wieków mozaika stanowisk suchych i bagiennych. Oddajmy głos twórcy jednej z najlepszych monografii o Puszczy Białowieskiej, Gieorgijowi Karcowowi. „Pod względem wilgotności przeważają gleby umiarkowanie suche, chociaż spotykane są wszystkie stopnie wilgotności, zarówno zupełnie suche, piaszczyste, jak i wilgotne, bagienne. Zależnie od składu, jakości i stopnia wilgotności gleb występują typy drzewostanów. Gleby lekkie, piaszczyste i suche porastają prawie czyste drzewostany sosnowe; gleby umiarkowanie wilgotne, piaszczysto gliniaste i gliny lekko spiaszczone – drzewostany mieszane, iglasto-liściaste; składające się z dębu, jesionu, grabu, brzozy, osiki, sosny i świerka; gleby bardziej wilgotne, gliniasto-piaszczyste – drzewostany świerkowe w połączeniu z brzożami, na koniec umiarkowanie wilgotne, wilgotne, gliniasto-piaszczyste – grab, brzoza, gdzieśgdzie osika, klon i lipa, a nizinne, mokre, bogate – olsza czarna” – czytamy w monografii. Jak twierdzi autor, w 1903 roku cała Puszcza Białowieska była pokryta w 11 proc. bagnami. Jaki jest więc dzisiaj potencjał, by tworzyć w niej mokradła? Na razie aktywiści nie wypowiedzieli się w tej kwestii. Nie zabrali również głosu na temat umacniania granicy i budowy bunkrów. Ich zachowanie zupełnie odbiega od tego z lat 2021–2023, gdy organizowali ponadnarodowe mechanizmy nacisku zmierzające do utracenia pomysłu muru na granicy. W 2021 roku zebrali blisko 2 tys. podpisów z całego świata.

Dziś decyzje Donalda Tuska nie budzą już kontrowersji ekologów. Może świat nauki jeszcze nie wierzy, że słowa premiera przekują się w rzeczywistość? Chyba że dwa lata temu wcale nie chodziło o przyrodę i prawa człowieka. **GP**

AWANSE SĘDZIÓW I PROKURATORÓW ZA LOJALNOŚĆ WOBEK PARTII

Prokuratura Krajowa zdominowana przez członków Lex Super Omnia. Wiceminister w resorcie Adama Bodnara to zasłużony działacz Themis. Kluczowe funkcje w sądownictwie przejęli liderzy Iustitii. I obecnie wspólnie decydują, jak funkcjonuje wymiar sprawiedliwości. – Hipokryzja! Zarzekano się, że wręcz brzydzą się jakąkolwiek współpracą z politykami – mówi „Gazecie Polskiej” sędzia Łukasz Piebiak, prezes stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski”.

W SĄDACH IUSTITIA, THEMIS, W PROKURATURZE LEX SUPER OMNIA

Grzegorz Broński

albicla.com/GrzegorzBronski

Ci wszyscy samozwańczy obrońcy praworządności w rzeczywistości zbudowali swoją narrację na kwestionowaniu konstytucyjnego porządku RP. Tworzyli i powta-

rzali w przestrzeni publicznej pseudoprawne opinie niemające oparcia w faktach i ode-rwane od treści konstytucji i ustaw. W rzeczywistości tym ludziom nigdy nie chodziło o żadną praworządność, bo ta była zagrożona jedynie ich działaniami, ale o przywrócenie w sądownictwie porządków sprzed 2017 roku i o uzyskanie apanaży

w postaci obiecanych awansów i stanowisk – mówi „Gazecie Polskiej” sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku Konrad Wytrykowski. – W tym celu konieczne było stordedowanie reform, co udało się zrobić przy pomocy – wykreowanej przez Tomasza Szmydta, część mediów i sędziów z Iustitii – „afery hejterskiej” – dodaje.



NAGRODA

Obsadzenie w tak krótkim czasie tak wielu kluczowych dla wymiaru sprawiedliwości stanowisk przez działaczy tych organizacji świadczy o tym, że świat polityki w ten sposób podziękował im za dotychczasową współpracę.

FOT. LUKASZ DEJNAROWICZ/FORUM

Ministrowie, dyrektorzy, prezesi...

Gdy zaprzysiężony został rząd Donalda Tuska, a funkcję ministra sprawiedliwości objął Adam Bodnar, stało się oczywiste, że na funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości istotny wpływ będą mieli działacze sędziowskich stowarzyszeń, które kryty-

kowały działania poprzedniego kierownictwa resortu. Można się też było spodziewać zmian personalnych, co szybko nastąpiło.

Podsekretarzem stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości został sędzia Dariusz Mazur, jeden z liderów Stowarzyszenia Sędziów Themis, z kolei sędzia Marta

Koźuchowska-Warywoda została dyrektorem departamentu odpowiadającego za kadry i organizację sądów – ona wcześniej znana była z aktywnej działalności w Stowarzyszeniu Polskich Sędziów Iustitia. Zresztą jego lider, prof. Krystian Markiewicz, stanął na czele Komisji Kodyfikacyjnej Ustroju Sądów Powszechnych i Prokuratury, która będzie opracowywała projekty ustaw dotyczących szeroko rozumianego wymiaru sprawiedliwości.

Czystki Bodnara dotknęły również prezesów sądów, a wśród nowo mianowanych nie brak działaczy sędziowskich stowarzyszeń. Najślynniejszy to oczywiście Paweł Juszczyński, który niedawno został wiceprezesem Sądu Rejonowego w Olsztynie. Takie przykłady można byłoby mnożyć.

Sędzia Adam Jaworski, członek zarządu zrzeszenia „Sędziowie RP”, zwrócił uwagę na deklarację kierownictwa Ministerstwa Sprawiedliwości, że powołania na stanowiska prezesów sądów będą dokonywane po konsultacjach ze środowiskiem sędziowskim, a nominację otrzymają osoby mające jego poparcie. Rzeczywistość okazała się zgoła odmienna.

– Minister rzeczywiście zwraca się o opinie do zgromadzenia ogólnego danego sądu, ale mieliśmy kilka przypadków, gdy powołał na prezesa sędziów, którzy mieli niższe poparcie – przypomina. Chodzi m.in. o sytuację, gdy nowa/nowy prezes otrzymał znacznie mniej głosów niż kontrkandydat, ale i tak dostał nominację.

– Z kolei w Katowicach sędziowie jednomyślnie wybrali kandydata na prezesa, ale minister zwrócił im uchwałę, domagając się przedstawienia dalszych – przypomina Jaworski. – Wbrew więc deklaracjom minister nie zawsze kieruje się opinią środowiska sędziowskiego, a nawet podejmuje decyzje wbrew niemu.

Zasłużyli?!

– Hipokryzja! Zarzekano się, że chodzi wyłącznie o praworządność, że wręcz brzydzą się jakąkolwiek współpracą z politykami. Rzeczywistość pokazała, że wszystko co krytykowano, robią tak samo, tylko bardziej, w sposób wręcz beczelny – stwierdza w rozmowie z „Gazetą Polską”

sędzia Łukasz Piebiak, były wiceminister sprawiedliwości, prezes stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski”. Zwraca również uwagę na casus komisji przeprowadzających egzaminy do zawodów prawniczych. – Bojownicy Iustitii poprzyjmowali miejsca od ministra sprawiedliwości bez jakiegokolwiek zawiadomienia. Wcześniej sędziowie byli informowani pocztą służbową, że jest nabór do komisji egzaminacyjnych i można było się zgłaszać. Teraz tego zaniechano. Skąd więc ci ludzie się tam wzięli? Jak ministerialni urzędnicy do nich dotarli? Chyba można zaryzykować stwierdzenie, że dzięki relacjom towarzyskim – tłumaczy.

– Charakterystyczna jest wypowiedź prof. Adama Strzembosza w jednym z wywiadów, że sędziowie z walczących stowarzyszeń zasłużyli teraz „na awans, na odpowiednie stanowiska”. To pokazuje, o co tym ludziom naprawdę chodzi – zwraca uwagę sędzia Wytrykowski.

Rosządy w prokuraturze

Po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia można się było spodziewać, że podobny mechanizm zaistnieje w prokuraturze. I rzeczywiście, od 12 stycznia członkowie stowarzyszenia Lex Super Omnia systematycznie obejmują kluczowe funkcje, a tempo rosad jest duże. Jak powszechnie wiadomo, Jacek Bilewicz i Dariusz Korneluk, którzy na mocy decyzji ministra sprawiedliwości i premiera zaczęli rządzić w Prokuraturze Krajowej, to ważni działacze LSO, a przecież nie są jedynymi, którzy awansowali.

Z informacji uzyskanej przez „Gazetę Polską” w Prokuraturze Krajowej wynika, że od połowy stycznia jedenastu prokuratorów otrzymało powołania na stanowiska prokuratorów PK. Otrzymaliśmy również imienną listę – większość z nich należy/należała do LSO.

Równocześnie przez zaledwie cztery miesiące aż 24 prokuratorów zostało delegowanych do Prokuratury Krajowej – nie wiemy, ilu należy do stowarzyszenia, ale taka praktyka często była w przeszłości krytykowana przez LSO. Sporo się dzieje także w „terenach” i rośnie grono prokuratorów, którzy awansowali w ostatnim

Gdy funkcję ministra sprawiedliwości objął Adam Bodnar, stało się oczywiste, że na funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości istotny wpływ będą mieli działacze sędziowskich stowarzyszeń, które krytykowały działania poprzedniego kierownictwa resortu.

czasie. Przykład: jeszcze 12 stycznia liczba prokuratorów prokuratury regionalnej w całym kraju wynosiła 419, a 22 maja jest ich już 470.

„Przywracanie godności” – to najczęstszy argument przy uzasadnieniu obecnych nominacji, ale bywają też inne stwierdzenia. „Podziękował prokuratorom za ich postawę w ciągu ostatnich ośmiu lat” – stwierdził rzecznik PK prok. Przemysław Nowak po marcowej uroczystości, gdy minister Bodnar wręczył nominacje kilkunastu osobom.

Sędzia Jaworski przyznaje, że nigdy nie był zwolennikiem delegowania czy przenoszenia prokuratorów o kilka szczebli w dół. – Była to błędna praktyka, która spowodowała niepotrzebne skonfliktowanie środowiska. I moje zdanie się nie zmieniło. Natomiast kryteria powoływania na wyższe stanowisko w sądzie lub prokuraturze powinny być wyłącznie merytoryczne – stwierdza. – I trzeci, ale najważniejszy aspekt. Obecnie wręczane przez prokuratorów Bilewicza i Korneluka nominacje są obciążone istotną wadą

prawną związaną z tym, że funkcję prokuratora krajowego pełni prokurator Dariusz Barski.

Ciekawostka, działacze Lex Super Omnia obejmują nie tylko kierownicze funkcje czy dyrektorskie stanowiska, ale nawet redakcję czasopisma „Prokuratura i Prawo”, miesięcznika wydawanego przez Prokuraturę Krajową. Nie brakuje ich również wśród osób delegowanych do Ministerstwa Sprawiedliwości i pełniących rolę doradcy Bodnara. Oczywiście są w Krajowej Radzie Prokuratorów.

Co się powinno zmienić?

– Dawno temu mówiłem, że te stowarzyszenia sędziowskie i prokuratorские de facto prowadzą działalność polityczną, mają określony program i głośno go artykułują – mówi sędzia Piebiak, który przypomina m.in. oklaskiwanie Donalda Tuska przez sędziowskich aktywistów, deklarację szefa Iustitii, że on jest autorem zasady „praworządność za pieniądze” wykorzystanej przez Komisję Europejską, uczestnictwo w imprezach stricte politycznych, liczne spotkania z przedstawicielami partii wcześniej opozycyjnych, a obecnie będących w koalicji rządzącej.

Czy obsadzenie w tak krótkim czasie tak wielu kluczowych dla wymiaru sprawiedliwości stanowisk przez działaczy tych organizacji może świadczyć o tym, że świat polityki w ten sposób podziękował za dotychczasową współpracę? – Zdecydowanie tak. Trzeba było się jakoś zrewanżować. Najlepszy przykład to powoływanie na stanowiska prezesów sądów osób, które uzyskały nikłe poparcie w swoim środowisku. Hipokryzja! – podkreślił sędzia Łukasz Piebiak.

Czy w ogóle istnieje szansa, aby sytuacja w wymiarze sprawiedliwości uległa szybkiej poprawie? Co by się musiało stać?

– Patrząc realistycznie, to w ciągu tygodni, czy nawet miesięcy, trudno oczekiwać, aby została uporządkowana. Jestem jednak z natury optymistą i wierzę, że w końcu to się stanie. Oczywiście, im szybciej, tym lepiej. A sposób jest jeden i bardzo prosty – powrót do przestrzegania litery prawa przez władzę wykonawczą – tłumaczy sędzia Adam Jaworski.

GP



Witold
Gadowski

Niebezpieczne zabawy nowych bolszewików

Niech nikogo nie zwiedzie nowoczesna „gadka”, w jaką teraz opakowywane są postulaty walki z religią i krzyżem. Krzyż zawsze przeszkadza tym, którzy marzą o rozprawie z Polską i polskością.

Czterdzieści lat temu młodzież z Zespołu Szkół Rolniczych w Miętnej na Mazowszu wystąpiła w obronie krzyży w szkole, które zawieszone zostały w okresie czystej, pierwszej Solidarności. Młodzi ludzie i ich rodzice mądrze i stanowczo walczyli z komunistycznymi władzami. Czterdzieści lat później fajnopolski prezydent Warszawy wydał decyzję o zdjęciu krzyży w budynkach należących do warszawskiego samorządu. Dwa zdarzenia, które tak wiele mówią o tym, jak historia zatacza koło i jak bolszewickie nasienie odradza się co pokolenie.

Niech nikogo nie zwiedzie nowoczesna „gadka”, w jaką teraz opakowywane są postulaty walki z religią i krzyżem. Krzyż zawsze przeszkadza tym, którzy marzą o rozprawie z Polską i polskością. Nie ma w tym niczego nadzwyczajnego. Powstaje jednak pytanie o postawę warszawskich urzędników. Czy można nimi zawiadywać jak przysłowiowymi owcami, czy też zdolni są do świadectwa w postaci własnego zdania i postawy? Widać, że bolszewicka decyzja Trzaskowskiego nie wywołała wśród jego współpracowników większego sprzeciwu. Przeciwnie – dało się słyszeć gęganie fajnopolskiej nowomowy. Wszystko można skwitować zdaniem: „Bezczelne te kreatury stają się i nachalne”. Coraz bardziej mają w pogardzie polskie tradycje i wartości. Rzecz jednak w tym, czy za oburzeniem i werbalnym potępieniem pójdą w ślad czyny?! Czy tolerancyjna dotąd i nawet nieco ospała Polska powie w końcu: dość! Nie będzie w Polsce rządów neobolszewików, potomków komunistycznej agentury i wszelkiego draństwa nawiezonego nam od czasów Stalina. Podnosicie łby, no to my wam wskażemy, gdzie – w polskiej wspólnotce – jest dla was miejsce. A jest ono w pobliżu wychodka!

Zatrzymajmy się jednak na chwilę przy pytaniu: jakim właściwie miejscem stała się współczesna Warszawa? Ile

w niej jest fajnopolskiej „warsiafki”, a ile pozostało z bohaterstwa i tętniącego polskimi ideami miasta, stolicy dumnego narodu?

Zdejmowanie krzyży w polskiej rzeczywistości ma już pewną tradycję i zawsze czynili to zaborcy i okupanci, którzy chcieli zniszczyć polskiego ducha. Trzaskowski wyrasta więc na prawdziwego koryfeusza sekty antypolskich snobów, którzy uważają wszystko co polskie i katolickie za zniewalające i ograniczające mityczną wolność poglądów. Świeckie państwo – wymysł terrorystów spod znaku pierwszej francuskiej masakry rewolucyjnej – dla tej grupy rozparzonych agitatorów stało się swoistym wytrychem, pseudoideą mającą nieść poczucie komunistycznej sprawczości w dziele prania społeczeństw z wartości. Nowa fala „opiłowywania katolików” właśnie ruszyła i na pewno nie zatrzyma jej głosy oburzenia. Nadszedł czas na działanie, jeśli opiłowywacze nie zobaczą realnej siły skierowanej przeciwko swoim działaniom, to na pewno się nie zatrzymają i będą coraz bezczelniej eksponować swoją nowoczesną antypolskość. Nie wypływa ona jednak z ich własnych przemyśleń i dążeń, jest obficie podlewana przez instytucje sterujące dziś praktycznymi przejawami nowego marksizmu. Płyną na to znaczne środki z kręgów związanych z Georgem Sorosem i innymi – zainteresowanymi ograniczaniem katolickich wpływów – sponsorami. Co ciekawe, w ślad za walką z katolickimi symbolami idzie intensywna promocja sekt w rodzaju Chabad-Lubawicz. Tam gdzie istnienie krzyża jest – zdaniem Trzaskowskiego i jemu podobnych – przejawem złamania świeckości państwa, już palenie chanukowych świec jest wyrazem tryumfu postępu i różnorodności, którą należy kultywować. Ludzie pokroju Trzaskowskiego nie widzą nic niestosownego w afiszowaniu się obecnością na religijnych uroczystościach sekty Chabad, podczas gdy publiczne istnienie symboli związanych zarówno z katolicyzmem, jak i z polską państwowością uznają za pogwałcenie reguł „świeckości”. Totalitarne zapędy prezydenta Warszawy będą trwały do momentu, aż nie napotka on zdecydowanej reakcji. Wtedy – znając męstwo ludzi nowej komuny – wycofa się rakiem i będzie czekał na kolejny moment, gdy znów wyda mu się, że może dać upust swoim antykatolickim frustracjom. Sęk jednak w tym, że w dzisiejszej Warszawie takiego realnego oporu nie widać, co zresztą rozbustwia Trzaskowskiego coraz bardziej. Ideologiczna przemoc usprawiedliwiana kradzieżą pojęć i kłamliwym przedstawianiem swoich intencji to dziś główna metoda realizowania neokomunistycznych uzurpacji. Im wcześniej więc powstanie zorganizowana siła reprezentująca poglądy polskich katolików, tym szybciej nowe wcielenia towarzyszy Kliszki, Moczara czy Jaruzelskiego przekonają się, że z Polakami nie można sobie poczynać w sposób, jaki właśnie proponowali. Pytanie brzmi: jak zatem zbudzić dziś drzemającego olbrzyma katolickiej Polski?

GP

NAJBARDZIEJ LENIWI PARLAMENT W HISTORII

SEJM I SENAT PRACUJĄ NA NISKICH OBROTACH

Obecna koalicja ma władzę już od ponad pół roku, ale przez ten czas parlament uchwalił znacznie mniej ustaw niż w poprzedniej kadencji w analogicznym okresie. Brak inicjatywy widać również w samych izbach, gdzie toczy się niewiele realnych prac. Sytuacja jest wynikiem m.in. tarć w koalicji oraz obaw przed wetem prezydenta Andrzeja Dudy. W efekcie rządzący wolą skupiać się na ciągłej walce z Prawem i Sprawiedliwością.



Hubert Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Rząd Donalda Tuska funkcjonuje dopiero od kilku miesięcy, ale już widoczne są mocne różnice zdań. Wbrew zapowiedziom o jedności, koalicjanci kłócą się między sobą m.in. o koncepcje niektórych reform. Spory były widoczne m.in. w sprawie aborcji, kredytu 0 proc., przy pomysłach

o związkach partnerskich czy różnych kwestiach związanych z religią, a także przy podziale stanowisk. Podziały polityczne to jednak niejedyyny problem. Sytuacja ta wpływa również na prace Sejmu i Senatu, czasami wręcz paraliżując uchwalanie nowego prawa.

12 posiedzeń przez pół roku

Jak wynika z danych dostępnych na stronie Sejmu, w okresie od 13 listopada 2023 roku do 23 maja 2024 roku było tylko 12 posiedzeń izby, w tym w sumie 39 dni

obrad. Na części posiedzeń dominowały sprawozdania komisji. W tym czasie uchwalono 37 ustaw i 89 uchwał, których część nie ma znaczenia prawnego. Były za to aż 54 posiedzenia komisji śledczych, które są najbardziej ekspozowane przez media na ogół sprzyjające rządzącym. Dla porównania: na początku poprzedniej kadencji, czyli w okresie od listopada 2019 roku do maja 2020 roku, Sejm uchwalił 52 ustawy. W tej kadencji wniesiono 52 projekty ustaw, którym jeszcze nie został nadany numer druku. Na tym etapie

FOT. SEJMGOV.PL

STATYSTYKI

Od 13 listopada 2023 roku do 23 maja 2024 roku było tylko 12 posiedzeń izby, w tym w sumie 39 dni obrad. Na części posiedzeń dominowały sprawozdania komisji. W tym czasie uchwalono 37 ustaw i aż 89 uchwał, których część nie ma znaczenia prawnego. Były za to aż 54 posiedzenia komisji śledczych.

szość na ogół nie polemizuje z projektami, które przychodzą z Sejmu.

Chcą wciąż rozliczać PiS i obawiają się „biegunki legislacyjnej”

Politycy opcji rządzącej uważają, że obecna sytuacja jest naturalna, ponieważ priorytetem nowej władzy na początku jest rozliczenie PiS. Twierdzą, że w pierwszych miesiącach najważniejsze jest przeprowadzenie audytów w ministerstwach w sprawach dotyczących m.in. finansów. Przekonują również, że wszystko trwa nieco dłużej, ponieważ wsłuchują się w głos organizacji pozarządowych. Niektórzy wręcz twierdzą, że powolne przy-

W efekcie po pół roku działalności nowego rządu nie widać poważnych zmian. Sytuację krytycznie oceniają jednak niektórzy politycy rządzącej koalicji. Zastój w uchwalaniu ustaw publicznie krytykował m.in. senator Zygmunt Frankiewicz, zwracając uwagę na brak inicjatywy legislacyjnej.

Boją się weta prezydenta, nie chcą wyjść na bezsilnych

Posel PiS Kazimierz Smoliński ocenia w rozmowie z „Gazetą Polską”, że obecna koalicja nie była przygotowana do rządzenia. – Rzucali hasła o 100 konkretach, ale do tej pory niewiele z tego wynikało. Nie widać chęci rozwiązywania realnych problemów Polaków. Widać za to

Do 23 maja Senat przyjął bez poprawek 31 ustaw, co pokazuje, że senacka większość na ogół nie polemizuje z projektami, które przychodzą z Sejmu.

marszałek Sejmu kieruje projekty do zapiniowania przez biuro legislacyjne oraz biuro ekspertyz i oceny skutków regulacji. Najstarszy został zarejestrowany jeszcze w listopadzie. Dotyczy przedłużenia okresu stosowania obniżonej 0 proc. stawki podatku VAT na podstawowe towary spożywcze do 30 czerwca. Aż 20 wniesionych projektów pochodzi od grupy posłów PiS, cztery od grupy posłów Lewicy, trzy od grupy posłów Konfederacji, osiem od Komisji ds. petycji, jeden od Komisji cyfryzacji, innowacyjności i nowoczesnych technologii. Żaden nie pochodzi od grupy posłów Koalicji Obywatelskiej ani Trzeciej Drogi. Z kolei niektóre rządowe projekty zostały później wycofane. Senat natomiast wniósł tylko cztery projekty ustaw. Do 23 maja ta izba przyjęła bez poprawek 31 ustaw, co pokazuje, że senacka więk-

gotowywanie reform to atut obecnego rządu, gdyż ma się to przełożyć na lepszą jakość nowego prawa. Politycy KO i Trzeciej Drogi przekonują, że nie skupiają się na tworzeniu projektów jako grupy posłów, bo pracują w ministerstwach i propozycje nowego prawa przygotowują jako rząd. Niektórzy oceniają, że w Polsce jest za dużo przepisów i dlatego nie należy wprowadzać zbyt wielu nowych ustaw, skupiając się na polityce „cieplej wody w kranie” i unikaniu daleko idących reform. Powołują się przy tym na pochodzącą ze środowisk prawniczych krytykę tzw. biegunki legislacyjnej, czyli tworzeniu wielu nowych przepisów, które często nie poprawiają sytuacji, lecz pogłębiają chaos prawny. Wydaje się jednak, że prawdziwe przyczyny są inne. Postawa unikania prac legislacyjnych jest charakterystyczna dla części polityków KO i Trzeciej Drogi, którzy obawiają się, że nadaktywność i nadmiar propozycji mogłyby zaszkodzić i tak już skłóconej koalicji. Największym zwolennikiem reform w gronie rządzących jest Lewica. Obecnie jednak ta opcja nie dominuje. Z kolei w mediach na ogół sympatyzujących z obecną władzą eksponowane są komisje śledcze, podczas których przesłuchiwać są politycy PiS.

wolę realizacji założeń politycznych Unii Europejskiej – mówi. – Jestem w Sejmie od kilkunastu lat i nie przypominam sobie, żeby na początku kadencji było tak mało ustaw. To szczególnie widać w Senacie, bo ten zajmuje się głównie urobkiem legislacyjnym Sejmu. Niewiele jest prac w Senacie, bo napływa mało ustaw – mówi poseł. Zdaniem posła wynika to z kilku kwestii, m.in. z braku pomysłów, ale nie tylko. – Obecnie rządzący obawiają się weta prezydenta. Nie chcą wyjść na bezsilnych, ponieważ okazałoby się, że oszukali Polaków. Dobrze wiedzieli, że mało prawdopodobne jest zebranie większości pozwalającej na odrzucenie weta. Wiedzieli więc, że nie będą w stanie zrealizować wszystkich swoich obietnic. Czasami wolą zatem wcale nie próbować – ocenia Kazimierz Smoliński. Dodaje, że znaczenie mają również tarcia w koalicji. – Są coraz bardziej widoczne, ale nadal sojusz jest podtrzymywany przez słynne osiem gwiazdek i nienawiść do PiS. To ich łączy – mówi. Przyznaje, że bardzo eksponowane są komisje śledcze. – Ale to też zaczyna się nudzić zwykłym Polakom. Posłowie są wykluczani, pojawiają się dziwne komentarze. Z tych komisji zrobiono parodie – ocenia poseł Smoliński.

GP



COLLEGIUM HUM

HANDEL DYPLOMAMI Z ROSYJSKIMI SŁUŻBAMI W TLE

LINKI DO ZDALNEGO ŁĄCZENIA W CZASIE PANDEMII I ROSYJSKO-BIAŁORUSKI ŚLĄD



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Przynajmniej od roku Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego sprawdza, czy rosyjskie lub białoruskie służby specjalne mogły wykorzystywać do prowadzonej działalności w Polsce warszawską uczelnię Collegium Humanum – ustaliła „Gazeta Polska”.

To największa afra w szkolnictwie wyższym w III RP. Według Śląskiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Katowicach i Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA), warszawska uczelnia Collegium Humanum przez kilka lat miała handlować dyplomami potwierdzającymi uzyskanie tytułu doktora lub habilitacji, a także ukończenia studiów MBA, uprawniających do zasiadania w radach nadzorczych spółek skarbu państwa i przedsiębiorstw należących do samorządów. Śledczy sprawdzają, czy kupowali je politycy różnych partii. Dyplomy Collegium Humanum posiadają też warszawscy samorządowcy. Obecnie trwa analiza, które z tych osób faktycznie studiowały i zdawały egzaminy, a które kupiły dokument. Może dotyczyć to nawet setek osób.

Mózgiem całego procederu miał być Paweł Cz., założyciel i były już rektor

Collegium Humanum, przebywający obecnie w areszcie tymczasowym. Z nieoficjalnych informacji wynika, że negocjuje on warunki współpracy ze śledczymi. Oprócz niego zarzuty w tej sprawie usłyszały osoby, które miały naganiać uczelnię klientów tego nielegalnego procederu. Jednak sprawa może być dużo poważniejsza niż handel lewymi dyplomami. Z ustaleń „Gazety Polskiej” wynika, że Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) od przynajmniej roku bada, czy Collegium Humanum nie było wykorzystywane przez rosyjskie lub białoruskie służby specjalne do działań prowadzonych w Polsce. Prześwietlane są m.in. relacje Pawła Cz. z przedstawicielami rosyjskich i białoruskich uczelni wyższych. Agencja sprawdza również, czy w linkach i aplikacjach wykorzystywanych przez studentów i wykładowców w czasie pandemii COVID-19 nie było zaszyte oprogramowanie szpiegujące.

ANUM

TROP

ABW sprawdza m.in., czy w linkach i aplikacjach wykorzystywanych przez studentów i wykładowców Collegium Humanum w czasie pandemii COVID-19 nie było zaszyte oprogramowanie szpiegujące..

MANS: „Czyn nieuczciwej konkurencji”

Warszawska uczelnia Collegium Humanum powstała w połowie 2018 roku. Założycielem była warszawska spółka Instytut Studiów Międzynarodowych i Edukacji Humanum, którego właścicielem jest pochodzący z Puław 44-latek dziś Paweł Cz., absolwent teologii na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. W marcu 2017 roku – jak wynika z KRS – przestał być prezesem Instytutu. Siedem miesięcy później został prokurentem firmy-założyciela Collegium Humanum (pozostaje nim do dziś). W międzyczasie z końcem sierpnia 2017 roku, po niespełna czterech latach, przestał być rektorem innej warszawskiej uczelni – Wyższej Szkoły Menadżerskiej, działającej obecnie pod nazwą Menadżerska Akademia Nauk Stosowanych (MANS). Dlaczego? Według Małgorzaty Jaworskiej z sekretariatu kanclerza tej uczelni, Cz. został odwołany przez senat uczelni w związku z „czynem

nieuczciwej konkurencji”, „powołując konkurencyjną uczelnię o zbliżonej nazwie”. Formalnie pełna nazwa uczelni założonej przez byłego rektora MANS to Collegium Humanum – Szkoła Główna Menadżerska.

Lekarz z lewym dyplomem

Na trop afery handlu przez tę uczelnię lewymi dyplomami CBA trafiło w 2021 roku przy okazji sprawy lekarza Marka S. Okazało się, że w zamian za 9,5 tys. zł uzyskał on – bez odbycia studiów i egzaminów – dyplom MBA Collegium Humanum. Śledztwo w tej sprawie z zawiadomienia CBA 16 marca 2022 roku wszczął Śląski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Katowicach. Pięć miesięcy później – 7 sierpnia 2022 roku – agenci CBA dokonali pierwszego przeszukania w Collegium Humanum. Z kolei 26 października 2022 roku Marek S. został zatrzymany i usłyszał zarzuty korupcji, w tym także w wątku lewego dyplomu Collegium Humanum.

„Sukcesywnie gromadzony w tej sprawie materiał dowodowy, a przede wszystkim »pozyskanie« przez organy ścigania osób, które zdecydowały się złożyć zeznania opisujące nielegalny proceder, doprowadziło do wydania postanowień o przedstawieniu zarzutów wobec rektora uczelni i innych współdziałających z nim osób” – wyjaśnia w piśmie do „GP” Karol Borchólski z Prokuratury Krajowej. Rektor uczelni Paweł Cz. został zatrzymany w lutym bieżącego roku. Prokuratura postawiła mu 30 zarzutów. Obecnie przebywa w areszcie tymczasowym.

Sprawa wywołała polityczne trzęsienie ziemi. Okazało się, że wydawane przez CH dyplomy MBA posiadają politycy niemal wszystkich liczących się partii politycznych, w tym PO, PiS i Polski 2050. Wśród nich m.in. warszawscy samorządowcy, w tym burmistrzowie, wiceburmistrzowie, a nawet jeden z wiceprezydentów stolicy. Dyplomy CH posiadają też wysocy rangą wojskowi, oficerowie służb specjalnych, straży pożarnej czy menedżerowie. Dzięki temu mogli oni zasiadać w radach nadzorczych spółek skarbu państwa lub przedsiębiorstw podległych samorządowi. Prokuratura sprawdza obecnie, które z tych osób kupiły dyplomy, nie uczęszczając na zajęcia i nie zdając egzaminów. – Analizowane są tysiące nazwisk – mówi „GP” osoba znająca materiały śledztwa. – Wiele wskazuje, że proceder miał się rozpocząć w czasie pandemii koronawirusa. Z czasem bardzo poważnie się rozwinął, stając się dla uczelni, jak i niektórych osób, tzw. naganiaczy, którzy znajdowali nowych „studentów”, istotnym źródłem zysku. Otrzymywali oni od kilkuset złotych, nawet do 2 tys. zł od głowy – dodaje.

Tajemnica Krasnodaru i rektor propagandzista Kremla

Afera Collegium Humanum może okazać się jednak dużo poważniejsza. Od przynajmniej roku ABW bada tzw. wątek kontrwywiadowczy. Paweł Cz. często wyjeżdżał do Rosji. Odwiedzał także Ukrainę, Białoruś i Uzbekistan. Oficjalnie zacieśniając relacje z tamtejszymi uczelniami wyższymi. – Mamy informacje, że niektóre osoby będące naukowcami lub przedstawicielami uczelni, z którymi spotykał się Paweł Cz., to osoby związane z rosyjskimi lub białoruskimi służbami – mówi „GP” zastrzegający anonimowość funkcjo-

nariusz ABW. Z ustaleń „GP” wynika, że w przeszłości Cz. przez dłuższy czas mieszkał w Krasnodarze, największym, liczącym sporo ponad milion mieszkańców, mieście w południowej Rosji. Wówczas nawiązał kontakty z tamtejszym Państwowym Uniwersytetem Kultury i Sztuki. 30 marca 2006 roku otrzymał od władz tej uczelni tytuł honorowego profesora, a sześć lat później doktora honoris causa. Od 2013 roku rektorem tej rosyjskiej uczelni, działającej obecnie pod nazwą Państwowy Instytut Kultury w Krasnodarze, jest 61-letni Siergiej Siemanowicz Zengin, były urzędnik wydziału edukacji w Krasnodarze. Portal oko.press pierwszy napisał, że jego nazwisko widnieje na ukraińskiej liście sankcji w związku z rosyjską agresją na ten kraj, a kierowana przez niego uczelnia współpracowała z Collegium Humanum.

Nie była zresztą jedynym rosyjskim partnerem warszawskiej uczelni. Oko.press poinformowało również, że szkoła Pawła Cz. współpracowała z mającą siedzibę w Moskwie Rosyjską Akademią Gospodarki Narodowej i Administracji Publicznej (RANEPA, Akademia Prezydencka) przy prezydencie Federacji Rosyjskiej Władimirze Putinie. To największa rosyjska uczelnia, będąca kuźnią kadr dla tamtejszej administracji. Jej poprzedniczką była działająca w okresie Związku Radzieckiego Akademia Nauk Społecznych KC KPZR, matecznik członków sowieckiej partii komunistycznej. Na czele Akademii Prezydenckiej stoi obecnie zaufany człowiek Putina Aleksiej Komissarow, objęty międzynarodowymi sankcjami po rosyjskiej agresji na Ukrainę. Należy on m.in. do zarządu Komitetu Koordynacyjnego Prezydenckiego Funduszu Inicjatyw Kulturalnych, zaangażowanego w finansowanie kremlowskiej propagandy. Według oko.press, jeszcze w 2019 roku Collegium Humanum zorganizowało wraz z Akademią Prezydencką wspólną konferencję zatytułowaną „Dydaktyka i zarządzanie uniwersytetem w Federacji Rosyjskiej, Polsce, Białorusi, Ukrainie i Uzbekistanie”, gdzie przedstawicielem kremlowskiej uczelni była emerytowana podpułkownik rosyjskiej policji.

Białoruś, Słowacja i Uzbekistan

ABW bada także relacje Pawła Cz. z przedstawicielami państwowych białoruskich szkół zarządzanych przez reżim Aleksandra Łuka-



Paweł Cz., założyciel i były już rektor Collegium Humanum, często wyjeżdżał do Rosji. Odwiedzał także Ukrainę, Białoruś i Uzbekistan. Oficjalnie zacieśniając relacje z tamtejszymi uczelniami wyższymi.

szrenki. Były już rektor Collegium Humanum w swoich publikacjach chwalił się, że jest członkiem Białoruskiej Akademii Nauk Społecznych w Mińsku. To część Narodowej Akademii Nauk Białorusi, w której władzach zasiadają ludzie Łukaszenki. „GP” nie odnalazła nazwiska Pawła Cz. na liście członków dostępnej na stronie internetowej. Jednak stworzona i kierowana przez Pawła Cz. warszawska uczelnia współpracowała z inną uczelnią z Mińska – Białoruską Państwową Akademią Łączności, kształcąca m.in. specjalistów dla białoruskich służb specjalnych. – Ustaliliśmy, że naukowcy z Białorusi wydatnie wspierali Pawła Cz. w tworzeniu Collegium Humanum – mówi nasz rozmówca z ABW. Podkreśla, że badane są również jego relacje na Słowacji, będącej miejscem intensywnych działań rosyjskich służb specjalnych. Collegium Humanum współpracowało z tamtejszymi uczelniami, a sam Paweł Cz. – jak wynika z jego oficjalnego życiorysu – zdobył tam dwa tytuły doktora habilitowanego. Stworzona przez niego uczelnia od 2021 roku prowadziła działalność także w Andżanie, 400-tysięcznym mieście na wschodzie Uzbekistanu. Współpraca układała się tak dobrze, że Paweł Cz. w 2022 roku został nawet konsulem honorowym Republiki Uzbekistanu w Polsce.

ABW milczy, prokuratura odmawia komentarza

Z ustaleń „GP” wynika, że jednym z badanych przez ABW wątków jest kwestia oprogramowania wykorzystywanego przez studentów i wykładowców Collegium Humanum do zdalnych wykładów prowadzonych m.in. podczas pandemii COVID-19. – Chodzi o weryfikację, czy w linku i aplikacji wysyłanej przez uczelnię nie znajdowało się oprogramowanie szpiegujące – mówi nasz rozmówca z ABW. Skąd takie podejrzenie? Nie wiadomo. „GP” poprosiła o komentarz w tej sprawie Collegium Humanum. Nie otrzymaliśmy jednak żadnej odpowiedzi. Sprawy nie skomentowała też ABW. Czy wątek szpiegowski bada prokuratura wyjaśniająca aferę Collegium Humanum? „Z uwagi na dobro postępowania przygotowawczego oraz wykonywane i planowane czynności procesowe, na obecnym etapie nie udzielamy szczegółowych informacji co do zakresu prowadzonych czynności procesowych” – stwierdził prokurator Borchólski. O wątki rosyjsko-białoruskie „GP” zapytała też za pośrednictwem jego obrońcy samego Pawła Cz. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

GP

FELIETON{ LUBIĘ
DINOZAURY }Dawid
Wildstein**KACZYŃSKI ZNOWU
TO ZROBIŁ!**

Kolejne „przesłuchanie” Kaczyńskiego w wykonaniu polityków PO zasiadających w komisji śledczej zakończyło się tak jak ostatnie. Kompletną kompromitacją funkcjonariuszy partii Tuska. Po raz kolejny okazało się, że ci ludzie, gdy dochodzi do jakiegokolwiek merytorycznej dyskusji, są zupełnie bezbronni. Każda sytuacja, która wymaga intelektualnie czegoś więcej niż tępego powtarzania formułek o faszyzmie, nazizmie i dyktaturze Kaczyńskiego, po prostu ich przerasta. Zostaje więc im tylko prowokowanie awantury. Szczególnie kuriozalna okazała się „wymiana zdań” między posłanką Filiks a prezesem Prawa i Sprawiedliwości. Kaczyński punktował jej ignorancję raz po raz, zaś polityczka PO coraz bardziej wyglądała, jakby miała dostać ataku apopleksji. Kompromitacja była tak duża, że przyznała to nawet grupa dziennikarzy mediów Platformy. Trudno jednak, niezależnie od naszej opinii na temat Tuska, uwierzyć, by premier „uśmiechniętej koalicji” nie miał świadomości, na jak żenująco niskim poziomie intelektualnym są politycy jego ugrupowania, którzy zostali desygnowani do zasiadania w platformianych komisjach śledczych. Szczególnie gdy muszą się zmierzyć z kimś takim jak Kaczyński. Dlaczego więc się na to zdecydował? Odpowiedź wydaje się prosta. Tusk ma pełną świadomość, że te tzw. komisje śledcze niczego specjalnego nie wykryją. Nie zależy mu więc na tym, żeby zasiadali w nich ludzie jakkolwiek kompetentni. Woli kłownów, którzy będą robić z siebie idiotów. W ten sposób bowiem ogniskuje debatę publiczną na bezsensownych awanturach, głupawych zaczepkach czy nieudolnych prowokacjach, które następnie podchwytyją jego media i międlą w nieskończoność, otumaniając swoich wyborców. Jest to po prostu kolejny element, za pomocą którego podbija w Polsce diapazon hysterii i bełkotu, odwracając uwagę od rzeczywistości i kolejnych porażek bądź wręcz zdrad, które codziennie stają się udziałem tego rządu. Tusk wie jedno – jeśli chce rządzić Polską, musi z naszego kraju uczynić cyrk – taki sam jak te „komisje śledcze”. **GP**

FELIETON{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }Ryszard
Czarnecki**SEKTA
I FIKOŁKI**

W powieści „Rok 1984” – nawróconego z komunizmu brytyjskiego pisarza George’a Orwella (do końca życia pozostał przy lewicowych, lecz antytotalitarnych poglądach) – ministerstwo wojny nazywa się Ministerstwem Pokoju. Wszystko jest na opak: białe tak naprawdę jest czarne i na odwrót. Orwell okazał się „prorokiem Jerzym”, bo ponad trzy dekady po upadku komuny różni politycy-kuglarze odwracają pojęcia z mistrzowską wprawą. Kiedyś nazywali się „opozycją totalną”, a stąd już tylko krok – nie tylko lingwistycznie – do, pardon, totalitaryzmu. Ci, którzy wczoraj i przedwczoraj wyrażali nadzieję na dialog z „nową Rosją”, ba, nawet nie wykluczali, że może ona w przyszłości wejść do NATO (sic!), ci, którzy byli expressis verbis prorosyjscy – dzisiaj tropią rzekomą prorosyjskość u tych, co przed Moskwą ostrzegali. My, którzy podważaliśmy oficjalną wersję o „winie polskich pilotów” i „katastrofie” pod Smoleńskiem, byliśmy nazywani „sektą smoleńską”. Dziś ci, którzy nas tak nazywali, wypełniają w 100 procentach klasyczną definicję sekty: skoro ich przywódca orzekł, że „PiS jest prorosyjski”, to zaraz po tym badania opinii publicznej wykazały, że 30 procent osób w naszym kraju w to wierzy. A więc dokładnie tyle, ile jest zwolenników partii polityka, który takie oszczerstwa (i banialuki w jednym) głosi. Można oczywiście rzec, że fikołki o 180 stopni zdarzają się w polityce nierzadko i że ten, który nazywał Putina „naszym człowiekiem w Moskwie”, dzisiaj chce być „metr Sevres” antyrosyjskości. W Holandii liberałowie, a w Austrii chadeacy wygrali wybory, bo z partii proimigracyjnych stali się nagle, w kampanii wyborczej, partiami zaciekle krytykującymi imigrantów. Szef rządu Królestwa Niderlandów, który tak właśnie zrobił – Mark Rutte – zostanie za chwilę sekretarzem generalnym NATO. Gdyby nie wygrał u siebie wyborów – nie miałby szans na tę funkcję. Czy to jednak musi oznaczać naszą zgodę na podobne fikołki w Polsce? **GP**

OPIŁOWYWANIE W RATUSZU

Wcielając w życie plan Sławomira Nitrasa, aby „opiłowywać katolików”, prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski podpisał zarządzenie, które zabrania umieszczania chrześcijańskich krzyży w urzędach, a urzędnikom eksponowania symboli religijnych na biurkach. Trudno powiedzieć, co chciał osiągnąć Trzaskowski takim ruchem i czy w ogóle był to jego pomysł. Efekty są raczej mizerne, bo popularność wóldarza stolicy i jego partii-matki od tego nie wzrosła. Wzrósł za to poziom żenady, bo decyzję o zdejmowaniu krzyży dosadnie skomentował sam właściciel platformy X – Elon Musk. Chciał się Trzaskowski poczuć światowo – no to się poczuł. Gratulacje.



ZŁOTE myśli



Elon Musk
@elonmusk

Bezwstydnie kopiują głupie rzeczy z Ameryki. Jakie to żenujące.



Maria Kurowska
@MariaKurowskaPL

Opiłowywanie katolików drastycznie przyspiesza... Prezydent Trzaskowski podpisał rozporządzenie zakazujące wieszania krzyży w urzędach i eksponowania symboli religijnych na biurkach urzędników.



Bartosz Lewandowski
@BartoszLewand20

Ciekawe, jak się Pan Trzaskowski będzie gimnastykował przy składaniu życzeń z okazji Świąt Bożego Narodzenia, aby nie naruszyć Pana zakazów.



ExplicitePL
@ExplicitePL

Nie macie poszanowania dla KULTURY i TRADYCJI polskiej, która jest zakorzeniona w chrześcijaństwie. Dyskryminujecie chrześcijan. Naruszacie zasady religijnej wolności, zapisane w polskiej Konstytucji. Zachowujecie się jak PZPR za komuny, oni też zdejmowali krzyże. Teraz w komunikacji miejskiej czytuje Pan #Trzaskowski dzieła Karola Marksa, że krzyże ruguje jak KOMUNISCI?

ZŁODZIEJ KRZYCZY – ŁAPAĆ ZŁODZIEJA!

Ta władza naprawdę ma tupet. Pełnomocnikiem rządu ds. CPK zostaje facet, który od początku był gorącym zwolennikiem „uwalenia projektu”. W bezprawnie przejętej państwowej telewizji dzieją się rzeczy równie niepojęte. Oto generał (sic!) Piotr Pytel – dotąd znany szerzej głównie za sprawą zdjęcia w ruskiej czapie z napisem Aurora oraz z tego, że postawiono mu zarzuty współpracy z rosyjskimi służbami – dzisiaj uchodzi za... eksperta od owych służb właśnie. Problem jednak w tym, że nie opowiada o własnych „dokonaniach” w tym zakresie, lecz rzuca skandaliczne i oszczercze teorie na przeciwników politycznych. Jak w tym powiedzeniu o złodzieju, który krzyczy, by łapać złodzieja...



Sławomir Cenckiewicz
@Cenckiewicz · Obserwuj



Niebo jest czerwone a sufit zielony a Pytel walczy z Rosją od czasów UOP



Stanisław Żaryn
@StZaryn · Obserwuj



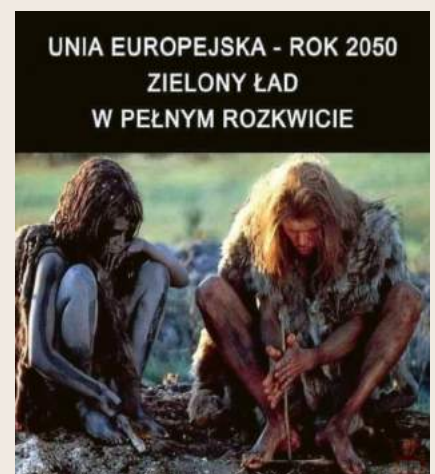
Generał Pytel znów w mediach, czyli kolejna porcja insynuacji i pomówień.

Współbiesiadnicy z Kadyn z rosyjskimi paszportami zapewne zadowoleni...



Praktycznie od początku roku w polskim internecie widoczny jest niesłabnący trend komentarzy i memów alarmujących o tym, że obecny rząd wspólnie z Unią Europejską zaciąga hamulec ręczny naszego rozwoju. Forsowanie Zielonego Ładu oraz paktu migracyjnego z jednej strony, z drugiej – spowalnianie lub wręcz sabotowanie inwestycji w CPK, port zbożowy, atom i inne strategiczne projekty. Pytanie, kiedy przyjdzie czas na to, by od słów przejść do czynów – na przykład przy urnie wyborczej?

ZACIĄGAMY HAMULEC RĘCZNY





Piotr
Grochmalski

ANALIZA { WRACA UKŁAD WSI }

Zakulisowy atak Tuska na polską armię

Na ostatniej prostej przed waszyngtońskim szczytem Sojuszu z okazji 75 lat jego istnienia, Donald Tusk próbuje sparaliżować prace ambasadora RP przy NATO, Tomasza Szatkowskiego. Nagle sejmowa komisja spraw zagranicznych pozytywnie zaopiniowała kandydaturę Jacka Najdera na to stanowisko. To kolejna próba ze strony premiera dewastowania działań prezydenta Andrzeja Dudy, który potężnie wzmocnił naszą pozycję w Sojuszu. A teraz finalizowane są przez Szatkowskiego ważne dla naszego bezpieczeństwa projekty. Ma go zastąpić człowiek, który odegrał istotną rolę w resecie polsko-rosyjskim zakończonym smoleńską hekatombą.

Obciaża go też czyn szokujący – nie tylko źle rozpoznał wówczas ciało byłego prezydenta RP na uchodźstwie, Ryszarda Kaczorowskiego, ale ukrywał ten fakt przed Polakami niemal przez trzy lata. Doprowadziło to do pohańbienia szczątków ostatniego prezydenta II RP. W jego grobie spoczywało inne ciało. Sposób, w jaki Tusk próbował przeformować Najdera, przypomina knajackie, sowieckie metody. Prezydent Duda, komentując w czwartek 23 maja tę sytuację, stwierdził, że nie ma ona precedensu. Taka próba zmiany, dokonywana tuż przed szczytem, prowadzić będzie do zaburzenia polskich przygotowań. Duda powiedział, że wobec tej sytuacji można byłoby zadać pytanie, czy sprawą tą nie powinna się zająć komisja ds. badania wpływów rosyjskich, którą dwa dni wcześniej, 21 maja, powołał Tusk. Prezydent stanowczo podkreślił, że nie zgodzi się na zmianę Szatkowskiego przed szczytem NATO. Duda wyraził nadzieję, że szef koalicji 13 grudnia dokona refleksji

nad tym, co próbuje robić, i zachowa się w uczciwy sposób.

Ale to już kolejny silny sygnał, pokazujący antyamerykański i proniemiecki kurs Tuska. Potrzebował zaledwie kilku miesięcy, aby zmasakrować kluczowe filary państwa. Coraz bardziej stajemy się bezbronni. I coraz więcej klocków układu się w przerażającą całość. Ale największy bodaj atak został dokonany na armię. Oficjalna propaganda głoszona dzień i noc przez reżimową telewizję obozu 13 grudnia głosi, że ekipa ta na pierwszym miejscu stawia kwestię bezpieczeństwa Polski. Ale to właśnie siły zbrojne stały się głównym celem złożonych operacji, które mają zdemolować i zastraszyć kadrę oficerską.

Prowokacja w armii?

Wszystko nabrało rozpędu po tym, jak 19 grudnia 2023 roku pełniącym obowiązki szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego został gen. Jarosław Stróżyk, protegowany gen. Mirosława Różańskiego, założyciela i szefa powstałej w 2017 roku Fundacji



Bezpieczeństwa i Rozwoju Stratpoints, przechowalni wielu oficerów z rodowodem sięgającym Wojskowych Służb Informacyjnych. Jednym z nich był właśnie Stróżyk, uczeń gen. Marka Dukaczewskiego, ostatniego szefa WSI. W marcu 2024 roku Stróżyk został już pełnoprawnym szefem SKW i wówczas odpalił prawdziwą bombę atomową, która wstrząsnęła polską armią i zaniepokoiła naszych sojuszników w Unii Europejskiej i NATO. Nagle w błyskawicznym tempie gen. broni Jarosław Gromadziński, pierwszy Polak, który stał na czele Eurokorpusu, został odwołany. Zrobiono to w knajackim, bolszewickim stylu, pełnym niedopowiedzeń. MON, kierowany w ramach koalicji 13 grudnia przez Kosińskiego-Kamysza, wydał lakoniczny komunikat. Stwierdzał on, iż SKW wszczęła postępowanie kontrolne „dotyczące poświadczenia bezpieczeństwa osobowego gen. broni Jarosława Gromadzińskiego w związku z pozyskaniem nowych informacji na temat oficera”. Rzekomo z tego powodu MON odwołał Gromadzińskiego z Eurokorpusu. TVN24 epatowały głośnym



tytułem: „Trzęsienie ziemi po odwołaniu gen. Gromadzińskiego. »Te wątpliwości muszą mieć charakter poważny«”. A Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier i szef MON, podkreślał atmosferę: „Jeżeli się wchodzi na taką ścieżkę, to jest to zawsze sprawa poważna”. David Brennan z amerykańskiego „Newsweeka” w artykule z 28 marca zauważał, że „Gromadziński był zaangażowany w szkolenie ukraińskich żołnierzy do ról na linii frontu w trwającej wojnie obronnej Kijowa przeciwko Rosji. Ani Gromadziński, ani MON nie sugerowały, że śledztwo kontrwywiadu ma jakikolwiek związek z Rosją, choć plotki krążyły w mediach społecznościowych”. Brennan jednak mocno eksploatował ten wątek. Jak zaznaczał: „Rosyjska infiltracja sił zbrojnych NATO – zawsze budząca obawy w przypadku 75-letniego sojuszu utworzonego w celu powstrzymania sowieckiej, a później rosyjskiej agresji – budzi obecnie szczególne obawy, gdy narody zachodnie mobilizują się w celu wsparcia Ukrainy. Ten rok [2024] rozpoczął się od znaczących niepowodzeń wy-

Tusk potrzebował zaledwie kilku miesięcy, aby zmasakrować kluczowe filary państwa. Coraz bardziej stajemy się bezbronni. I coraz więcej klocków układa się w przerażającą całość. Ale największy atak został dokonany na armię.

wiadowczych. W lutym niemiecki kanclerz Olaf Scholz najwyraźniej nieumyślnie ujawnił obecność wojsk brytyjskich i francuskich na Ukrainie, sugerując, że pomagają one siłom Kijowa w użyciu rakiet manewrujących Storm Shadow/SCALP. Niedługo potem władze rosyjskie opublikowały nagranie audio wideokonferencji pomiędzy wyższymi rangą wojskowymi niemieckimi, podczas której omawiano, w jaki sposób pomoc wojskowa Berlina może zostać wykorzystana przez siły ukraińskie. Urzędnicy zdawali się także potwierdzać obecność sił NATO na Ukrainie”. Stworzona przez decyzję SKW atmosfera wokół gen. Gromadzińskiego sprzyjała takim spekulacjom. Niemieckie Deutsche Welle wprost informowało 27 marca 2024 roku, że ekipa Tuska „odwołuje dowódcę polskiego Eurokorpusu, powołując się na śledztwo”. W innym miejscu tekstu czytamy, iż polski dowódca jednostki wojskowej Eurokorpus został odwołany przez Ministerstwo Obrony RP w związku z dochodzeniem kontrwywiadu w sprawie jego poświadczenia bezpieczeństwa. Deutsche Welle przypominało, że Gromadziński „w ostatnich miesiącach służył w międzynarodowym zespole pomocy Ukrainie w Wiesbaden w Niemczech, gdzie zajmował się szkoleniem ukraińskich żołnierzy”. On sam stwierdził jednoznacznie: „Chciałbym oświadczyć, że nie mam sobie nic do zarzucenia. Uważam, że postępowanie kontrolne wszczęte przez SKW zakończy się dla mnie pozytywnie”.

SKW chce przejąć kontrolę nad armią?

Był to potężny wstrząs wśród kadry oficerskiej. Większość odebrała to jasno – to początek wielkiej czystki i powrotu do władzy ludzi byłego WSI. Cała akcja obciąża Stróżyka. Uruchomiona procedura postępowania kontrolnego wobec Gromadzińskiego odcięła go od dostępu do informacji niejawnych, a to z automatu oznacza brak możliwości dowodzenia. Najbardziej szokuje, iż dokonano tej szokującej operacji bez jakiegokolwiek uprzedzenia o niej Sojuszu. A przecież pod dowództwem Gromadzińskiego Eurokorpus pełnił bojowy dyżur w ramach NATO.

Potężnie osłabiło to naszą wiarygodność. Był to ogromny prezent dla Putina. Ale cała sprawa ma drugie i trzecie dno. Za pierwszych rządów Tuska jego ekipa dokonała prawdziwej masakry polskiej armii. Kluczowym ciosem w polskie bezpieczeństwo było rozwiązanie i spacyfikowanie 1. Dywizji Warszawskiej, a tym samym odsłonięcie Warszawy na ewentualne uderzenie ze strony Rosji i zredukowanie potencjału armii do trzech dywizji. Jest oczywiste, że dowództwo Wojska Polskiego, które zginęło 10 kwietnia 2010 roku w Smoleńsku, nie dopuściłoby do likwidacji 1. Dywizji Warszawskiej. Po odsunięciu PO i PSL od władzy rozpoczął się proces odbudowy potencjału sił zbrojnych. Ostatecznie to gen. Gromadziński, symbolicznie, w dzień napaści ZSRS na Polskę, 17 września 2018 roku, został dowódcą nowo tworzonej 18. Dywizji. Po niespełna trzech latach jednostka otrzymała certyfikat potwierdzający gotowość operacyjną dowództwa tej formacji. Jeszcze w ostatniej fazie przed wybuchem wojny główny ciężar działań na granicy z Ukrainą spadł na 18. Dywizję, która wsparła logistycznie, przetrzuconą z USA, 82. Dywizję Powietrznodesantową. W ramach NATO wysunięte stanowisko dowodzenia 18. Dywizji w Jasionce zaczęło pełnić strategiczną rolę. Potem Gromadziński odpowiadał, jako zastępca dowódcy ds. interoperacyjnych w Międzynarodowym Zespole ds. Pomocy Ukrainie w niemieckim Wiesbaden, za szkolenie sił ukraińskich. To dzięki niemu bazowały one przede wszystkim na polskich rozwiązaniach. Moment objęcia przez niego 29 czerwca 2023 roku szefostwa nad Eurokorpusem był widocznym znakiem wzrostu strategicznego znaczenia Polski. Wcześniej przeszedł szczegółową procedurę prześwietlenia jego życiorysu, po której otrzymał najwyższą klauzulę tajności – Cosmic Top Secret.

SKW oszukała wszystkich?

Decyzja gen. Stróżyka to w istocie czytelny gest dezaprobaty wobec oficera, który wymazał hańbę rządów Tuska i przywrócił kluczową formację taktyczną na kierunku Bramy Brzeskiej. To danie po łapach tym oficerom, którzy wykazali się szczególnymi

zdolnościami logistycznymi i wysoką świadomością narodowej racji stanu. To czyn, który został entuzjastycznie przyjęty w rosyjskim Sztapie Generalnym. Ale decyzja ta ma jeszcze jeden, porażający kontekst. Formacja dziedziczyła przedwojenne tradycje Błękitnej Armii gen. Hallera. Brała też udział w Bitwie Warszawskiej. Ale mocno została również związana, w wymiarze symbolicznym, ze Smoleńskiem. W zamachu zginęło całe dowództwo polskiej armii. Nigdy w historii polskiego oręża nie doszło do podobnego

Prawdziwą bombą, która wstrząsnęła polską armią i zaniepokoiła naszych sojuszników w Unii Europejskiej i NATO, było odwołanie gen. broni Jarosława Gromadzińskiego, pierwszego Polaka, który stał na czele Eurokorpusu.

wydarzenia. Jednak za czasów koalicji PO i PSL nie mówiło się o tym głośno w armii. W nowej rzeczywistości, gdy powstała 18. Dywizja, z inicjatywy Gromadzińskiego nadano jej imię gen. Tadeusza Buka. Musiało to potężnie zabość tych w kadrze oficerskiej, którzy mocno tkwili w mentalności zlikwidowanej w 2006 roku WSI, jak Dukaczewski czy jego wychowanek gen. Stróżyk. Bo gen. Buk był jednym z dowódców polskiej armii, który zginął w Smoleńsku. To się bardzo nie spodobało w środowisku ludzi mocno powiązanych z byłym WSI. Ale nazwisko gen. Buka jest też symbolem wyjątkowego wydarzenia

– wejściem Polski do NATO. Był tym oficerem, który wprowadzał polską flagę podczas uroczystości w USA. Podczas niedawnych uroczystości 25. rocznicy naszego przyjęcia do Sojuszu, koalicja 13 grudnia wygumkowała ten kluczowy moment. Postać ówczesnego majora Buka zniknęła, aby ominąć też miejsce jego dramatycznej śmierci. Wszystko to pokazuje, jakiej armii oczekuje ekipa Tuska i jaką potężną rolę odgrywać znów zaczyna ekipa, która doprowadziła do spektakularnej w swej skali współpracy z rosyjskim kontrwywiadem wojskowym FSB. Jak ujawniła „Gazeta Polska”, gen. Gromadziński został zdjęty z funkcji w Eurokorpusie ze względu na potrzeby sił zbrojnych w Polsce. A to oznaczałoby, że SKW, stosując podobną metodę, może uderzyć w każdego oficera.

Gen. Pytel a Tuska buda ruska

Zdumiewa przy tym koincydencja wydarzeń. Oto nagle, na początku maja, z Polski ucieka szpieg rosyjsko-białoruski, sędzia Tomasz Szmydt. Uaktywnia się Marek Dukaczewski, ostatni szef Wojskowych Służb Informacyjnych, instytucji ocenianej jako najbardziej podatna na agenturalne wpływy Rosji. W radiowej „Trójce”, przejętej przez koalicję 13 grudnia, sugeruje, że Szmydta wycofano, bo agent mógł być zagrożony dekonspiracją. Ale dziwnym trafem wydarzenie to natychmiast stanie się najważniejszym elementem kampanii wyborczej Tuska. Zacznie on oskarżać, w knajackim stylu, PiS o prorosyjskość. Na tej fali nagle, 22 maja, nieomal z marszu, powołuje on własną komisję do spraw badania wpływów rosyjskich i białoruskich w Polsce w latach 2004–2024. A na jej czele stawia szefa SKW, gen. Stróżyka, mającego już za sobą spektakularną akcję z gen. Gromadzińskim, która wywołała szok w NATO i spotkała się z pozytywną oceną mediów rosyjskich. Problem w tym, iż jego zastępcą w SKW jest płk. Krzysztof Dusza, jeden z głównych negocjatorów umowy zawartej przez SKW z rosyjskim FSB za czasów „resetu” Tuska, która zobowiązywała nas do współdziałania z Rosją w działaniach wymierzonych przeciw NATO! Co jeszcze bardziej kuriozalne, to dzięki Stróżykowi

Dusza został wybawiony z poważnych tarapatów. Naczelny Sąd Administracyjny umorzył bowiem, toczące się od 2021 roku, postępowanie kasacyjne. Jego skutkiem mogło być pozbawienie go stopnia oficerskiego. Umorzenie nastąpiło tylko dlatego, że w styczniu 2024 roku Stróżyk cofnął sprawę kasacyjną. Nastąpiło to po tym, jak powołana w ubiegłym roku i nadal formalnie istniejąca Państwowa Komisja do spraw badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2007–2022 przedstawiła raport częściowy, w którym czytamy, iż „w odniesieniu do byłych szefów SKW: gen. Janusza Noska i gen. Piotr Pytla oraz zastępcy szefa SKW, pułkownika Krzysztofa Duszy, komisja rekomenduje niepowierzenie im zadań, stanowisk i funkcji związanych z odpowiedzialnością za bezpieczeństwo RP”. Przypomnijmy też, iż komisja rekomendowała, by „Donaldowi Tuskowi, Jackowi Cichockiemu, Bogdanowi Klichowi, Tomaszowi Siemoniakowi i Bartłomiejowi Sienkiewiczowi nie powierzać stanowisk publicznych odpowiadających za bezpieczeństwo państwa”. W tym sztucznie kreowanym przez ekipę Tuska chaosie, szczególna też rola przypadła innej, kluczowej postaci owego „resetu” Tuska w relacjach z Putinem. Dwa dni przed powołaniem komisji, 20 maja 2024 roku, pismo szwajcarsko-niemieckiego koncernu Axela Springera, „Newsweek”, znane z wielu działań wymierzonych w polską rację stanu, opublikowało gigantyczny wywiad z gen Pytlem. Jest to dominujący temat numeru. Na okładce – wielki tytuł: „Generał Piotr Pytel: PiS służy Rosji”. Człowiek potężnie uwikłany w relacje z rosyjskim FSB, a przy tym były szef płk. Duszy, stwierdza: „Nasze służby się odbudowują i środowisko Zjednoczonej Prawicy będzie zapewne jednym z głównych kierunków ich działań”. To wręcz otwarta deklaracja dotycząca tego, co będzie robił SKW pod kierownictwem gen. Stróżyka i czym zajmować się będzie owa tuskowa komisja, której został szefem.

Onet atakuje gen. Kukułę

Ale zanim niemiecko-szwajcarski „Newsweek” opublikuje tekst, który nie budziłby

żadnego zdziwienia, gdyby pojawił się na łamach „Krasnoj zwiezdzy”, oficjalnego pisma putinowskiej armii, portal Onet, inny element tego szwajcarsko-niemieckiego koncernu zaangażowanego w budowę tego, co Ulrich Beck nazwał „niemiecką Europą”, frontalnie zaatakował szefa sztabu, gen. Wiesława Kukułę. Wykorzystując pretekst z zagubionym przez Wojska Obrony Terytorialnej karabinem snajperskim, w artykule opublikowanym 18 maja dziennikarze Onetu sugerują, iż doprowadza on do wewnętrznego rozkładu dyscypliny w armii: „Powiedzmy to sobie wprost, otóż mamy tutaj do czynienia z brakiem nadzoru, z nieprzestrzeganiem procedur, z nonszalancją. Niestety, taka postawa w naszym wojsku od pewnego czasu nie tylko nie jest karana, lecz wręcz premiowana. Obecny szef sztabu, gen. Kukuła, od lat mówi o tzw. kruszeniu betonu, o tym, że »regulaminy i procedury« nie powinny być przeszkodą dla żołnierzy w realizacji

ich marzeń”. Onet od lat uderzał w polskie siły zbrojne, ale także dopuszczał się skandalicznych ataków na wszystkie najważniejsze dla nas wartości. W 2016 roku dokonał czynu szokującego. Wywiad o prostytutce Polek z niemieckimi żołnierzami podczas okupacji zilustrował zdjęciem ukazującym Marię Brodacką prowadzoną przez niemieckich żołnierzy w Palmirach na egzekucję. Ta córka polskiego generała Władysława Jaxa-Rożena działała w konspiracji. Schwytano ją i poddano brutalnemu śledztwu. Nie została złamana. 14 czerwca 1940 roku Niemcy rozstrzelali ją w Palmirach. Niemiecko-szwajcarski Onet tym materiałem jakby zabił drugi raz Marię Brodacką. Mimo tak skandalicznego czynu nie spotkał się z powszechnym ostracyzmem. A teraz otwarcie próbuje destabilizować polską armię. Wszystkie te działania pokazują skalę obecnej agresji na państwo polskie dokonywanej przez koalicję 13 grudnia i życziwe jej media.

GP

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy o śmierci naszego drogiego Kolegi, wieloletniego Przewodniczącego Klubu „Gazety Polskiej” w Wąbrzeźnie



ANDRZEJA CHOJNICKIEGO

Wielkiego patrioty, działacza opozycji antykomunistycznej, całym swoim życiem służący Ojczyźnie, założyciela Klubu „Gazety Polskiej” w Wąbrzeźnie, pod którego przewodnictwem Klub rozwijał się dynamicznie, stając się ważnym miejscem integrowania społeczności lokalnej.

W tych trudnych chwilach łączymy się w bólu z Rodziną i wspominamy naszego Kolegę w modlitwie.

Tomasz Sakiewicz, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej”,
Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej”,
Koledzy z Klubu „Gazety Polskiej” Wąbrzeźno
oraz Członkowie Klubów „Gazety Polskiej”



Dawid
Wildstein

TUSK POWTARZA SMOLEŃSK

Operacja propagandowa, której celem jest zrobienie z PiS partii prorosyjskiej, zaś z Donalda Tuska i jego ugrupowania przeciwników Putina, w swojej ohydzie i kłamstwach jest rzeczą wyjątkową nawet jak na standardy (wyjątkowo nędzne) III RP. Porównać ją można tylko do jednego – stopnia, w jakim PO i jej media zainfekowały fałszem polską debatę publiczną po tragedii smoleńskiej.

Ta gigantyczna operacja propagandowa PO, której skutkiem ma być pełne zafałszowanie historii, terrazniejszości, a także zniszczenie samego znaczenia pewnych pojęć, ma formę cebuli. Jest złożona z przynajmniej trzech warstw, z których każda kolejna, bardziej ukryta, wydaje się być jednocześnie ważniejsza.

Drabina propagandowej groteski

Pierwsza warstwa, najbardziej oczywista, to próba użycia owej propagandy do zarządzania emocjami społecznymi w Polsce. Kreowania za jej pomocą sztucznej rzeczywistości, która odciągnie Polaków od tego, co naprawdę dzieje się w naszym państwie. Tego typu działanie jest, z perspektywy PO, koniecznością. Jedynymi osiągnięciami obecnej „uśmiechniętej koalicji” jest wybudowanie kładki otwartości w Warszawie oraz zaplanowany tramwaj w Jagodnie. Poza tym mamy do czynienia z ciągiem blamaży. Podwyżki, nieumiejętność zarządzania sytuacjami kryzysowymi, takimi jak strajk rolników, w końcu – tarcia w obrębie „koalicji uśmiechu” skutkują zaskakująco dużą, jak na tak krótki okres sprawowania władzy, liczbą Polaków niechętnych rządowi. Jednocześnie, poza czysto symbolicznymi gestami, obiecane „prezenty”

od Brukseli wciąż nie nadchodzą. Zamiast tego mamy do czynienia z kolejnymi kompromitacjami rządu na arenie UE, jak w kwestii negocjacji związanych z Zielonym Ładem. Dodatkowo każdy tydzień przynosi kolejną, kuriozalną decyzję nowej władzy o zamykaniu projektów strategicznych, koniecznych dla rozwoju Polski. Opóźnianie atomu, blokowanie budowy CPK, terminalu w Gdańsku, udrożnienia Odry, rezygnacja z produkcji leków za unijne pieniądze to działania stojące, w sposób oczywisty, w sprzeczności z polskim interesem, za to będące realizacją poleceń z Berlina. W tej sytuacji Tuskowi pozostaje tylko ciągle podkreślanie bębienka emocji. Przekierowuje debatę publiczną z realnych problemów w najbardziej histeryczne i absurdałne rejony, ponownie robiąc z PiS totem, wokół którego ma się koncentrować całość polityki. Argument z Rosją jest dla niego tylko kolejnym szczeblem na tej drabinie propagandowej groteski – mieliśmy już autorytaryzm, faszizm, dziś zaś wysługiwanie się Putinowi. Zauważmy zresztą, że im bardziej dana decyzja jest absurdałna i groźna dla Polski, tym mocniej legitymizująca ją otoczka medialna staje się analogicznie histeryczna i pozbawiona sensu. Idealnym przykładem jest budowa CPK, która, jak mogliśmy przeczytać chociażby w wywiadzie, jakiego „Newsweekowi”



udzielił Pytel, okazuje się być działaniem na rzecz Moskwy.

Zohydzić temat

Opisana powyżej warstwa jest najbardziej „doraźna”, jednocześnie więc też najbardziej nietrwała, ciężko wierzyć, że można w ten sposób długo odciągać Polaków od rzeczywistych problemów. To, że aktualnie do pewnego stopnia odnosi ona sukces, jest efektem szczelnego kordonu, jaki stworzyły reżimowe media wokół tego tematu, karnie powtarzając przekaz PO. To, jak intensywnie włączyły się one w tę operację propagandową, pokazuje, jak ważny jest to dla Tuska i jego partii temat, wykraczający poza bieżącą politykę. Okazuje się też, że ich głównym celem nie jest wcale uderzenie w PiS. Widać to szczególnie po ostatnim wywiadzie Pytla dla „Newsweeka”. Gra toczy się o wywołanie jak największego chaosu informacyjnego. Jak najgłębsze zainfekowanie polskiej debaty publicznej największymi fejkami, absurdami, spiskowymi teoriami. Po co? By temat wpływów rosyjskich w Polsce po prostu zniknął, by nikt go nie traktował poważnie. Wątpliwe, by ktoś wierzył, że ten skrajnie absurdałny bełkot Pytla kogoś trwale przekona czy przetrwa próbę czasu. Jednak skutecznie wywołuje on zamęt. Żeby zrozumieć, w co tak naprawdę gra tu PO, warto wrócić do czasów tuż po tragedii smoleńskiej.



Dziś, po tylu latach, widać wyraźnie, jaki cel miała operacja propagandowa partii Tuska i jej medialnych kundli, odpalona natychmiast po 10 kwietnia 2010 roku. Nie chodziło więc o sprzedanie określonej wersji kłamstwa smoleńskiego, tylko o utopienie samego tematu w hysterii i wrzasku. Powtarzanie putinowskiej propagandy nie miało więc na celu przekonania opinii publicznej do tego fałszu, tylko zohydzenie tej kwestii przeciętnemu Polakowi. Wywołanie w nim wrażenia, że nigdy nie dowiemy się prawdy o Smoleńsku, że nikt w tej sprawie nie ma racji, że jest to przestrzeń ciągłego konfliktu i furiactwa. Lepiej się więc trzymać od tej sprawy z daleka, skoro interesuje ona tylko politycznych fanatyków, którzy usiłują się wzajemnie zagryźć. Dzi-

Gra Platformy toczy się o wywołanie jak największego chaosu informacyjnego. Po co? By temat wpływów rosyjskich w Polsce po prostu zniknął, by nikt go nie traktował poważnie.

siejsza operacja propagandowa PO ma dokładnie ten sam cel, ma w perspektywie długofalowej po prostu zniechęcić Polaka do dotykania tematu, jakim są rosyjskie wpływy w Polsce.

Przygotowania pod kolejny „reset”.

Trzecia warstwa opisywanej operacji propagandowej jest zrozumiała tylko wtedy, jeśli spojrzymy na nią w europejskim kontekście. Wówczas też ujawnia się w pełni, jakie niesie ona z sobą zagrożenie. To, co wyprawia teraz PO, nie jest bowiem jej własną inicjatywą, mamy tu do czynienia z szerszą „akcją”. Bierze w niej udział całość brukselskiego establishmentu oraz elita polityczna rządząca dziś w najważniejszych krajach UE, ze szczególnym wskazaniem na Niemcy. Z jednej strony Tusk i jego patroni z Unii określają tych, którzy się im sprzeciwiają, sojusznikami Rosji, z drugiej – straszą wojną z Moskwą, która jest w ich narracji tuż, tuż. Wsluchując się w dyskurs brukselskiego establishmentu (który Tusk wiernie powtarza), można wręcz odnieść wrażenie, że są to słowa jakichś kaznodziej głoszących, że ostateczna bitwa zaraz się odbędzie, że świat stoi na skraju apokalipsy, którą, rzecz jasna, tylko oni mogą zażegnać. To straszenie wojną jest kluczowym elementem ich aktualnej propagandy, wątek

„rosyjskich agentów” ma go tylko wzmocnić. Nasuwa się więc oczywiste w tej sytuacji pytanie: skąd ta nagła zmiana frontu? Dlaczego środowiska polityczne, które jeszcze do niedawna robiły wszystko, żeby nie zauważyć, co się dzieje na Ukrainie, które są umoczone w trwającą dekadami współpracę z reżimem Putina, nagle zaczęły tak intensywnie straszyć konfliktem z Moskwą? Odpowiedź wydaje się być tyleż prosta, co ponura. Mamy do czynienia z przygotowywaniem gruntu pod rozbiór Ukrainy i kolejny reset z Rosją. Zaś aktualna operacja propagandowa ma po prostu, za pomocą strachu i paranoi, zmieknąć w tej materii społeczeństwa europejskie. W ten sposób propozycje „układu” z Rosją, wymuszonego przez UE na Kijowie, de facto kolejnego „resetu”, zostaną przyjęte z zadowoleniem. Odpowiednio sterroryzowane społeczeństwo, przekonane, że hekatomba, która zmiecie ich ułożony świat z powierzchni ziemi, jest „tuż za rogiem”, z ochotą przyjmie każdy układ, który w ich perspektywie oddala to niebezpieczeństwo. W Polsce, w przeciwieństwie do Zachodu, te wątki koniecznego („w imię pokoju”) resetu nie pojawiają się jeszcze zbyt intensywnie z racji społecznych emocji, niemniej widać już swoje „jaskółki” tej patologii. Idealnym tego przykładem była niedawna wypowiedź Magdaleny Środy, w której zadała ona pytanie: ile jeszcze ta głupia Ukraina, uwięziona w miazmatach bezsensownego patriotyzmu i nacjonalizmu, będzie odpowiedzialna za śmierć swoich obywateli, skoro mogłaby po prostu oddać część terytorium Rosji i ich uratować. Oczywiście Środa jest tu tylko przekąźnikiem narracji europejskich salonów, co więcej, patrząc na reakcję, ewidentnie zbyt wcześnie „wyskoczyła” z takimi „argumentami”. Niemniej pani profesor pokazuje nam, w którym kierunku (podążając dyskursem Brukseli) będzie szła propaganda PO. Tworząc chorą rzeczywistość, w której ci, którzy bronią się przed Putinem, są mordcami własnego narodu, ci, którzy się z nim dogadują i pozwalają mu zwyciężyć – jego przeciwnikami, zaś ci, którzy na rozbiór Ukrainy się nie zgodzą – sojusznikami Moskwy.



Krzysztof
Wołodźko

Wojna o pokój. **HOŁOWNIA ZAKŁADNIKIEM TUSKA**

Szymon Hołownia przypomina współnika, który apeluje do herszta własnej bandy o spokój i porządek. Ale żyje z politycznego łupiestwa swojego watażki. I nie miałby życia poza jego szajką. A naiwni wciąż wierzą, że marszałek Sejmfliksa wciąż jest ostoją umiarkowania. On sam stara się ich do tego usilnie przekonać. Ale w praktyce jest zakładnikiem logiki Koalicji Obywatelskiej: „Wszyscy walczą o pokój, aż się leje krew”.

W czwartkowy wieczór (23 maja) w TVP Info Donald Tusk został zapytany, czy się radykalizuje. Odpowiedział, że „w jakimś sensie tak”. Bezstronny obserwator z miejsca odpowiedziałby, że to stanowczo zbyt delikatnie powiedziane. W ciągu kilku miesięcy swoich rządów, w imię politycznej wendetty, lider koalicji 13 grudnia przekroczył wszelkie możliwe granice i wyrwał już niemal wszystkie polityczne bezpieczniki. W niektórych przypadkach, jak chorobliwe pragnienie postawienia szefa NBP Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu, Jarosław Kaczyński nie bez racji mówi o kryminalnym pomyśle. Ale co z tego? Tusk może dziś realizować niemal każdy zamiar, bo doskonale wie, że za plecami ma nie tylko pomniejszych współników i pomagierów, przerażonych wizją powrotu Prawa i Sprawiedliwości do władzy. Ma

też za sobą niebywale w Polsce silny medialny układ. I establishment Unii Europejskiej, który nie da mu tego, czego Polska naprawdę potrzebuje, ale jest gwarantem politycznego złudzenia, że nasz kraj wrócił do grona unijnych decydentów. Ale to nieprawda – Tusk dostaje od swoich zachodnich mentorów tylko to, co im się opłaca.

Trzy razy hejt

Nic więc dziwnego, że do prowadzenia politycznej wojny przeciw obozowi narodowej, ustrojowej, gospodarczej, kulturowej i duchowej niepodległości Polski Tusk potrzebuje trzech rzeczy. Po pierwsze, hejtu. Po drugie, hejtu. I po trzecie, hejtu. Bez polaryzującej wojny z PiS-em i pozostałymi formacjami Zjednoczonej Prawicy nie mała część elektoratu trzynastogrodniowców „przełączyłaby kanał na inny program”. Szczególnie teraz, gdy przez

Polskę przetacza się potężna fala grupowych zwolnień, nikt już nie ma wątpliwości, że do końca roku czeka nas znaczny wzrost cen, a nawet bardziej umiarkowane liberalne media w coraz mniej przychylny sposób piszą o indolencji rządzącej koalicji w sprawach strategicznych inwestycji.

Nie ma i nie będzie – nie tylko pieniędzy. W krzywo uśmiechniętej Polsce Donalda Tuska przybywa za to informacji, że znów warto szukać pracy za naszą zachodnią granicą. Nic dziwnego, lokalne media, jak choćby w przypadku „Nowej Trybuny Opolskiej”, alarmują, że upadają firmy-żywcielki. W tym konkretnym przypadku mowa o walcowni rur „Andrzej”. Kto żył w czasach dwucyfrowego bezrobocia na polskiej prowincji, ten wie, jakie emocje, potrzeby, wartości kryją się za pojęciem „firma-żywcielka”. Wraca widmo bezrobocia w Polsce B, ludzie znów na potęgę biorą chwilówki (tak, potwierdzają to





statystyki) – wracają zjawiska, które w czasach PiS przestały zwykłym ludziom spędzać sen z powiek.

Hołownia na rowerku i rozpędzona machina nienawiści

Tusk musi karmić Polaków nienawiścią. Ale to nie do końca opłaca się Szymonowi Hołowni i Trzeciej Drodze. Nie dlatego, że marszałek Sejmfliksa jest tak szczerym „peacemakerem”, nic z tych rzeczy. Hołownia nie raz i nie drugi pokazał, że jak kurek na dachu potrafi ustawić się tak, jak wieje polityczny wiatr. Hołownia wie, że w wyścigu na nienawiść nie ma szans z rozpędzoną maszyną Koalicji Obywatelskiej. To tak, jakby facet na małym rowerku ścigał się kierowcą maszyny rodem z „Mad Maxa”. Hołownia wie też, że Tusk swoją coraz ostrzejszą antypisowską teorią i praktyką odcina mu tlen, przekierowuje i przy-

ciąga emocje elektoratu koalicji 13 grudnia. Dlatego wygłasza orędzie, apeluje o koniec wojny polsko-polskiej i deeskalację. W miarę odbudowy III RP w jej wersji sprzed 2015 roku walka z PiS zaostrza się – ale ani Polska 2050, ani PSL nie są beneficjentami tej neobolszewickiej strategii.

Marszałek Sejmfliksa się boi

Dziś największym politycznym kapitałem lidera Polski 2050 są cyniczni i naiwni. To paradoks, ale dobrze osadzony w realiach funkcjonowania antypisowskiego obozu. Z naiwnymi jest prostsza rzecz – to są po części ludzie wychowani na chrześcijaństwie w wersji soft albo przyzwyczajeni do tego, że pozytywny medialny obraz celebrytów doskonale oddaje ich rzeczywisty wizerunek, postawę i wartości. I trzeba sobie powiedzieć jasno, że Hołownia jeszcze nie przejadł kapitału osobistego zebranego w TVN i na swoich

katolewiczowskich książkach. A cyniczni? Oni doskonale wiedzą, że Hołownia jest politycznym zakładnikiem herszta starego układu. I w tym układzie jego pole manewru jest znacznie ograniczone. Problem polega na tym, że elektorat z Wilanowa i Jagodna przywykł, że polityka jest raczej kwestią ładnej medialnej opowieści, wzmacnianej przez tiktoków, celebrytki i standuperów. Dlatego oni wciąż kupują opowieść o miłym i sympatycznym Szymonie Hołowni, który gdzie stąpnie, tam rozkwita pokój i szczególnie stara waśń.

A jednak marszałek Sejmfliksa się boi. Boi się, że cały jego polityczny układ się rozsypie, jeśli osiągnie mizerne wyniki 9 czerwca w wyborach do europarlamentu. Hołownia bryluje w rankingach zaufania, ale polityk bez armii ma naprawdę ograniczone możliwości forsowania swoich interesów. Nie ma go kto osłaniać przed politycznymi nożami, które już w jego stronę wyciągają koalicjanci. Jeśli z woli Tuska zwiędnie Polska 2050, marszałkowi Sejmfliksa zostanie wołanie na puszczy o pokój i jeszcze więcej pokoju. Szczególnie że wciąż będzie musiał żyrować hejt i jeszcze więcej hejtu. Między jednym a drugim apelem o zakończenie wojny polsko-polskiej i wygaszeniem politycznej polaryzacji. Apelem kompletnie chybionym, bo Hołownia musi zdawać sobie sprawę z tego, że obecny spór – obok czytelnego politycznego wymiaru – ma głęboki kontekst historyczny, kulturowy, tożsamościowy. Jako człowiek ukształtowany w znacznej mierze przez środowisko medialne TVN nie jest pierwszym naiwnym, inteligentem starej daty, który z obywatelskiej potrzeby zawędrował do polityki, choć lubi sprawiać takie wrażenie.

W czasach młodości górnej i chmurnej paradowałem w koszulce z napisem: „Wszyscy walczą o pokój, aż się leje krew”. Szymon Hołownia jest ważnym graczem w tego rodzaju brutalnej grze. Żyruje słowa Tuska o pojednaniu, które tak naprawdę służyły jako zasłona dymna do podciągania wojsk coraz bliżej linii frontu. Marszałek Sejmfliksa płacze nad Polską i liczy głosy. Tylko od naiwności i cynizmu wyborców będzie zależało, czy ten projekt mu się politycznie zepnie.



Leszek
Galarowicz
albicia.com/LeszekGalarowicz

Trzaskowskiego **STREFY WOLNE OD KATOLIKÓW**

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski próbuje dziś z przestrzeni publicznej uczynić strefę wolną od symboli religijnych. Zarządzenie wydane przez niego 8 maja uderza w katolików i zamiast rzekomej walki z dyskryminacją, w istocie dyskryminuje katolików, którzy są większością. Istnieją też uzasadnione wątpliwości, czy jest ono zgodne z Konstytucją. Pocieszające jest to, że Trzaskowski, wydając rozporządzenie przed wyborami do UE, najprawdopodobniej strzelił w kolano nie tylko sobie, lecz także swojemu ugrupowaniu.

8 maja prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski podpisał zarządzenie nakazujące usunięcie krzyży, obrazów świętych, wizerunków patronów i innych symboli religijnych – nie tylko ze ścian, lecz także z biurek pracowników warszawskich urzędów. Symbole religijne mają zniknąć z każdej przestrzeni publicznej w warszawskich urzędach, a wszelkie wydarzenia organizowane przez urzędy stolicy będą miały „charakter świecki, tzn. nie zawierają elementów religijnych, np. modlitwy, nabożeństw, święceń”. Urzędnicy ratusza mają też respektować prawa związków jednopłciowych oraz w przypadku osób transpłciowych mają nakaz zwracania się do nich takimi zaimkami, jak ci sobie zażyczą.

Kto kogo dyskryminuje?

Dokument w teorii ma przeciwdziałać dyskryminacji, w istocie jest swoją karykaturą, uderza bowiem w katolików, których dyskryminuje i ogranicza ich wolność. Bo jak inaczej skomentować

fakt, że urzędnik nie będzie mógł postawić sobie na biurku symbolu religijnego? Nasuwa się też pytanie, czy inne symbole, na przykład związane z ideologią LGBT, zostaną podobnie potraktowane? Zdaniem kapłana archidiecezji poznańskiej ks. Daniela Wachowiaka, prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski swym najnowszym rozporządzeniem dyskryminuje katolików, narzucając im własną ideologię. – Prezydent Warszawy zakazał krzyży w stołecznych urzędach. W ten sposób ingeruje w swobodę wyznawania wiary katolickiej, której on sam nie posiada – zauważył duchowny.

Pytanie tylko, dlaczego akurat teraz prezydent Warszawy postanowił wywołać antykościelną krucjatę. Krzysztof Karnkowski podejrzewa, że może mieć to związek z przykryciem kryzysu wizerunkowego, z którym zmagają się miasto po potężnym pożarze hali targowej Marywilka 44. Sam Trzaskowski twierdzi, że data publikacji rozporządzenia jest przypadkowa i nie ma związku z wybo-

rami do europarlamentu, w co trudno akurat uwierzyć.

Po co ta wojna religijna?

Być może celem Trzaskowskiego jest jeszcze większa polaryzacja społeczeństwa i osłabienie lewicy w kontekście nadchodzących wyborów do europarlamentu. Rafał Ziemkiewicz w jednym z programów stwierdził, że Trzaskowski sięga po elektorat „najbardziej ześwirowanych świrów antyklerykalno-lewicowych” po to, żeby „wyjąć go Włodzimierzowi Czarzastemu”. Wojna religijna, którą właśnie zaczyna, może w istocie przeciągnąć na jego stronę wyborców lewicowych, ale pytanie, czy w kontekście wyborów prezydenckich nie spowoduje zbyt dużych strat wyborcy bardziej umiarkowanego, dla którego antyreligijne krucjaty nie staną się magnesem przyciągającym do oddania głosu na niego. Potwierdza te wątpliwości Rafał Ziemkiewicz, który przyznaje, że zbyt radykalne dryfowanie Trzaskowskiego na lewo nie przysłuży się jego szansom





mottem dla polityków Koalicji Obywatelskiej oraz symbolem lewoskrętu partii Tuska. Od kilku miesięcy główną opiłowaną jest Barbara Nowacka, która atakuje katolików poprzez marginalizowanie szkolnej katechezy i możliwe zwolnienia katechetów (szerzej pisałem o tym w poprzednim numerze „GP”), ale od niedawna, dość niespodziewanie, wtóruje jej prezydent Warszawy, który z dyskryminacją walczy poprzez... dyskryminację katolików. Zresztą działania Trzaskowskiego dotyczą nie tylko sfery obyczajowej. Część prawników twierdzi, że jego zarządzenie narusza prawo. Złożenie zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa zapowiedział prezes Instytutu Ordo Iuris. Jerzy Kwaśniewski stwierdził, że „zarządzenie Trzaskowskiego jest oczywistym nadużyciem kompetencji prezydenta miasta oraz prowadzi do naruszenia przepisów Konstytucji RP, która w art. 53 zapewnia każdemu wolność sumienia i religii”.

Nie trzeba było też długo czekać na reakcje posłów PiS na zarządzenie prezydenta Warszawy. Złożyli oni na ręce marszałka Hołowni projekt uchwały o obronie krzyża, który skierował go do Komisji administracji i spraw wewnętrznych. „Jest on symbolem nie tylko wiary, ale także wartości uniwersalnych, obejmujących prawa jednostki, kwestie równości, wolności, prawdy i miłości bliźniego. W Polsce krzyż to również wyraz zachowania pamięci narodowej, symbol miłości ojczyzny i dumy z ponad tysiącletniej polskiej państwowości” – można przeczytać o projekcie. Niezależnie od tego, co się stanie dalej ze sprawą zarządzenia Trzaskowskiego, ten już przegrał, bo odsłonił swoją twarz polityka, który ma niewiele wspólnego z umiarkowaniem, a bliżej mu do radykalnych działaczy antyklerykalnych i lewicowych, przez co zminimalizował swoje szanse na sukces w wyborach na prezydenta Polski.

GP

KONDOLENCJE

w wyborach prezydenckich. W przestrzeni publicznej pojawia się bowiem wobec niego sporo krytycznych głosów. Są nawet takie, które podkreślają, że zarządzeniem o usunięciu symboli religijnych z przestrzeni publicznej Trzaskowski przegrał szansę w wyborach prezydenckich. Gromy ciskają na niego zresztą nie tylko publicyści i politycy konserwatywni, dostało mu się nawet od przedstawicieli własnej formacji, na przykład od Bronisława Komorowskiego, który ocenił, że urzędujący prezydent zrobił gigantyczny prezent konkurencji politycznej przed wyborami. Dosadnie aktywność Trzaskowskiego skomentował sam Elon Musk, który zarzucił mu, że „kopiuje głupie rzeczy z Ameryki”.

Kto dziś opiłowuje katolików?

„Musimy was opiłować z pewnych przywilejów, dlatego że jeżeli nie, to znowu podniesiecie głowę, jeżeli się cokolwiek zdarzy”. Te słowa Sławomira Nitrasa wypowiedziane w 2021 roku stały się

Z głębokim żalem przyjmujemy wiadomość o śmierci naszej drogiej Koleżanki, założycielki Klubu „Gazety Polskiej” w Tczewie

ŚP.



MARII WOŹNIAK

Jej zaangażowanie społeczne, miłość do Ojczyzny oraz oddanie sprawie publicznej zostaną na zawsze w naszej pamięci.

Klub „Gazety Polskiej” w Tczewie pod jej wodzą przez lata organizował liczne przedsięwzięcia patriotyczne-religijne, akcje społeczne i charytatywne.

Drogiej Koleżance, Annie Bubka przewodniczącej Klubu „Gazety Polskiej” w Tczewie składamy wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci Siostry śp. Marii Woźniak.

Całą Rodzinę zapewniamy o naszej modlitwie w tych trudnych chwilach.

Tomasz Sakiewicz, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej”,
Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej”,
Koledzy z Klubu „Gazety Polskiej” Tczew
oraz Członkowie Klubów „Gazety Polskiej”



Maciej

Kozuszek

albicla.com/MaciejKozuszek

OPINIE { JAK ZNISZCZONO PSYCHIKĘ MŁODEGO POKOLENIA }

Polityczna gra w myśli samobójcze

Choć żyjemy w kulturze, w której troska o zdrowie psychiczne młodego pokolenia jest odmieniana przez wszystkie przypadki, statystyki pokazują, że liczba młodych ludzi narzekających na psychiczne zaburzenia lawinowo rośnie.

Ja przypomnę, dzisiaj w Polsce prawie 80 proc. młodych ludzi LGBT, dzieci LGBT, miało próbę samobójczą” – mówił w głośnej ostatnio telewizyjnej wymianie z Przemysławem Czarneckim Robert Biedroń. „Jak on teraz słyszy byłego ministra edukacji, który odpowiadał za to, żeby te dzieci były bezpieczne. Jak one teraz słyszą, że nie są dziećmi, nie są młodzieżą, są ideologią” – grzmiał lewicowy polityk. Nie tylko minister Czarnek został obarczony odpowiedzialnością za próby samobójcze młodych ludzi. Robert Biedroń, bez specjalnego sprzeciwu opinii publicznej, stał się sojusznikiem i rzecznikiem młodzieży borykającej się z problemami psychicznymi. Ale uczciwie, choć brutalne pytanie brzmi: skoro Czarnek jest tym podlejszy, a Biedroń bardziej szlachetny, im więcej jest prób samobójczych wśród młodych ludzi, to może ten drugi ma interes w tym, by było ich więcej?

Po co im te liczby?

Pytanie jest tym bardziej zrozumiałe, że liczby, którymi operuje Biedroń, zostały poddane jakiejś kreatywnej księgowości. Weźmy badanie z 2019 roku UMK w Toruniu i Collegium Medicum w Bydgoszczy, którego pierwsze zdanie już głosi, że „tłem badań” jest fakt, iż „Polska jest jednym z najbardziej homofobicznych państw Europy”. W badaniu uczestniczyły tylko

osoby LGBT od 15. do 25. roku życia, a na pytanie o próbę samobójczą twierdząco odpowiedziało... 30 proc. badanych. Nawet liczba tych, które „miały myśli samobójcze” (70 proc.) jest niższa niż ta, którą operuje Biedroń.

Zresztą, kilka liczb pokazuje, jak absurdalne jest twierdzenie Biedronia. Według GUS, w 2022 roku w Polsce żyło 6,9 mln obywateli w wieku 0–17 lat. Kampania Przeciw Homofobii zwykła za bezpieczny szacunek przyjmować, iż co najmniej 5 proc. populacji ma skłonności homoseksualne (a dodać do tego jeszcze należy wszystkie inne tożsamości kryjące się w skrócie LGBTQIA), to otrzymujemy prawie 350 tys. i – zgodnie z szacunkami Biedronia – 276 tys. prób samobójczych. Tymczasem na początku tego roku media informowały o niepokojącej liczbie odnotowanych prób samobójczych wśród młodzieży w poprzednim roku, która wyniosła... 2139. Oczywiście nie wszystkie takie próby musiały być odnotowane przez policję i wydarzyć się w jednym roku kalendarzowym, ale inflacja, która dodaje dwa zera, musi budzić wątpliwości.

Lewicowi politycy i aktywiści pytani o rosnącą liczbę prób samobójczych wskazują na jednego winowajcę – powszechną w Polsce homofobię. Statystyki, wzbogacone o liczbę młodych ludzi cierpiących na depresję i zaburzenia lękowe, mogą zostać użyte przeciw każdemu politykowi czy publicyście, którzy



choćby słowem wspomną o agendzie czy ideologii LGBT. Ale i w tej narracji coś się nie spina. W roku 2023 odnotowano 2139 prób samobójczych wśród młodych ludzi, w roku 1999... 342, w 2005 roku – 309. Czyli ćwierć wieku temu i 20 lat temu było w Polsce mniej homofobii? Jest coraz gorzej? Komuś, kto pamięta żarty posłanki Błochowiak o kolorowych skarpetkach i słowa Lecha Wałęsy o homoseksualistach siedzących w Sejmie „za ścianą”, może być trudno uwierzyć w taką tezę.

Inflacja traumy

Aktywiści i samozwańczy rzecznicy młodego pokolenia odpowiedzą zapewne na ten argument tak: 20 lat temu było jeszcze gorzej, ale emocje społeczne zostały poddane tak fundamentalnej represji, że liczby nie oddają stanu faktycznego. Dziś jesteśmy bardziej wrażliwi, młodzi ludzie mniej boją się mówić o swoich problemach, mogą liczyć na fachową pomoc, dlatego więcej spraw wychodzi na światło dzienne. Skoro jednak twarde statystyki, jak choćby liczba



największych tragedii – udanych samobójstw – są coraz gorsze, to może sposób, w jaki uczymy młodych ludzi radzić sobie ze swoimi problemami, jest jedną z przyczyn kryzysu, a nie jego rozwiązaniem.

Taką tezę stawia w swojej nowej książce „Bad Therapy” Abigail Shrier, która w swojej wcześniejszej książce „Irreversible Damage” opisała, jak ruch na rzecz transycji płciowych złożony z polityków, aktywistów i terapeutów doprowadził do tego, że liczba zdiagnozowanych przypadków „zaburzeń tożsamości płciowej” wzrosła o 4 tys. proc. W „Bad Therapy” Shrier podaje dalsze zatrważające statystyki: 42 proc. młodych ludzi w USA ma diagnozę dotyczącą zdrowia psychicznego. U jednego na sześćoro dzieci w USA w wieku od 2–8 lat zdiagnozowano zaburzenie psychiczne, behawioralne lub rozwojowe. U ponad 10 proc. amerykańskich dzieci zdiagnozowano ADHD – dwukrotnie więcej niż oczekiwano na podstawie badań populacji w innych krajach. Prawie 10 proc. dzieci ma obecnie zdiagnozowane zaburzenie lękowe. Zabur-

zenia psychiczne są najczęstszą przyczyną niepełnosprawności wśród młodych osób. Pomiędzy rokiem 1990 a 2007 w USA liczba dzieci i młodzieży cierpiącej na zaburzenia psychiczne wzrosła 35 razy!

Aktywiści i politycy będą używać tych statystyk, by mówić o potrzebie psychologicznego doradztwa, terapeutycznej opieki „dla każdego dziecka”. Ale problem w tym, że epidemii problemów psychicznych towarzyszyła kulturowa rewolucja, w której powszechne było uczenie dzieci „mówienia o swoich uczuciach”, i coraz młodszych coraz częściej poddawano terapii. „Dzięki bezprecedensowej pomocy ekspertów w dziedzinie zdrowia psychicznego wychowaliśmy najbardziej samotne, najbardziej niespokojne, przygnębione, pesymistyczne, bezradne i bojaźliwe pokolenie w historii” – pisze Shrier.

Nieszczęście i polityka

Shrier zwraca uwagę na fakt, że potężna grupa biznesowo-zawodowa, jaką stali się „specjaliści od zdrowia psychicznego”,

ma jednoznaczny interes w tym, by liczba osób kierowanych na terapię i długotrwale uzależnionych od ich pomocy była jak największa. Część odpowiedzialnych terapeutów uważa, że poddawanie dzieci terapii w ogóle nie powinno mieć miejsca, poza skrajnymi przypadkami. Dziecko nie ma bowiem narzędzi, by autonomicznie funkcjonować w relacji z obcym dorosłym. Udokumentowane są przypadki, w których dzieci opowiadały terapeutom o wydarzeniach niemających miejsca.

Niepokoi fakt, że diagnostyka zdaje się realizować także cele polityczne. W USA kilka lat temu przez media przewinęła się seria artykułów o tym, że młode pokolenie szczególnie cierpi na zaburzenia lękowe związane z... klimatem. Francis Foer, naczelny magazynu „Atlantic”, napisał nawet artykuł o tym, że choć chciałby uspokoić swoją córkę, to jednocześnie uznaje, że jej lęk jest uzasadniony. To postawa, jak zwracał na to uwagę Jonathan Haidt, która jest dokładną odwrotnością odpowiedzialnej terapii behawioralnej, mającej nauczyć pacjenta konfrontowania swoich lęków z rzeczywistością, i oduczyć tego, co nazywa się „katastrofizowaniem”. Ale lobby polityczno-psychologiczne uznaje, że jeśli cel jest słuszny ideologicznie, to można mówić młodym ludziom: „Nie jest tak źle jak myślisz, jest dużo gorzej”.

Shrier zwraca uwagę, że choć żadna z organizacji i agend odpowiedzialnych za „zdrowie psychiczne” młodzieży nie zająknęła się nawet o konsekwencjach związanych z lockdownami, to w innych sprawach już odwagi im nie brakowało. Na przykład American Psychological Association wydało w 2020 roku opinię, że USA są w środku „pandemii zdrowia psychicznego”, której główną przyczyną miał być... „systemowy rasizm”.

Nie można zapominać, że za wszystkimi statystykami stoi faktyczne cierpienie. I nie zmienia tego fakt, że dzisiejsze młode pokolenie na Zachodzie obiektywnie ma lepsze warunki do życia niż wiele generacji przed nim. Tym bardziej powinniśmy być krytyczni wobec samozwańczych rzeczników i obrońców w rodzaju Roberta Biedronia, bo jeśli ostatnie dekady coś nam pokazały, to właśnie fakt, że ich opieka może prowadzić do katastrofy. **GP**

TUREK ZASZTYLETOWAŁ POLAKA. PROKURATURA CHOWA GŁOWĘ W PIASEK, A MEDIA MILCZĄ



Z OFIARY ZROBILI KATA, A ZABÓJCA NA WOLNOŚCI

W Berlinie od ciosów zadanych nożem zginął 50-letni Polak Piotr G., który stanął w obronie swojej niespełna 20-letniej córki Weroniki, pobitej wcześniej przez młodego Turka z niemieckim paszportem. Nieuzbrojoną ofiarę zbrodni niemiecka prokuratura uznała za... napastnika, a turecki nożownik wyszedł na wolność. Media sprawę zignorowały, a – jak twierdzi rodzina – polski konsulat miał odradzać nagłaśnianie sprawy.

Przemysław Obłuski

To tragiczne w skutkach zdarzenie miało miejsce wczesnym rankiem 14 kwietnia przed jednym z nocnych barów znajdujących się w berlińskiej dzielnicy Friedenau. Kiedy goście mieli już opuszczać lokal, doszło do sprzeczki pomiędzy 32-letnim mężczyzną (jak się później okazało – sprawcą bestialskiego mordu) a jedną z barmanek. Awanturnik, który był częstym bywalcem lokalu – jak twierdzi pracująca w barze Polka pani Weronika – „zaczął bardzo źle się zachowywać” i „przekroczył wszelkie granice”, co sprawiło, że postanowiła zainterweniować. – Nie miał szcunku do kobiet, do nikogo, nawet do swojej dziewczyny – dodaje.

Telefon do ojca

Po tym krótkim spięciu mężczyzna opuścił lokal, a towarzysząca mu tej nocy kobieta „kazała” pani Weronice go przeprosić. – Więc wyszłam i zaczęłam go przeproszać, ale on zaczął do mnie krzyczeć, że mam „wypier....ć”, a potem powiedział, że mnie zaraz uderzy. (...) I uderzył mnie dwa razy z pięści w twarz. Po pierwszym razie upadłam i kiedy jeszcze nie zdążyłam wstać, uderzył mnie drugi raz – relacjonuje pani Weronika. Towarzysząca awanturnikowi kobieta próbowała go uspokoić, ale skończyło się to tym, że ją odepchnął i wciąż krążył w pobliżu lokalu.

W obawie o to, co może się wydarzyć po zamknięciu baru, kiedy będzie musiała wracać samotnie do domu, młoda Polka postanowiła zadzwonić po swojego ojca,

który – podobnie jak ona – mieszkał i pracował w Berlinie. Ojciec natychmiast wsiadł do samochodu wraz ze swoją partnerką i oboje podjechali pod bar. Kiedy już dotarli na miejsce, po rozmowie z córką, 32-letni Turek zaczął się do nich zbliżać. – Tata na niego wskoczył, bo chciał mnie obronić, bo nie wiadomo, czy on już szedł do mnie z tym nożem, bo bez powodu by go nie nosił – relacjonuje pani Weronika. Jak dodaje, „nie minęła chwila, a tata już leżał pod nim”.

– Najpierw uklęknął i zaczął się wykrwawiać, a wtedy ten Turek uciekł. Widziałam, jak tata padł na kolana i krwawił. Potem upadł na plecy i dalej się wykrwawiał. Nie mogliśmy się dodzwonić po karetkę, a potem nie mogliśmy się jej doczekać. Albo im policja powiedziała, że już nie ma po



PRZEMILCZENIE

Niemieckie media nie rozpisywały się o zabójstwie Polaka, sprowadzając zdarzenie do „sprzeczki pomiędzy 50- i 32-latkami”. Nie informowały też o narodowości tureckiego sprawcy i polskiej ofiary.

co jechać... To wyglądało na jakieś zaniechanie – mówi córka zamordowanego Polaka.

Na skutek zadanych nożem ciosów Piotr G. zmarł wkrótce po przewiezieniu do szpitala. Jak informował następnego dnia lokalny portal bz-berlin.de, rzeczniczka berlińskiej policji przyznała, że „w tym samym czasie funkcjonariuszom udało się zatrzymać sprawcę”, który początkowo uciekł, lecz z uwagi na doznaną kontuzję ręki szukał pomocy medycznej w szpitalu.

Absurdy niemieckiej prokuratury

Mimo że sprawstwo 32-latka nie podlega dyskusji, co potwierdza m.in. zapis z ulicznego monitoringu, a także opinia przedstawiona córce zamordowanego Polaka przez jednego z policjantów, który miał przyznać, że na nagraniu „widać, jak zabija, i widać, że ma nóż”, to prokuratura nie zdecydowała się na zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania. Według śled-

czych, zapis monitoringu miał rzekomo wskazywać na to, że uzbrojony w nóż agresywny mężczyzna... „mógł działać w samoobronie”.

Jednocześnie – jak mówi nam córka ofiary – ani ona, ani jej adwokat tych nagrań nie widzieli. – Pani adwokat powiedziała mi, że jedyne, za co ten człowiek będzie odpowiadał, to to, że mnie uderzył. I nawet nie wiadomo, czy będzie odpowiadał za to, że posłużył się nożem – dodaje kobieta.

Brat ofiary, pan Arkadiusz, który uczestniczył trzy dni po tragedii w przesłuchaniu partnerki zamordowanego Polaka, podkreśla, że policjantka nie była skora do informowania o przebiegu postępowania, powołując się jedynie na arbitralną decyzję prokuratury. Pytanie, dlaczego sprawcę wypuszczono na wolność, mimo że ofiara miała „gołe ręce, a tamten – nóż”, zbyła milczeniem.

Banalizacja i przemilczenie

Niemieckie media nie rozpisywały się o zabójstwie Polaka, sprowadzając zdarzenie do „sprzeczki pomiędzy 50- i 32-latkami”. Nie informowały też – co znamienne w krajach, które borykają się z najazdem obcych kulturowo imigrantów – o narodowości sprawcy i ofiary.

Podobnie rzecz się miała zaledwie kilka dni wcześniej, kiedy w Sztokholmie, na oczach 12-letniego syna, zastrzelony został inny Polak. Wówczas również policja ani media nie chciały wiązać członków narkotykowego gangu, którzy dopuścili się zbrodni, z ich imigranckim pochodzeniem. Trzeba jednak przyznać, że tamtejsze (konserwatywne obecnie) władze zdobyły się przynajmniej na dość stanowcze głosy potępienia.

Premier Szwecji Ulf Kristersson, który pojawił się w miejscu tragedii, stwierdził, że należy „zaszczepić w ludziach odwagę” do walki z gangami, a także zadeklarował stanowcze w tej kwestii działania ze strony rządu. Natomiast szef Szwedzkich Demokratów Jimmie Akesson przyznał, że obecnie nie wystarczą już „frazesy”, a „nadszedł czas, aby Szwecja wypowiedziała wojnę każdemu członkowi gangu”.

Córka zamordowanego w Berlinie Polaka zwróciła uwagę w rozmowie z „Gazetą Polską” na nierówne jej zdaniem traktowanie przez niemieckie władze Polaków i migrantów spoza Europy. – To jest nie-ludzkie. Jestem w 100 procentach pewna, że gdyby to zrobił mój tata, to byłoby całkiem inaczej – przyznała pani Weronika. Wyraziła jednocześnie nadzieję, że dzięki nagłośnieniu historii jej ojca „ludzie otworzą oczy na to, że tu nie ma czego szukać”.

Dziwna sytuacja

Rozmawialiśmy też ze szwagierką i partnerką zaszytowanego Piotra G., które kontaktowały się w sprawie zabójstwa z wydziałem konsularnym Ambasady RP w Berlinie. Obie przyznały, że podczas rozmowy telefonicznej zaoferowano im wprawdzie pomoc, ale na pytanie, czy powinny zgłosić sprawę polskim organom ścigania, miała paść odpowiedź: „kategorycznie nie”. Według relacji szwagierki, osoba udzielająca informacji miała powiedzieć, że „to nic nie da i że to byłaby najgłupsza rzecz, którą moglibyśmy zrobić”. – Zrozumiałam to tak, że nie powinniśmy tej sprawy nagłaśniać – dodała.

Zwróciliśmy się z prośbą o wyjaśnienie zaistniałej sytuacji do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W odpowiedzi poinformowano nas, że Wydział Konsularny i Polonii (WKiP) Ambasady RP w Berlinie „otrzymał informację o zgonie za pośrednictwem Centrum Operacyjnego MSZ, z którym skontaktowali się członkowie rodziny”. – Niezwłocznie konsul zwrócił się do policji niemieckiej o potwierdzenie śmierci obywatela polskiego. Zgodnie z obowiązującą procedurą, konsul wysłał potwierdzoną informację do właściwego urzędu wojewódzkiego – dodano w mailu skierowanym do naszej redakcji.

MSZ zaprzeczyło, jakoby którykolwiek z pracowników WKiP w Berlinie miał sugerować rodzinie zmarłego, „aby ta nie kontaktowała się z polskimi organami ścigania lub nie zgłaszała sprawy do mediów w Polsce”, i podkreśliło, że konsul wyraził gotowość pomocy partnerce zmarłego w ramach obowiązujących przepisów.

GP



CHAMENEI STRACIŁ NASTĘPCĘ

TEST DLA IRAŃSKIEJ TEOKRACJI

Nagła śmierć prezydenta Ebrahima Raisiego pokrzyżowała plany sukcesji w Islamskiej Republice Iranu. I to tak naprawdę jedyny poważny problem wynikający z katastrofy śmigłowca w górach północno-zachodniego Iranu. Polityka zagraniczna? Zmian nie będzie, co najwyżej mniejsza aktywność Teheranu w wojnie zastępczej z Izraelem do momentu wyboru nowego prezydenta, bo może dojść do walki frakcji w obozie ajatollahów.

Antoni **Rybczyński**

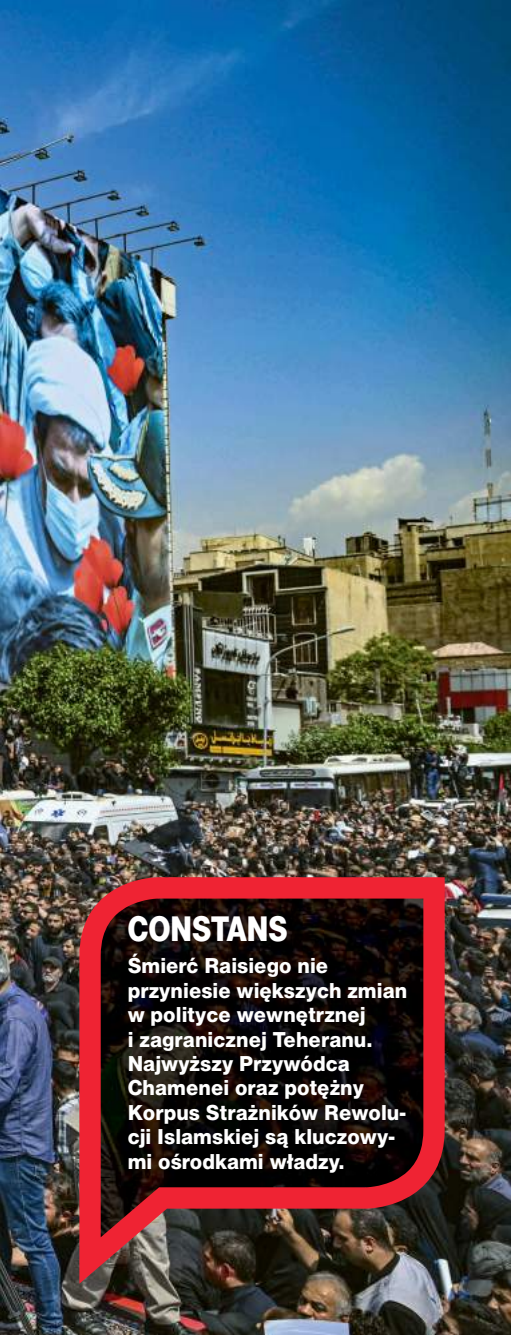
Ultrakonserwatywny Raisi był wieloletnim protegowanym ajatollaha Alego Chameneiego, który, jak powszechnie sądzono, przygotowywał byłego szefa sądownictwa na swojego następcę. Śmierć Raisiego w katastrofie śmigłowca 19 maja otwiera drogę do walki o najwyższe stano-

wisko innym kandydatom, w tym synowi samego Chameneiego. Ważnym etapem w tej walce będą przedterminowe wybory prezydenckie, wyznaczone na 28 czerwca.

Prezydenta wybiorą twardogłowi

Zaraz po potwierdzeniu śmierci Raisiego i towarzyszącego mu szefa dyplomacji Hosseina Amira-Abdollahiana najwyższy

przywódca (rahbar) ajatollah Ali Chamenei, człowiek mający ostatnie słowo w polityce wewnętrznej i zagranicznej Iranu, ogłosił zastosowanie artykułu 131 irańskiej konstytucji, zgodnie z którym pierwszy zastępca Raisiego, Mohammad Mokhber, przejął obowiązki prezydenta na okres 50 dni. Mokhber, bliski sojusznik Chameneiego, przewodniczył również posiedzeniu rządu, na którym wyznaczono następcę



CONSTANS

Śmierć Raisiego nie przyniesie większych zmian w polityce wewnętrznej i zagranicznej Teheranu. Najwyższy Przywódca Chamenei oraz potężny Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej są kluczowymi ośrodkami władzy.

Amira-Abdollahiana: jako pełniący obowiązki ministra spraw zagranicznych zatwierdzony został dotychczasowy wiceminister i główny negocjator do spraw nuklearnych, ultrakonserwatywny Ali Bagheri Kani.

Analitycy twierdzą, że śmierć Raisiego nie przyniesie większych zmian w polityce wewnętrznej i zagranicznej Teheranu. Najwyższy Przywódca Chamenei, który ma ostatnie słowo we wszystkich najważniejszych sprawach państwowych, oraz potężny Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej są kluczowymi ośrodkami władzy. To jednak nie oznacza, że przedterminowe wybory prezydenckie nie są ważne. Pokażą one bowiem, czy

reżim zdominowany przez skrajnie ortodoksyjnych duchownych w sposób bezprecedensowy od 1979 roku zechce dokonać jakiejś korekty w polityce wewnętrznej. W ciągu ostatnich kilku lat przepaść między władzą a bardzo dużą częścią społeczeństwa bardzo się pogłębiła, zwłaszcza po ogólnokrajowych zamieszkach w 2022 roku w związku ze śmiercią Mahsy Amini w areszcie policyjnym. Zginęło wtedy ponad 500 protestujących, za kraty trafiło ponad 22 tys. W obliczu zbliżających się nowych wyborów, rządzący Iranem twardogłowi mogą więc podjąć kolejną próbę odzyskania zaufania społecznego. Czy tak się stanie? Odpowiedź dadzą nie tyle same wybory, ile lista kandydatów do nich dopuszczonych.

W 2021 roku 12-osobowa Rada Strażników nie dopuściła do wyborów ani jednego bardziej umiarkowanego kandydata, Raisi dostał takich rywali, że z łatwością wygrał. Jest mało prawdopodobne, aby i tym razem Chamenei oparł się pokusie trzymania z dala od procesu wyborczego i ustaleń dotyczących kandydatów. Irańskie media już omawiają nazwiska, z których wszystkie pochodzą z obozu lojalistów rahbara (najwyższego przywódcy): tymczasowy prezydent Mokhber; Mohammad Bagher Ghalibaf, który był trzykrotnym kandydatem na prezydenta i utrzymuje bliskie więzi z Korpusem Strażników Rewolucji Islamskiej, Ali Shamkhani, były szef potężnej Najwyższej Rady Bezpieczeństwa Narodowego, minister dróg Mehrdad Bazrpash, promowany jako młody lojalista zachowujący dziedzictwo Raisiego, czy weteran polityczny Ali Larijani, najdłużej urzędujący przewodniczący parlamentu Iranu.

Zadanie: znaleźć przyszłego rahbara

Pytanie, czy nowy prezydent stanie się faworytem do objęcia schedy po Chameneim? Twardogłowy Raisi był uważany za ulubieńca Chameneiego i był mu bardzo bliski. Zresztą sam Chamenei został w 1989 roku najwyższym przywódcą, pełniąc wcześniej funkcję prezydenta. W obecnym Iranie to stanowisko jest czymś w rodzaju

trampoliny do pozycji rahbara. Może nie być łatwo znaleźć kandydata tak dobrego – z punktu widzenia Chameneiego i twardogłowego establishmentu – jak Raisi. Pokolenie, które zwyciężyło w rewolucji 1979 roku, szybko się starzeje, a ponieważ elita polityczna teokracji zawęziła się i stwardniała, pula potencjalnych kandydatów, którzy chcą i są w stanie narzucić ortodoksję coraz młodszemu i zsekularyzowanemu społeczeństwu, znacznie się skurczyła.

Niektórzy eksperci twierdzą, że śmierć Raisiego zwiększyła szanse 55-letniego Modżtaby Chameneiego, duchownego i drugiego syna najwyższego przywódcy. Uważa się, że ma on znaczne wpływy za kulisami i bliskie powiązania z Korpusem Strażników Rewolucji Islamskiej. Młodszy Chamenei jest też jednak postrzegany jako pozbawiony umiejętności przywódczych i religijnych kwalifikacji na najwyższe stanowisko. Jest powszechnie nazywany hojatoleslamem, to tytuł odnoszący się do duchownych średniej rangi. Innym duchownym, którego uważa się za pretendenta do roli najwyższego przywódcy, jest ajatollah Alireza Arafii. 67-latek jest blisko związany z Chameneim i pełni funkcję jednego z dwóch zastępców szefa Zgromadzenia Ekspertów. W 2020 roku Chamenei mianował Arafiego szefem wszystkich irańskich seminariów, co sugeruje, że spełnia on religijne kryteria, aby zostać kolejnym rahbarem.

88-osobowe Zgromadzenie Ekspertów, którego członkowie wybierani są na ośmioletnie kadencje, ma za zadanie wyznaczyć następnego najwyższego przywódcę. To zdominowane przez twardogłowych duchownych ciało nie ujawnia potencjalnych następców 85-letniego Chameneiego, który został najwyższym przywódcą w 1989 roku po śmierci założyciela islamskiej republiki, ajatollaha Ruhollaha Chomeiniego. Chamenei i kierowana przez niego administracja religijna sprawują absolutną władzę we wszystkich dziedzinach życia, od polityki zagranicznej i gospodarki po irańskie sądy, media, służby bezpieczeństwa i inne kluczowe systemy państwowe, a także podejmują

ostateczne decyzje w sprawie uznania wyników wszystkich wyborów oraz mianowania i odwoływania wszystkich najwyższych urzędników.

Polityka zagraniczna? Bez zmian

Jak śmierć prezydenta i szefa dyplomacji, kampania i wybory prezydenckie, wreszcie poszukiwania nowego następcy Chameneiego wpłyną na politykę zewnętrzną Iranu? Nie powinno być żadnych zmian, jeśli chodzi o strategię Teheranu wobec wojny w Strefie Gazy i generalnie walki tzw. osi oporu z Izraelem. Dalsze wspólne działania omówili dowódcy Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej i szef dyplomacji (Kani uważany jest za większego „jastrzębia” w poglądach niż jego poprzednik) z goszczącymi na uroczystościach pogrzebowych Raisiego przedstawicielami Hamasu, Palestyńskiego Islamskiego Dżihadu, Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny, Hezbollahu i ruchu Huti. Śmierć Raisiego nie wpłynie też na stanowisko Teheranu wobec innego obecnie trwającego wielkiego konfliktu: wojny rosyjsko-ukraińskiej. Sojusz z Moskwą będzie się pogłębiał, zwłaszcza że p.o. prezydent Mokhber znany jest z bardzo prorosyjskich poglądów. Oba państwa

Śmierć Raisiego nie wpłynie na stanowisko Teheranu wobec wojny rosyjsko-ukraińskiej. Sojusz z Moskwą będzie się pogłębiał.

zbliżają sytuacja międzynarodowa, wrogość do Zachodu i obustronna korzyść ze współpracy zbrojeniowej. Poprawa stosunków między Rosją a Iranem za kadencji Raisiego została przypomniana w liście kondolencyjnym, który Putin wysłał do najwyższego przywódcy Iranu. Opisał w nim Raisiego jako „prawdziwego przyjaciela Rosji, który wniósł nieoceniony osobisty wkład w ustanowienie stosunków sąsiedzkich” wraz z „wielkimi wysiłkami na rzecz podniesienia ich

do poziomu strategicznego partnerstwa”. Rosja zresztą też zapewniła Iranowi kilka sukcesów w czasie kadencji Raisiego, choćby ułatwiając uzyskanie członkostwa w Szanghajskiej Organizacji Współpracy i chroniąc Teheran przed kontrolą jego programu nuklearnego. Sukcesy te pomogły wzmocnić narrację o rosnących wpływach Iranu i jego odporności na presję Zachodu.

Również jeśli chodzi o stosunki amerykańsko-irańskie, nie będzie żadnych zmian. Rzecznik Białego Domu do spraw bezpieczeństwa narodowego John Kirby przypomniał, że to Chamenei rządzi, nie prezydent. „Nie przewidujemy więc żadnych zmian w irańskim zachowaniu. I dlatego Irańczycy nie powinni oczekiwać żadnych zmian w naszym zachowaniu, jeśli chodzi o pociąganie ich do odpowiedzialności” – zaznaczył Kirby. Jeśli będą jakieś zmiany, to raczej wynikające z większego zaangażowania ajatollahów w sprawach krajowych, przede wszystkim we wspomnianym procesie wyłaniania kolejnego przywódcy. Islamska Republika może więc nieco ograniczyć energię i zasoby przeznaczane na dyplomatyczno-gospodarczy konflikt z Zachodem, wspieranie Rosji w wojnie z Ukrainą czy na kryzys w Strefie Gazy.

GP

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”



Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl





Rosja: Horror from real Mordor

Trzeźwy jak strażak W obwodzie iwanowskim przyjęto nowe zasady regulujące normy etyczne pracy tamtejszych strażaków. Od tej pory nie wolno im podczas wykonywania zadań służbowych przeklinać i spożywać alkoholu. Kultura to rzecz potrzebna, ale jak w praktyce zwracać się teraz do kolegów w trakcie akcji: „Bądź tak uprzejmy i podaj mi, proszę, wąż?”. A na trzeźwo to w ogóle tak się nie da...

Na zdrowie! Zwycięzcom zorganizowanego w Moskwie dziecięcego konkursu patriotycznego „Jesteśmy Razem” jako nagrody wręczono cukierki z koniakiem – donosi portal gazeta.ru. Na bogato – wiadac, że co stolica, to stolica! Na prowincji dostałyby pewnie po 100 g i kiszonym ogóreczku...

Miasto przyjazne dzieciom A w jednej z dzielnic Czelabińska otwarto nowy, piękny plac zabaw dla dzieci. Z równie

nowymi i pięknymi huśtawkami, choć nie można się na nich huśtać. Ich siedzenia zostały bowiem unieruchomione wpuszczonymi w beton łańcuchami. Jak wyjaśnia lokalna administracja, tak miało być, ponieważ na placu zabaw postanowiono zainstalować takie właśnie „meble ogrodowe” – przeznaczone tylko do siedzenia. I słusznie. Z huśtających się huśtawek dzieci mogłyby spaść i się potłuc...

Podejrzany przedmiot W Komsomolsku nad Amurem pilnie ewakuowano uczniów jednej ze szkół, ponieważ na terenie placówki zauważono podejrzany i potencjalnie niebezpieczny przedmiot. Po bliższych oględzinach alarm odwołano, bo obiekt okazał się starą pralką. Całe szczęście, ale w tamtejszych szkołach można by ten incydent potraktować poważnie i zacząć pokazywać dzieciom

BO ZUP BYŁO ZA DUŻO...

Klienci restauracji w Moninie pod Moskwą dotkliwie pobili kelnera, bo nie mogli wybrać zupy – donoszą lokalne media. Strach pomyśleć, co bytoby przy drugim daniu – roznieśli by całą knajpę?

na lekcjach, jak wygląda pralka, lodówka czy czajnik elektryczny. Przynajmniej na obrazkach.

GP

Wydarzenie dnia

„W Krasnojarsku otwarto nowe, bezpłatne szalety miejskie. To chyba wydarzenie” – napisał 9 maja miejski portal Prospekt Mira. „Nowe szalety w Krasnojarsku działały dobrze i już się popsuty” – napisał ten sam portal 10 maja. Czyli działalność szaletów miejskich w Krasnojarsku rzeczywiście była wydarzeniem. Wydarzeniem dnia...



2024.05.24
112



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Bastion amerykańskich specjalsów

Współpraca militarna Polski i Stanów Zjednoczonych rośnie w siłę. Potwierdzeniem jest nowo otwarta stała baza sił specjalnych USA w podkrakowskich Balicach. Będzie w niej stacjonować około 200 specjalsów. Jest najbardziej na wschód wysuniętą bazą amerykańskich sił specjalnych w Europie.

CAMP MIRON W BALICACH

Nowy kompleks wojskowy, w którym będą służyli amerykańscy żołnierze, otwarto na terenie 8. Bazy Lotnictwa Transportowego. Miejsce wybrano nieprzypadkowo – w Krakowie mieści się bowiem Dowództwo Komponentu Wojsk Specjalnych (DKWS). Podlegają mu wszystkie jednostki specjalne SZ RP – JW „Agat”, JW „Formoza”, JW „GROM”, JWK „Nil”, JWK Lubliniec oraz (operacyjnie) Powietrzna Jednostka Operacji Specjalnych (PJOS).

Pierwsza w Polsce stała baza sił specjalnych USA będzie miejscem rotacyjnego

stacjonowania żołnierzy. Taki charakter służby sprawia, że nie było konieczności wznoszenia budynków dla dodatkowego personelu czy rodzin żołnierzy. Kompleks składa się z kontenerowych jednostek mieszkalnych, które połączone ze sobą tworzą segmenty. – Wybranie Balic na miejsce stałej bazy sił USA ułatwi współpracę z polskimi jednostkami specjalnymi. Ważna jest też kwestia komunikacji, czyli lotnisko, a dzięki niemu łatwy dostęp do miejsc w obszarze odpowiedzialności, zarówno na terytorium Polski, ale patrząc szerzej, także na flance NATO, od krajów bałtyckich do Rumunii. Takie umiejscowienie

bazy jest dogodne – mówi „GP” gen. Roman Polko, były dowódca Jednostki Specjalnej „GROM”.

Nie ilość, lecz jakość

W bazie w Balicach będzie stacjonować około 200 żołnierzy z USA. – W wojskach specjalnych zwraca się uwagę nie na ilość, lecz na jakość. Bardzo często na kilkudziesięciu żołnierzy wojsk specjalnych pracują jednostki regularne w dużo większej liczbie. Gdy realizowaliśmy zadania w Iraku, to w niektórych sytuacjach 26-osobowa grupa „GROM” była zabezpieczana przez kilkuset żołnierzy Marines. To właśnie

KORZYŚCI

Stała baza amerykańskich sił specjalnych w Polsce wpłynie na zacieśnienie współpracy z polskimi żołnierzami. Przyczyni się też do większej wymiany doświadczeń podczas wspólnych ćwiczeń.

Baza w Balicach podlega Dowództwu Operacji Specjalnych USA w Europie (SOCEUR) w Stuttgarcie.

jest ta kluczowa umiejętność, którą budowaliśmy przy większych operacjach: współdziałania wojsk specjalnych z jednostkami regularnymi, żeby pod każdym względem ich działanie było zabezpieczone. Przysłowiowe chirurgiczne cięcie wykonuje jeden konkretny żołnierz, ale pracuje na niego cały zespół – wyjaśnia nasz rozmówca.

Strategiczny sojusz, wyjątkowy patron

Stała baza amerykańskich sił specjalnych w Polsce wpłynie na zacieśnienie współpracy z polskimi żołnierzami. Przyczyni się też do większej wymiany doświadczeń podczas wspólnych ćwiczeń. „Będzie to najdalej wysunięty na wschód punkt, jeżeli chodzi o amerykańskie wojska specjalne. Cieszy

mnie, że amerykańska obecność w Polsce zwiększa się na różne sposoby” – podkreślił prezydent RP Andrzej Duda. Także były dowódca Jednostki „GROM” wskazuje na strategiczny charakter współpracy armii obu krajów. – To kolejny element budowania specjalnych relacji amerykańsko-polskich. Współdziałaliśmy z Amerykanami już od pierwszej misji NATO w Kosowie. Potem oczywiście Afganistan czy Irak, w którym realizowaliśmy operacje w strefie działań wojennych. Wybór Polski na miejsce stałej bazy to także docenienie polskich specjalistów, bo w przeciwnym wypadku szukaliby ich w innych krajach – uważa gen. Roman Polko.

Również nazwa bazy – Camp Miron – nie jest przypadkowa. Nadano ją na cześć polskiego żołnierza, Mirosława „Mirona” Łuckiego, który zginął 24 sierpnia 2013 roku podczas wykonywania zadań mandatowych w Afganistanie. Doświadczony operator poniósł śmierć w wyniku eksplozji miny-pułapki w Ghazni. Pośmiertnie został awansowany do stopnia starszego chorążego sztabowego. W marcu ubiegłego roku, na wniosek żołnierzy, został patronem jednego z zespołów bojowych Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu, w której służył.

Realna ocena zagrożeń

Tam gdzie coś się dzieje, jednostki specjalne zawsze są pierwsze. – Amerykanie chcieli mieć swoją bazę, a nie być obecni doraźnie. Instalując swój kompleks, pokazują, że realnie patrzą na perspektywę zagrożeń, które płyną ze strony Rosji, w szczególności o charakterze dywersyjnym. Będą współpracować z polskimi jednostkami, ale także z naszymi partnerami m.in. z brytyjskich wojsk specjalnych, aby tu, gdzie jest największe zagrożenie, budować bariery przeciwko różnego rodzaju dywersantom i terrorystom – ocenia były dowódca „GROM-u”. – W tym regionie Europy Polska z pewnością jest jednym z liderów, jeżeli chodzi o działania wojsk specjalnych. I rzeczywiście, patrząc na liczbę misji, które razem realizowaliśmy, współpraca specjalistów z USA i Polski mocno wybijają się ponad standard. Jest to obustronna korzyść, bo wiadomo, że również Amerykanom zależy na tym, by lepiej zrozumieć obszar, w którym przychodzi im działać – kończy gen. Polko.

GP



Maciej Pawlak
SZEFE DZIAŁU GOSPODARKA
albicia.com/MaciejPawlak

PKP CARGO NA ROZDROŻU

NAWET 5 TYSIĘCY OSÓB MOŻE STRACIĆ PRACĘ

PKP Cargo, spółka numer jeden w branży kolejowych przewozów towarowych w Polsce i jedna z największych w tej branży w Europie, odnotowuje coraz gorsze wyniki. Proces ten nasilił się zwłaszcza od początku bieżącego roku, tj. od przejścia w niej władzy przez nową ekipę.

Co przy tym znamienne, w tym stosunkowo przecięż krótkim czasie spółka ma już drugiego p.o. prezesa. Obecnie jest nim Marcin Wojewódka, ale tylko do lipca, kiedy to, w wyniku rozpisane konkursu, ma zostać powołany stały prezes. O ile jednak zapewni sobie stałą posadę, i to na pewno dobrze płatną, o tyle około 5 tys. pracowników spośród zatrudnionych w firmie kilkunastu tysięcy

pracę może wkrótce stracić. Ponadto osłabienie spółki poprzez znaczące zmniejszenie w niej zatrudnienia może wpłynąć na istotne zwiększenie udziałów w polskim rynku kolejowych przewozów cargo przez głównego konkurenta PKP Cargo – niemiecką DB Cargo. Tym bardziej że w maju bieżącego roku Bruksela zatwierdziła program 800 mln euro dotacji rządu niemieckiego dla tej państwowej spółki.

Obecny p.o. prezesa PKP Cargo wyjaśnił „GP”, że „dokładna liczba osób skierowanych na tzw. nieświadczenie pracy będzie znana po 1 czerwca 2024 roku, kiedy rozwiązanie to zostanie wdrożone w naszej Spółce. Natomiast Zarząd planuje, że nieświadczeniem zostanie objętych do 30 proc. załogi, powyższa wielkość wynika z aktualnego zapotrzebowania na pracę naszych pracowników”. Przy czym „zarząd (...) czyni wszystko, aby właśnie obecną pozycję



GRA NA OSŁABIE NIE

Możemy przewidzieć scenariusz dalszych działań: rozczłonkowanie PKP Cargo, wyprzedanie niektórych spółek, następnie wyprzedaż nieruchomości. Nabywcą okaże się zapewne podmiot z potężnym kapitałem.

Oslabienie spółki może wpłynąć na istotne zwiększenie udziałów w rynku kolejowych przewozów cargo głównego konkurenta PKP Cargo – niemieckiej DB Cargo.

Choć pytany przez „GP” Jan Majder, przewodniczący sekcji zawodowej NSZZ „Solidarność” Grupy PKP Cargo, wyraził nadzieję, że w tym wypadku nie dojdzie do najgorszego, wszystko wskazuje na to, że nawet 5 tys. zatrudnionych w spółce może jednak stracić pracę. – Nic nie wiadomo, co się stanie z tymi osobami po upływie roku, kiedy ma się im skończyć ów tryb „nieświadczenia pracy”. Co prawda jesteśmy wciąż dobrej myśli, że do tego nie dojdzie. Nie było jeszcze dotąd tak, żeby pracownicy nie mogli wrócić do pracy. W mojej karierze zawodowej takie „nieświadczenia pracy” zdarzyły się dwa razy – w porozumieniu ze związkami zawodowymi. I za każdym razem, po upływie uzgodnionej liczby miesięcy, wracałem do pracy – wyjaśnia Jan Majder. – Do tej pory odbyło się jedno spotkanie związkowców z „S” z p.o. prezesa Marcinem Wojewódką w sprawie nieświadczenia pracy. Zostaliśmy powiadomieni, że jeszcze jedno takie spotkanie ma się odbyć w końcu maja – dodaje.

Według Leszka Miętka, szefa Związku Zawodowego Maszynistów Kolejowych, sama kwestia nieświadczenia pracy, choć jest bardzo dotkliwa, nie jest czymś najgorszym, co może spotkać pracowników. Jego zdaniem spółka musi być restrukturyzowana, „prawdopodobnie w najlepszym przypadku pracę straci znaczna część pracowników – około 4–5 tys. ludzi. A przyszłość spółki leży w rękach banków, które albo skredytują jej dalszą działalność, albo zostanie ogłoszona jej upadłość”.

Przyczyny spadku przewozów

Pierwszy p.o. prezesa spółki, Maciej Janiewicz – po zwolnieniu prezesa Dariusza Seligi, kierującego PKP Cargo w latach 2022–2023 – wśród przyczyn obecnej sytuacji spółki wymieniał m.in. spowolnienie gospodarcze i spadek produkcji przemysłowej, co przełożyło się na kon-

dycję branży przewozów w Polsce. Ponadto wojna na Ukrainie znacząco ogranicza przewozy na kierunku wschód–zachód i realnie wpływa na osłabienie wymiany towarowej.

Choć na początku poprzedniej dekady udział PKP Cargo w całym polskim rynku przewozów towarowych pod względem przewiezionej masy towarów sięgał 50 proc., obecnie wynosi nieco poniżej 30 proc. Według Macieja Janiewicza spadek udziałów Grupy PKP Cargo w 2023 roku to „pochodna wojny na Ukrainie, która dezorganizuje łańcuchy logistyczne – w tym w zakresie tzw. Nowego Jedwabnego Szlaku, [tj. z Chin do Europy – przyp. M.P.]. Aktualna sytuacja makroekonomiczna i geopolityczna negatywnie wpływa na przewozy naszych największych grup towarowych, tj. węgla i rud metali oraz przewozów intermodalnych”.

Co więcej, w pierwszych latach obecnej dekady „spółka realizowała również zadania strategiczne w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego kraju, co wpłynęło na dywersyfikację realizowanych zleceń i ograniczyło potencjał działalności w innych ważnych segmentach, takich jak przewozy intermodalne”.

Znacząco kontrastuje to z opiniami obecnego p.o. prezesa, Marcina Wojewódki, który na pytanie „GP” odpowiedział m.in., że „znaczące zmniejszenie udziału w rynku PKP Cargo SA nastąpiło w ostatnich kilkudziesięciu miesiącach na skutek skrajnie nieudolnych rządów panów z nadania partii PiS. Byli posłowie i radni tego ugrupowania zrobili sobie z PKP Cargo prywatny folwark, w którym nawet jeśli pod wątpliwym tytułem prawnym sponzorowali np. kluby czy organizacje sportowe, to zawsze załatwili sobie coś dla siebie”.

Dodajmy, że tego typu opinie zaskakująco dobrze współbrzmia z takimi wypowiedziami jak ta pośła PO Dariusza Jońskiego,

rynkową odwrócić, dążymy do tego, żeby nasze udziały w rynku zaczęły rosnąć. Realizujemy plan podniesienia efektywności PKP Cargo (...). Jednakże na efekty tych działań będziemy musieli poczekać”.

Wszystko to wpływa na sytuację giełdową spółki. Na początku roku, kiedy zmieniono jej kierownictwo, akcje PKP Cargo były po około 20 zł. A ostatnio spadły do nieco ponad 14 zł.

Widmo zwolnień

Oprócz planowanego wprowadzenia nieświadczenia pracy władze spółki dokonały także wypowiedzenia Paktu Gwarancji Pracowniczych, obowiązującego w spółce jeszcze od 2013 roku.

według którego PKP Cargo „traci płynność przez rządy PiS”.

Ostatecznie w 2023 roku PKP Cargo osiągnęło zysk netto w wysokości 82,10 mln zł. Zaś przychody z działalności operacyjnej osiągnęły w ubiegłym roku 5,55 mld zł. Masa towarowa przetransportowana przez spółkę w 2023 roku wyniosła 82,7 mln t. Tymczasem po I kwartale tego roku spółka osiągnęła stratę netto – 118,1 mln zł, a wielkość przewiezionej masy towarowej wyniosła 17,9 mln t.

Twarda gra o udziały na naszym rynku

– Wiem, że gdy przekazywano udziały w tej spółce nowemu rządowi, nie wymagała ona tak drastycznych decyzji. Będziemy starali się doprowadzić do debaty publicznej na ten temat: co się właściwie stało z PKP Cargo, że dzisiaj takie decyzje o zwolnieniach grożą tysiącom pracowników tej spółki – mówi „GP” Andrzej Adamczyk, były minister infrastruktury, wiceszef sejmowej komisji infrastruktury (PiS). – Jednocześnie idzie twarda gra o zdobycie przez poszczególne firmy jak największych udziałów na naszym rynku kolejowych przewozów towarowych. Do tej pory, dzięki PKP Cargo, mieliśmy zaspokojony w dużej mierze popyt na przewozy milionów ton węgla z portów, co zapewniło nam stabilizację energetyczną. Zwłaszcza w latach 2022–2023 nie dotknął nas kryzys energetyczny związany w dużej mierze z zawirowaniami z dostawami węgla. Gdyby nie PKP Cargo, transporty węgla w tamtych latach w dużej części byłyby utrudnione – podsumowuje.

Według Adamczyka bardzo łatwo jest deprecjonować jakąś spółkę, żeby ją później sprzedać. Obecnie wnikliwie przyglądamy się temu, co robią politycy PO wokół PKP Cargo. Trzeba przy tym pamiętać, że wszystkie te działania mają wpływ na sytuację giełdową spółki. Możemy sobie wyobrazić, że PKP Cargo zmniejsza swój udział w rynku przewozów towarowych – kto na tym wówczas zyska? Spółki już obecne na tym rynku. Zaś niemieckie DB Cargo jest zauważalne i realizuje na nim przewozy. Tak więc automatycznie będzie beneficjentem.

Zobowiązania finansowe PKP Cargo są wieloletnie

– Po dwóch latach mojego kierownictwa spółka odnotowała dodatnie wyniki; po pierwszym roku zysk netto wyniósł około 150 mln zł, a po drugim – ok. 110 mln zł – przypomina w wypowiedzi dla „GP” Dariusz Seliga, do końca 2023 roku prezes PKP Cargo. – Przy czym zobowiązania finansowe PKP Cargo są wieloletnie, myśmy je odziedziczyli jeszcze po poprzednikach – wymienialiśmy stary tabor na nowe lokomotywy – to także wynik decyzji podjętych wiele lat temu. Dodatkowo, po wybuchu wojny na Ukrainie, m.in. bez naszych działań kraj ten miałby dużo większe problemy, niż ma je obecnie. Nie mogę tu ujawnić zbyt wiele, ale przecież wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że towary z portów na Bałtyku to właśnie PKP Cargo woziło na Ukrainę. Ponadto przypominam, że w kontekście niedawnego kryzysu energetycznego ta właśnie spółka zapewniła bezpieczeństwo energetyczne Polski. To, że spółka była na plusie, to jedno, ale w ubiegłym roku na podwyżki i nagrody dla naszej załogi wydaliśmy prawie 300 mln zł. W porównaniu z poprzednimi latami, gdy spółka znajdowała się na minusie, uważam, że regulacje płacowe przeprowadzaliśmy rozsądnie. PKP Cargo była przy tym przez ostatnie 2 lata jedyną z dużych spółek kolejowych przewozów towarowych w UE, która nie była dotowana przez państwo. Jestem przy tym przekonany, że wraz z osłabieniem PKP Cargo poprzez wielotysięczne zwolnienia pracowników na polskim rynku towarowych przewozów kolejowych istotną jego część może przejąć niemiecka spółka DB Cargo. Możemy przewidzieć scenariusz dalszych działań: rozczłonkowanie PKP Cargo, wyprzedanie niektórych spółek, następnie wyprzedaż nieruchomości – z tego, co słyszę, jest ona przygotowywana. Wiemy, że nabywcą okaże się zapewne podmiot z potężnym kapitałem. PKP Cargo musi zapewnić bezpieczeństwo państwa polskiego. To nie jest tylko jedna z wielu spółek giełdowych – przestrzegam przed jej postrzeganiem jedynie w tym aspekcie.

GP



GROŹBA SANKCJI OGRANICZA CHIŃSKI EKSPORT DO ROSJI

Ostatnia wizyta Władimira Putina w Chinach była demonstracją współpracy pomiędzy Pekinem a Moskwą. Dane handlowe pokazują jednak, że chiński eksport do Rosji w ostatnim czasie spada z powodu zachodnich sankcji – napisał „Tygodnik Gospodarczy PIE”. Ostatnie dane chińskiej służby celnej wskazują, że w marcu bieżącego roku eksport do Rosji był niższy o 14 proc. niż przed rokiem, a w kwietniu o 13 proc. Wynika to przede wszystkim z obawy Chin przed nałożeniem amerykańskich sankcji na banki biorące udział w sprzedaży Rosji towarów objętych restrykcjami.



STABILNE WYNIKI KONCERNU

Grupa Orlen zakończyła I kwartał bieżącego roku z zyskiem netto 2,8 mld zł. Stabilne wyniki finansowe osiągnięto przy jednoczesnym spadku długu netto o 1 mld zł (kw/kw). W tym czasie koncern przeznaczył blisko 6,4 mld zł na inwestycje we wszystkich obszarach działalności. W efekcie wzrostu popytu w Polsce oraz przejęcia ponad 260 stacji paliw w Austrii segment detaliczny odnotował o 20 proc. wyższą sprzedaż (r/r). Stabilne wyniki wypracował też segment energetyki, który zwiększył do blisko 70 proc. produkcję energii elektrycznej z OZE i źródeł niskoemisyjnych.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, PIKABAY



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

Zyski z zamrożonych rosyjskich

aktywów trafią do Kijowa 21 maja rządy państw UE ostatecznie zatwierdziły przepisy dotyczące przekazania władzom Ukrainy zysków z zamrożonych w Europie od roku 2022 około 200 mld euro, należących do Centralnego Banku Rosji. Te zyski – około 3 mld euro rocznie – mają trafić do Kijowa od początku lipca bieżącego roku. 90 procent z tego ma być przekazywane na zakupy broni dla ukraińskiej armii, a 10 proc. na odbudowę Ukrainy.

Premierzy Hiszpanii, Irlandii i Norwegii uznali Palestynę za państwo

Ich decyzja miała wejść w życie 28 maja. Premier Irlandii Simon Harris oświadczył, że Irlandia uznaje Palestynę, ponieważ „wierzymy w wolność i sprawiedliwość jako podstawowe zasady międzynarodowego prawa”, a „nasz krok jest uznaniem prawa Palestyny do państwowości i wyrazem poparcia dla rozwiązania dwupaństwowego” na spornych terytoriach. Wolę uznania Palestyny zasignalizowały też Słowenia i Malta. Rządy tych państw uważają, że rozwiązanie dwupaństwowe jest niezbędne dla uzyskania trwałego pokoju w regionie.

W Wiedniu już 70 proc. uczniów nie mówi w domu po niemiecku

Institut Agenda Austria, powołując się na zweryfikowane

dane statystyczne, podał, że już dla 69,8 proc. uczniów wiedeńskich szkół język niemiecki nie jest językiem podstawowym i w domu mówią oni po turecku, arabsku i w innych rodzimych językach. W innych regionach Austrii sytuacja jest nieco lepsza: w landzie Vorarlberg to zjawisko obejmuje 35 proc. uczniów, w Górnej Austrii 30,2 proc., w Salzburgu 28,5 proc., w Dolnej Austrii 24,3 proc., w Styrii 23,5 proc., a w Karyntii 20 proc. W szkołach wyższych jest inaczej – tam uczniowie i studenci mówiący w domu w języku innym niż niemiecki stanowią mniejszość, podobnie jest w Wiedniu – 39,4 proc. W pozostałych regionach Austrii takich studentów jest 13,4–15,9 proc.

Młodzi księża w Niemczech niechętni postulatowi „drogi synodalnej”

Badanie przeprowadzone wśród młodych księży w Niemczech wykazało, że nie są oni zwolennikami takich zmian w Kościele Katolickim, które są forsowane przez lewicowo-rewolucyjną „drogę synodalną”. Z sondażu ich opinii, przeprowadzonego przez Centrum Badań Duszpasterskich w Bochum, wynika, że tylko jedna czwarta ankieterowanych duchownych uważa, że kobiety powinny być wyświęcane na księży i tylko 29,6 proc. poparło zniesienie celibatu. 30,3 proc. zgodziło się z postulatami „większej

LEKCJE ISLAMU PO NIEMIECKU

Szef niemieckiego związku nauczycieli chce wprowadzenia lekcji religii islamskiej do niemieckich szkół, bo „ma to ułatwić zatrzymanie rosnącego radykalizmu młodych muzułmanów”.

demokratyzacji” Kościoła, a 36,8 proc. ze stwierdzeniem, że katolicy świeccy powinni otrzymać w Kościele „większą władzę”.

Poglądy na temat budżetowych

oszczędności Z sondażu instytutu Insa zleconego przez „Bild” wynika, że aż 40 proc. ankieterowanych Niemców chce oszczędności w budżecie kosztem wojskowej pomocy dla Ukrainy (od stycznia br. rząd RFN przeznaczył na wojskową pomoc dla Kijowa już 7,1 mld euro). 36 proc. stwierdziło, że oszczędności powinny dotyczyć zasiłków, a 6 proc. – że emerytur. 16 proc. ankieterowanych opowiedziało się za oszczędnościami w armii, a również 16 proc. – za cięciami wydatków na ochronę środowiska i klimatu. Co dziesiąty badany był zdania, że rząd nie powinien wprowadzać żadnych oszczędności.

GP

Dalsze żądania eutanazji

Lewicowe władze Paryża rozpoczęły kampanię plakatową i reklamową na rzecz „prawa do godnej śmierci”, czyli eutanazji – oczywiście na koszt podatników, w tym tych przeciwnych takim akcjom. Urzędnicy i radni twierdzą, że „decydowanie o prawie do własnej śmierci jest podstawowym prawem człowieka” – podobnie jak zabijanie nienarodzonych dzieci. W reakcji na ten skandal dziennik „Le Figaro” zwrócił uwagę, że merostwo powinno zachować neutralność w sprawach, które nie należą do jego kompetencji.





Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

80. rocznica bitwy o Monte Cassino

Obchody 80. rocznicy bitwy o Monte Cassino stały się wyjątkowym wydarzeniem, upamiętniającym jedno z najważniejszych starć w historii II wojny światowej. Uroczystości miały miejsce w całej Polsce, gromadząc społeczność, które oddały hołd bohaterom 2. Korpusu Polskiego generała Władysława Andersa.

Wydarzenia, organizowane przez lokalne środowiska patriotyczne i kluby „Gazety Polskiej”, stały się okazją do przypomnienia poświęcenia i odwagi tych, którzy walczyli o wolność Polski.

Na cmentarzu przy parafii pod wezwaniem św. Trójcy w Będzinie odbyły się społeczne obchody 80. rocznicy bitwy pod Monte Cassino. W uroczystości wzięli udział żołnierze 2. Korpusu Polskiego generała Władysława Andersa. Obchody miały miejsce przy grobie lokalnego bohatera, śp. plutonowego Bolesława Niemca, urodzonego w Będzinie 6 kwietnia 1904 roku, a zostały zorganizowane przez Parafialny Oddział Akcji Katolickiej im. Doktora K. Bilika przy parafii św. Trójcy w Będzinie, z Katarzyną Maciejewską na czele. Współorganizatorami tej uroczystości były klub „Gazety Polskiej” Będzin II z przewodniczącym Krzysztofem Klebaczem, zagłębiowskie środowiska patriotyczne oraz rodzina śp. plutonowego Bolesława Niemca. Podczas ceremonii prawnuczka bohatera, Gabriela Patke, przybliżyła zebranym jego sylwetkę. Wyraziła także słowa szacunku i wdzięczności za pamięć o jego poświęceniu. Uroczystość była nie tylko upamiętnieniem heroicznej bitwy pod Monte Cassino, ale także hołdem złożonym wszystkim, którzy walczyli o wolność Polski. Atmosfera pełna szacunku i patriotyzmu przypominała zebranym o wartościach, które warto pielęgnować i przekazywać kolejnym pokoleniom.

Klub „Gazety Polskiej” im. ks. Władysława Gurgacza SJ w Nowym Sączu wzięły udział w uczczeniu rocznicy bitwy o Monte Cassino. Uroczystość rozpoczęła się od zaśpiewania „Czerwonych maków” przez Tomasza Wolaka, po czym Leszek Zakrzewski, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział Nowy Sącz, wygłosił okolicznościowy wykład, w którym przypominał, że zdobycie klasztoru było ogromnym wyczynem polskich żołnierzy. Szczególne uznanie zyskały również działania polskich saperów, którzy pod ciągłym ostrzałem przygotowywali drogę dojazdową, niezbędną do transportu zaopatrzenia. Podczas spotkania przypomniano również udział żołnierzy z Sądecczyzny, takich jak Emil



W Aleksandrowie Łódzkim gościem klubu „Gazety Polskiej” był europoseł PiS Witold Waszczykowski.

Czech z Bobowej, trębacz, który po zwycięstwie zagrał w ruinach klasztoru hejnał mariacki. Było to, jak zawsze, bardzo ciekawe i wzruszające spotkanie, pełne refleksji nad bohaterstwem i poświęceniem polskich żołnierzy.

W całej Polsce odbyły się również uroczystości związane z 76. rocznicą śmierci rotmistrza Witolda Pileckiego, mające na celu upamiętnienie jednego z największych bohaterów narodowych. Witold Pilecki, żołnierz Armii Krajowej, bohater II wojny światowej i ofiara reżimu komunistycznego, stał się symbolem walki o wolność i niepodległość Polski. Żołnierz AK i dobrowolny więzień obozu zagłady w Auschwitz został zamordowany przez władze komunistyczne 25 maja 1948 roku. Marsze, w których licznie uczestniczyły kluby „Gazety Polskiej”, organizowane w różnych miastach kraju, zgromadziły licznych uczestników, pragnących oddać hołd jego niezwykłemu życiu i heroicznej postawie.

W Sosnowcu odbył się pierwszy po kilkuletniej przerwie Marsz Rotmistrza Pileckiego, zorganizowany przez Klub „Gazety Polskiej” im. K.K. Baczyńskiego w Sosnowcu. Wydarzenie odbyło się pod przewodnictwem Jadwigi Baczyńskiej, radnej sejmiku, oraz Piotra Ociepki, radnego miasta ostatniej kadencji. Patronatem honorowym objęła marsz posłanka do Parlamentu Europejskiego Jadwiga Wiśniewska, a swoją obecnością zaszczyliła go również posłanka do Parlamentu Europejskiego, Izabela Kloc. Inicjatorem marszy w Sosnowcu był Tomasz Mędrzak, niegdyś radny miasta Sosnowca. Uczestnicy marszu przeszli spod kościołka kolejowego przy dworcu PKP pod katedrę, gdzie złożyli kwiaty i zapalili znicze pod tablicami upamiętniającymi bohaterów poległych w katastrofie smoleńskiej, żołnierzy Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych oraz pod Pomnikiem 100. rocznicy Odzyskania Niepodległości. Organizatorzy wyrazili szczególne podziękowania Straży Miejskiej w Sosnowcu za sprawne zabezpieczenie marszu, a także księżom proboszczom dwóch sosnowieckich parafii: pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz Bazyliki Katedralnej pw. Wniebowzięcia NMP, za życzliwość, otwartość i umożliwienie organizacji początku i zakończenia marszu na terenie tych dwóch parafii. Marsz powrócił na ulice Sosnowca dzięki zaangażowaniu i wytrwałej pracy wszystkich członków i sympatyków klubu „Gazety Polskiej” Sosnowiec II, gromadząc środowiska patriotyczne Zagłębia Dąbrowskiego



i Śląska. W wydarzeniu uczestniczyli członkowie, sympatycy i radni Prawa i Sprawiedliwości, Stowarzyszenie „Patrioci Śląska i Zagłębia”, przedstawiciele Światowego Związku Żołnierzy AK, uczniowie klas mundurowych Liceum Ogólnokształcącego im. K.K. Baczyńskiego w Sosnowcu oraz uczennica policyjnej klasy mundurowej III Liceum Ogólnokształcącego im. Generała Władysława Andersa w Dąbrowie Górniczej, Amelia Janikowska-Markiewicz.

W pensjonacie Sanato w Busku-Zdroju, na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej” Busko-Zrój, odbyło się spotkanie z udziałem redaktora naczelnego TV Republika, „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie”, Tomasza Sakiewicza, oraz Pawła Piekarczyka, barda Strefy Wolnego Słowa. Wydarzenie okazało się wyjątkowym wydarzeniem dla lokalnej społeczności. W spotkaniu uczestniczyło liczne grono osób zainteresowanych bieżącymi wydarzeniami politycznymi i społecznymi. W trakcie spotkania poruszono szereg istotnych kwestii dotyczących aktualnej sytuacji w Polsce i na świecie.

Redaktor naczelny TV Republika, Tomasz Sakiewicz, oraz Paweł Piekarczyk przedstawili swoje spostrzeżenia na temat wydarzeń politycznych oraz przyszłości kraju.

Na zaproszenie przewodniczącej Klubu „Gazety Polskiej” Aleksandrów Łódzki Kamili Wyderki i klubowiczów miało miejsce spotkanie europosła PiS Witolda Waszczykowskiego z mieszkańcami Aleksandrowa Łódzkiego. Na kampanijnym szlaku europoseł nie tylko przybliżył zgromadzonym charakter pracy europosła, lecz również, a może nawet przede wszystkim poruszał bieżące tematy związane z miejscem i rolą Polski w Europie. Temat spotkania „O naszej wolności w Europie” wywołał nie tylko zaciekawienie mieszkańców miasta, ale również burzliwą dyskusję. Przewodnicząca klubu „Gazety Polskiej” w Aleksandrowie Łódzkim zwracała uwagę, że Witold Waszczykowski oprócz tego, że jest liderem listy Prawa i Sprawiedliwości w tym okręgu wyborczym, to pozostaje jedyną osobą spośród kandydujących w tej kadencji do Parlamentu Europejskiego, która już od 2019 roku, tj. od 5 lat, reprezentuje nas w Europie i ma olbrzymie doświadczenie na arenie międzynarodowej. Wszyscy uczestnicy spotkania życzyli przybyłemu gościowi nie tylko zwycięstwa w nadchodzących wyborach, ale również zdrowia, sił, wytrwałości i serdecznych ludzi wokół siebie.

W Kaliszu klub „Gazety Polskiej” zorganizował spotkanie z Bartłojem Wróblewskim, które cieszyło się dużym zainteresowaniem lokalnej społeczności. Gość przedstawił podczas tego wydarzenia swój program wyborczy na zbliżające się wybory do Parlamentu Europejskiego. Spotkanie było nie tylko okazją do poznania planów przybyłego gościa, lecz także do dyskusji na temat wyzwań stojących przed Polską i całą Europą. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

W dniach 14–16 czerwca 2024 roku odbędzie się XIX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” 2024 roku. Miejszem zjazdu będzie ośrodek Dresso w Sulejowie, rozciągający się na obszarze 50 tys. m², położony w urokliwym lesie sosnowym, w otoczeniu rzek Luciąży i Pilicy, niedaleko Zalewu Sulejowskiego. Trwają rozmowy z osobami, które chcemy zaprosić. Listę gości przedstawimy w późniejszym terminie. Wśród uczestników zjazdu znajdą się znani politycy, gość honorowy oraz czołowi dziennikarze „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie”, Telewizji Republika i portalu Niezależna.pl. Przypominamy, że uczestnictwo w Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej” to wyjątkowy przywilej i zaszczyt. Wszelkie niezbędne informacje zostaną przekazane przewodniczącym klubów „Gazety Polskiej”.

RUMIA – powstał 514. klub „GP”, przewodniczącą została Grażyna Bielecka, tel.: +48 608 501 721, e-mail: klubgp.rumia@gmail.com

WRZEŚNIA – nowym przewodniczącym został Piotr Borowicz, tel.: +48 887 343 620, e-mail: wrzesnia.klubgp@gmail.com (e-mail bez zmian). Panu Włodzimierzowi Podzerek dziękuję za dotychczasową współpracę.

NOWY SĄCZ – klub „Gazety Polskiej” Nowy Sącz im. Jana Olszewskiego zaprasza na spotkanie z europosełem PiS Dominikiem Tarczyńskim, 2 czerwca (niedziela), godz. 18, Aula Nauk Stosowanych, al. Wolności 40 (dawne kino Krokus), Nowy Sącz.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – klub „Gazety Polskiej” Aleksandrów Łódzki zaprasza na spotkanie z kandydatem PiS do Parlamentu Europejskiego Waldemarem Budą, 3 czerwca (poniedziałek), godz. 18. Temat spotkania: „Rola Polski w Unii Europejskiej”. Spotkanie odbędzie się w budynku należącym do Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia”, ul. Ogrodowa 17, Aleksandrów Łódzki.

NOWY TARG – klub „Gazety Polskiej” w Nowym Targu zaprasza na spotkanie z redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie” i Telewizji Republika – Tomaszem Sakiewiczem. 7 czerwca (piątek), godz. 18, restauracja Ruczaj, ul. Ludzimińska 32, Nowy Targ. Wstęp wolny.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, 1 piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217



Piotr
Dmitrowicz

SPRAWY, KTÓRE TOCZĄ SIĘ W POLSCE, MAJĄ ZNACZENIE ŚWIATOWE

PIERWSZA PIELGRZYMKA JANA PAWŁA II DO OJCZYZNY

45 lat temu Jan Paweł II przybył z I pielgrzymką do naszej Ojczyzny. To było dziewięć dni, które nie tylko zmieniły Polskę, lecz były także początkiem końca zimnej wojny. Biograf papieża George Weigel napisał: „To, co Lenin rozpoczął 16 kwietnia 1917 roku na Dworcu Fińskim w Piotrogradzie, i to, co Stalin uznał za zagwarantowane na konferencji w Jałcie w lutym 1945 roku, a Breżniew w brutalny sposób potwierdził, dokonując inwazji na Czechosłowację i ujarzmiając ją w 1968 roku – to wszystko Jan Paweł II zaczął demontować 4 czerwca 1979 roku w częstochowskim klasztorze na Jasnej Górze, świątyni Czarnej Madonny, Królowej Polski”.



PIERWSZA PIELGRZYMKA

W sobotę 2 czerwca 1979 roku o godzinie 10:07 samolot z Janem Pawłem II wylądował na lotnisku w Warszawie. W tym momencie we wszystkich kościołach w Polsce zabły dzwony

FOT. JAN MOREK / FORNUM

Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski w 1979 roku była jego drugą, po Meksyku, podróżą zagraniczną. Zarazem była to pierwsza wizyta papieża w ojczyźnie, a także pierwsza wizyta głowy Kościoła katolickiego w kraju komunistycznym. Kwestia przyjazdu następcy św. Piotra do Polski miała swoją peerelowską historię. Już w 1966 roku prymas Wyszyński chciał zaprosić Pawła VI na uroczystości Milenium Chrztu Polski, ale komuniści zdecydowanie się temu sprzeciwili. Podobnie było kilka lat później, kiedy prymas chciał ponowić zaproszenie.

Nie ma odpowiednich warunków...

W 1979 roku sytuacja dla władzy była o wiele trudniejsza, chodziło wszak o naszego rodaka. Papież już kilka dni po wyborze mówił: „Bardzo pragnę przybyć do was na dziewięćsetną rocznicę świętego Stanisława, do której tak serdecznie przygotowywaliśmy się z archidiecezją i metropolią krakowską, a także z całą Polską – bo przecież to jubileusz najstarszego jej patrona”. W rozmowach przedstawiciele partii ze stroną kościelną padały najróżniejsze argumenty. Po jednym ze spotkań w grudniu 1978 roku pomiędzy biskupem Bronisławem Dąbrowskim a Stanisławem Kanią – sekretarzem KC PZPR, ten pierwszy notował: „Kania (...) oświadczył, że nie ma odpowiednich warunków politycznych na przyjazd do Polski papieża. Główną przeszkodą są obchody 900. rocznicy męczeńskiej śmierci św. Stanisława. Podkreślił, że symbolizuje on konflikt pomiędzy państwem a Kościołem. Wskazał na trudności społeczno-gospodarcze, które mają się spiętrzyć głównie w maju 1979 roku. Mówił o trudnościach stworzenia bezpieczeństwa dla osoby papieża i mogących nastąpić prowokacjach ze strony sił opozycyjnych”. W tej samej rozmowie partyjny sekretarz zasugerował, że przyjazd Jana Pawła II byłby możliwy w 1982 roku na uroczystości maryjne do Częstochowy. Jednocześnie Kazimierz Szablewski, szef zespołu do spraw kontaktów roboczych ze Stolicą Apostolską przy ambasadzie w Rzymie, otrzymał dyspozycje od polskich

władz: „Podejmijcie aktywne działania dla przekonania Watykanu o niecelowości zabiegów na rzecz przyjazdu papieża do Polski w 1979 roku”. Szablewski złożył na ręce watykańskich dyplomatów protest przeciwko zamiarowi przyjazdu Ojca Świętego do Polski, co zresztą bardzo oburzyło Jana Pawła II. W liście do prymasa Wyszyńskiego pisał: „Z pragnienia tego przyjazdu, ze starań o jego realizację zrezygnować nie mogę, gdyż w ten sposób zawiódłbym moich rodaków. (...) Więcej, uważam, że rezygnując z tego przyjazdu, obraziłbym swój naród”.

Groźny przeciwnik socjalizmu

Przez kolejne miesiące trwało przeciąganie liny. Determinacja strony kościelnej doprowadziła ostatecznie do zgody komunistów. Co prawda Kościół wycofał się z majowego terminu, akceptując ten czerwcowy, ale jednocześnie pielgrzymka, która pierwotnie miała trwać trzy dni, urosła do dziewięciu. Komuniści nie zgodzili się, aby papież odwiedził Górną Śląsk (bastion towarzysza Gierka) i „niewygodne miejsca”, takie jak osiedle 1000-lecia w Częstochowie czy Nową Hutę. Ostatecznie ustalono, że papież odwiedzi Warszawę, Gniezno, Częstochowę, Kalwarię Zebrzydowską, Wadowice, Kraków, niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz, Nowy Targ i ponownie Kraków. Oficjalnym hasłem podróży apostolskiej stały się pierwsze słowa hymnu ku czci św. Stanisława ze Szczepanowa – „Gaude Mater Polonia” („Raduj się, Matko Polsko”). Polskim komunistom pozostało jeszcze wytłumaczyć się przed nadzorcami z Kremla. Edward Gierek wyjaśniał Breżniewowi, który był absolutnym przeciwnikiem wizyty papieża w Polsce: „Oczywiście obecny papież to groźny przeciwnik ideologiczny i polityczny socjalizmu. (...) Równocześnie braliśmy pod uwagę fakt, że obecny papież jest Polakiem, obywatelem Polski Ludowej, i trudno odmówić mu prawa do odwiedzenia Ojczyzny. Mogłoby to spowodować ostry konflikt z katolicką częścią polskiego społeczeństwa, a także z silnym naciskiem ludzi polskiego pochodzenia żyjących poza granicami”. Z kolei Breżniew mówił Gierkowi: „Radzę wam, nie przyjmujcie go, bo będziecie z tego mieli wielkie kłopoty”.

Agenci odwołani z urlopów

Wkrótce powstał kościelno-państwowy Komitet Organizacyjny, ale tak naprawdę każda ze stron przygotowywała się na „sвій sposób”. Komuniści starali się robić wszystko, żeby wizytę papieża zmarginalizować i pokazać w jak najmniej korzystnym świetle. Zgodzono się tylko na dwie ogólnopolskie transmisje: z Warszawy z placu Zwycięstwa i z niemieckiego obozu KL Auschwitz (tę ostatnią próbowano potem wykorzystać do wzmożenia antyniemieckich nastrojów). Zalecano, żeby używać tylko wąskich kadrów sugerujących, że na spotkaniach papieskich jest mało wiernych, oraz pokazywać głównie starszych ludzi. Starając się minimalizować pobyt papieża, przekonano stronę kościelną, by poruszał się on po Polsce śmigłowcem, a nie samochodem. Jak twierdził Stanisław Kania: „Jest to sprawa techniczna, ale ma i inne znaczenie. Nie będzie mianowicie sprzyjać gromadzeniu się tłumu na trasie”. W ramach ogólnopolskiej operacji pod kryptonimem „Lato '79” swoje działania prowadziła Służba Bezpieczeństwa. Zmobilizowano cały aparat, odwołując nawet pracowników z urlopów, zaktywizowano sieć agenturalną. Tylko w Krakowie było około 400 tajnych informatorów, ponad tysiąc funkcjonariuszy SB i 67 tys. milicjantów. Operacyjnie dokumentowano miejsca, które odwiedzał papież, fotografowano pojawiające się transparenty. Prowadzono rozmowy ostrzegawcze w instytucjach publicznych i zakładach pracy, obawiając się, że spotkania z papieżem będą wywoływały „nastroje antysocjalistyczne i antypartyjne”. SB wywierała presję na hierarchów, by ograniczali liczbę wiernych i wprowadzali limity kart uczestnictwa. Z kolei strona kościelna powołała służbę porządkową, która miała zabezpieczać trasy pielgrzymki i pilnować porządku. Niebawem samoorganizacja Polaków i zaangażowanie w przyjazd papieża pokazały bardzo mocno, że komunistyczne państwo nie jest im tak naprawdę do niczego potrzebne, bo potrafią sami, solidarnie przygotować się na to wielkie spotkanie.

Dziewięć wspaniałych dni

W sobotę 2 czerwca 1979 roku o godzinie 10:07 samolot z Janem Pawłem II wylądował na lotnisku w Warszawie. W tym momencie we wszystkich kościołach w Polsce zabiły dzwony. „Ucałowałem ziemię, z której wyrosłem” – powiedział papież. „Masz, Ojczyści Świąty, w dłoniach nasze rozradowane serca” – usłyszał z ust prymasa Wyszyńskiego. Tego dnia wygłosił pierwszą pamiętną homilię do Polaków na placu Zwycięstwa, podczas której do-



W ramach ogólnopolskiej operacji „Lato '79” działania prowadziła SB. Zmobilizowano cały aparat, odwołując nawet pracowników z urlopów, zaktywizowano sieć agenturalną.

konał „bierzmowania” narodu. Jego słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi” – wypowiedziane w sercu stolicy, stały się początkiem wielkich zmian. „Wszystko, co Polskę stanowi” – wołał nasz papież i zwracając się do prymasa Wyszyńskiego pytał: „Skąd przychodzą te słowa? Księżu Prymasie, tak głosi Akt milenijny, złożony przez ciebie i Episkopat Polski na Jasnej Górze”.

Można powiedzieć, że cała pierwsza pielgrzymka to wielka lekcja historii i przypomnienie tego, jak ważna była i jest nasza chrześcijańska tradycja i wspólnota, którą tworzymy. We wszystkich miejscach, które odwiedził wtedy papież, padały odwołania do naszej historii, poczynając od Mieszka I, przez świętego Stanisława, po świętego męczennika Maksymiliana Kolbego. Dzieje Polski i Europy Środkowo-Wschodniej Jan Paweł II wpisywał też w szerszy kontekst. W Gnieźnie podczas homilii wygłoszonej na Wzgórzu Lecha papież mówił: „Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież-Polak, papież-Słowianin, właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu? My, Polacy, którzy braliśmy przez całe tysiąclecie udział w tradycji Zachodu, podobnie jak nasi bracia Litwini, szanowaliśmy zawsze przez nasze tysiąclecie tradycje chrześcijańskiego

Wschodu”. To nawiązanie do podziału Europy, do żelaznej kurtyny, do Jałty, nie mogło nie zakiełkować kruszeniem się systemu. Papież z komunistycznego kraju mówił to do ludzi z podobnym doświadczeniem – do Słowaków, Czechów, Litwinów... Na całym szlaku pielgrzymki słuchało Jana Pawła II 10 mln wiernych. Na koniec w Krakowie, w obecności blisko 2 mln ludzi, apelował: „Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek

epoce dziejów. Proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska, przyjęli raz jeszcze z wiarą, nadzieją i miłością”. Rok później ta moc przemieniona została w fenomen, który nazwano Solidarnością.

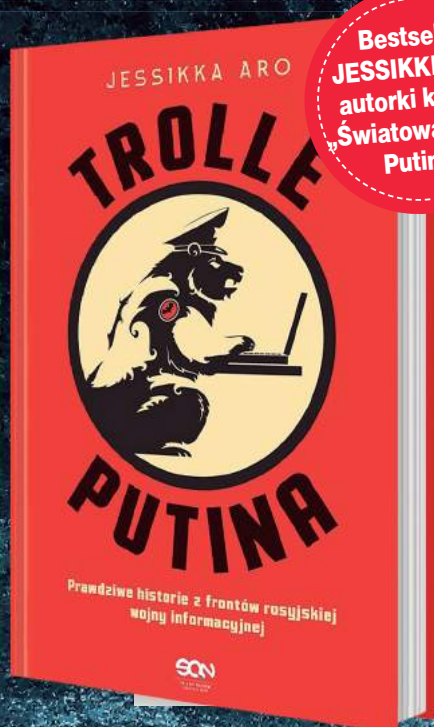
Wszystko zaczęło się w Polsce

5 czerwca na Jasnej Górze papież wygłosił, do niedawna jeszcze nieznane, przemówienie do Rady Głównej Episkopatu Polski. Nakreślił w nim założenia i wizję swojej polityki wschodniej i wskazał kierunek, w którym Kościół powinien iść. Dziś wiemy, jak prorocze padły wtedy słowa z ust Jana Pawła II: „Musimy sobie zdać wspólnie sprawę u początku tej rozmowy, że Polska nie leży tylko w Polsce, ale leży w całym świecie i nie tylko w Europie. (...) sprawy, które toczą się w Polsce, mają znaczenie światowe”. George Weigel, z którym nie tak dawno rozmawiałem, powiedział: „W trakcie tych 9 dni wygłosił chyba 90 homilii (...). Podsumowałbym to, co mówił, tak: wy, drodzy rodacy, nie jesteście tym, za co uważa was reżim. Tak naprawdę jesteście nosicielami pewnej historii i kultury, której sercem jest katolicyzm. Jeżeli sobie przyswoicie prawdę o tym, kim jesteście, to znajdziecie narzędzia oporu, którym komunizm nie da rady się oprzeć”.

GP

CZYTAJ PRAWDĘ

sklepgazetapolska.pl



Bestseller
JESSIKKI ARO,
autorki książki
„Światowa wojna
Putina”

TROLLE PUTINA. PRAWDZIWE HISTORIE Z FRONTÓW ROSYJSKIEJ WOJNY INFORMACYJNEJ JESSIKKA ARO

Format: 150x215 mm **Liczba stron:** 464 **Oprawa:** twarda

Książka „Trolle Putina” autorstwa Jessiki Aro to fascynujące i wnikliwe reporterskie śledztwo dotyczące współczesnych metod prowadzenia wojny informacyjnej przez Rosję. Autorka szczegółowo analizuje, jak Kreml wykorzystuje internet do walki przeciwko cywilom, gdzie każda krytyczna opinia jest traktowana jako głos wroga. Opisuje przypadki inspirowanych przez Kreml nagonki, które miały miejsce nie tylko w Polsce, ale i w wielu innych krajach. Literatura faktu, którą czyta się jak powieść szpiegowską, dostarcza nie tylko wiedzy, ale i silnych emocji.

POLSKIE PODZIEMIE W OCZACH WROGA (RAPORT GEHLENA) PRACA ZBIOROWA

Format: 163x235 mm
Liczba stron: 216
Oprawa: Miękka



Polskie Podziemie w oczach wroga to publikacja, która rzuca światło na tajny raport wywiadu niemieckiego z czasów II wojny światowej. Raport, opracowany przez niemieckiego gen. Reinharda Gehlena, zawiera szczegółową analizę działalności Armii Krajowej i polskiego ruchu oporu. Dokument ten był przeznaczony dla armii niemieckiej jako wzór wojny partyzanckiej. Książka ta, wzbogacona o komentarze i archiwalne zdjęcia, stanowi bezcenną wartość historyczną, ukazując perspektywę wroga na Polskie Państwo Podziemne. Zawiera ona również analizę sytuacji politycznej Polski przed 1939 rokiem. Jest to lektura obowiązkowa dla każdego, kto interesuje się historią Polski i II wojną światową.

KONFEDERACJA TARGOWICKA WŁADYSŁAW SMOLEŃSKI

Format: 165x235 mm
Liczba stron: 440
Oprawa: Twarda



„Konfederacja Targowicka” to reprint książki autorstwa Władysława Smoleńskiego o tym samym tytule, będący szczegółowym opracowaniem opisującym genezę i skutki konfederacji, która była reakcją na Konstytucję 3 Maja i stanowiła spisek zainspirowany przez carycę Katarzynę II. Smoleński, wybitny znawca epoki stanisławowskiej, przedstawia w niej postacie takie jak m.in. W. Szczęsny Potocki czy S. Rzewuski, ukazując ich rolę w konfederacji, ale także wpływ samego wydarzenia, jaki miał na dalsze losy Rzeczypospolitej (doprowadzenie do drugiego rozbioru Polski). „Konfederacja Targowicka” pozostaje ważną pozycją obowiązkową dla każdego, kto interesuje się złożoną historią Polski.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrów 63/43, 02-056 Warszawa
Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

sklep@gazetapolska.pl
tel. 722 111 655, 887 885 577

Wróg pychy i komunizmu, przyjaciel Prawdy i Polski

PODTYTUŁ: 150. ROCZNICA URODZIN GILBERTA K. CHESTERTONA

Właściwie najlepszym rocznicowym artykułem byłby tekst składający się z cytatów z tekstów mistrza Chestertona. Czytelnik byłby co chwila zaskakiwany nieoczekiwanymi skojarzeniami i refleksjami, perełkami angielskiego poczucia humoru, nieodpartą logiką argumentów oraz – co chyba najważniejsze – siłą i stałością przekonań, jaką autorowi daje pewność, że się jest wiernym Prawdzie. „Był jednym z najgłębszych myślicieli, jacy kiedykolwiek istnieli, był myślicielem głębokim, ponieważ miał rację, i nic nie mógł na to poradzić, że miał rację” – napisał o Chestertonie wybitny francuski filozof, znawca nauki średniowiecznej Étienne Gilson.



Tomasz
Panfil
IPN/KUL

Gilbert Chesterton jest ceniony na całym świecie, w wielu krajach działają filie Towarzystwa Chestertonowskiego. „Istnieje takowe np. w Argentynie, a wśród jego członków jest nie

kto inny jak papież Franciszek. Jeszcze jako arcybiskup Buenos Aires zatwierdził on modlitwę o beatyfikację niezwykłego myśliciela i pisarza angielskiego, Gilberta K. Chestertona” – pisała w „GP” Martyna Miklaszewska.

Wbrew modom i konwencjom Londyńska dzielnica Kensington znana jest dzisiaj głównie jako miejsce, w którym stoi pałac, siedziba następcy tronu Wielkiej Brytanii, księcia Wilhelma i jego rodziny. Historycy angielscy dopowiedzą,

DOBRA OCENA

„Nauczyłem się oceniać ją na podstawie tych nienawistnych sądów i metoda okazała się niezawodną” – tak Chesterton pisał o Polsce.

dość dobrze sytuowana, a majątek w znacznej części zawdzięczała przestrzeganiu dawnych zasad: uczciwości, rzetelności i pracowitości. Gilbert uczęszczał do elitarnych szkół: najpierw gimnazjum św. Pawła, potem londyńskiej Slade School of Art. Jak sam wspominał, uczelnia artystyczna wywarła na niego znaczący wpływ, zetknął się w niej bowiem „ze sporą, reprezentatywną grupą łajdaków”. Co ważne, owi „łajdacy” byli przedstawicielami dominujących na przełomie wieków XIX i XX mód i prądów: nihilizmu, eskapizmu, okultyzmu, a nawet satanizmu. Generalnie, panował tam klimat dekadencji związany z relatywizmem, negacją moralności i kryzysem wiary. Posiadając umysł niezależny, ostry i logiczny, tęsknił Chesterton za ideami prawdziwymi, nadającymi sens ludzkiej egzystencji na tym świecie.

Obrzydźwisi sobie bezideową dekadencją bohemę oraz uznawszy, że lepiej radzi sobie z piórem i słowem niż z pędzlem i obrazem, Gilbert porzucił szkołę i zajął się dziennikarstwem. Po pięciu latach był najbardziej rozpoznawanym i czytany publicystą angielskim. Popularność przyniosły mu ironiczne i polemizujące z ówczesnymi modami felietony oraz książki, z najśłynniejszą jego powieścią „Człowiek, który był Czwartkiem”.

Jego poszukiwania prawdy i sensu w ówczesnej, coraz bardziej niepewnej rzeczywistości sprawiły, że stopniowo zbliżał się do chrześcijaństwa. A zbliżywszy się odkrył, że sens świata najlepiej ukazuje katolicyzm. Znaczny wpływ na Chestertona wywarł w tej kwestii jego przyjaciel Hilary Belloc, historyk, poeta, krytyk socjalizmu i kapitalizmu, zwolennik opartego na zasadach etycznych dystrybucjonizmu. To on w 1920 roku, w książce „Europa i wiara”, utożsamiał Stary Kontynent z wiarą katolicką i przepowiedział upadek cywilizacji europejskiej, jeśli wyrzeknie się ona chrześcijaństwa. O Bellocu będzie jeszcze mowa, teraz wróćmy do życiorysu Chestertona. W 1901 roku ożenił się z Frances Blogg. Z powodów medycznych nie mogła zostać matką,

ale była przyjaciółką Gilberta i towarzyszką jego poszukiwań prawdy i sensu, których efektem była konwersja na katolicyzm.

Wiek XIX, wiek racjonalizmu i imperializmu, dla wielu Brytyjczyków był również wiekiem kryzysu w Kościele anglikańskim, coraz bardziej materialistycznym i niepamiętającym o godności ludzi jako dzieci Bożych. Potężnym echem odbiło się przejście na katolicyzm Johna Henry’ego Newmana, proboszcza anglikańskiego kościoła uniwersyteckiego w Oksfordzie, późniejszego kardynała, obecnie świętego Kościoła Rzymskokatolickiego. Na katolicyzm przeszedł również Hillary Belloc oraz młodszy brat Gilberta, Cecil. Sam Chesterton zwlekał z formalnym aktem konwersji, chcąc dokonać go wraz z żoną, również zmierzającą od anglikanizmu do katolicyzmu. Ostatecznie przystąpił do Kościoła Katolickiego w 1922 roku, Frances zaś 4 lata później. „Konwersja to jedyny rodzaj podboju, którym podbici muszą się radować”.

Obrona wiary

Gilbert K. Chesterton uwielbiał trafiać do ludzkich umysłów formułując paradoksy, a potem rozwiązując je w sposób tyleż błyskotliwy, co zaskakujący dla umysłów czytelników. Jeden z jego paradoksów dotyczył ludzkiej wielkości: Chesterton stwierdził, że ludzi wielkich poznaje się nie po tym, że w obcowaniu z nimi czujemy się mali, lecz po tym, że obcując z nimi i my czujemy się wielcy. On niewątpliwie nie myślał tak o sobie, lecz ja myślę tak o nim. Pora, byśmy poznali bliżej myśli człowieka, który „nic nie mógł na to poradzić, że miał rację”.

Niezwykłe jest to, że kiedy czytamy teksty Chestertona napisane przez niego przed stu laty, mamy wrażenie, że dotyczą wydarzeń i ludzi naszych czasów. Czy nie przychodzi nam do głowy na przykład pewna pani poseł, przystępująca do Komunii Św. zwolenniczka zabijania dzieci nienarodzonych, kiedy czytamy: „Nie możemy tolerować tezy, że religia jest czysto prywatną sprawą, ściśle oddzieloną od spraw publicznych,

że pierwsza wzmianka o tej osadzie pochodzi z końca XI wieku. My zaś przypomnijmy, że w Kensington, 29 maja 1874 roku, państwu Edwardowi i Marie Louise Chestertonom urodził się pierworodny syn Gilbert Keith. Rodzina była

tak że jedno nigdy nie pokrywa się z drugim. Nie możemy dopuścić do sytuacji, gdy pirat powie księdzu »Ty jesteś panem w twoim kościele, a ja panem na moim okręcie. Ja ci nie przeszkadzam, kiedy idziesz z ludźmi w procesji, a ty mi nie przeszkadzaj, kiedy wieszam ludzi na rei« [...] Jest to rozumowanie z gruntu błędne. Nie da się ustanowić najwyższego etycznego autorytetu i jednocześnie oznajmić, że jest to autorytet czysto etyczny, który nie ma prawa wypowiadać się o materialnej rzeczywistości». I refleksja natury bardziej ogólnej, chociaż dobrze opisująca decyzje prezydenta pewnego dużego miasta w Polsce »(...) nowoczesny merkantylny świat (...) popadł dziś w beznadziejny chaos. Stworzyli go ludzie przekonani, że religia obowiązuje tylko w niedzielę, a wiara jest czymś zamkniętym i oprawionym w okładkach Biblii, nie mającym żadnego związku z życiową filozofią. Średnio-wieczne chrześcijaństwo, bardzo niedoskonałe i niepełne, zmuszone radzić sobie w prymitywnych warunkach, opierało się przynajmniej na kolosalnym, zdroworozsądkowym założeniu, że najpierw jest ideał, a potem rzeczywistość, bo to, co ogólne zawiera w sobie to, co szczególne. Etyka nie była traktowana jak, powiedzmy, mineralogia – coś, co powinno znać swoje miejsce. Była raczej czymś, co wskazuje miejsce wszystkim innym sprawom».

Przyjaciel Polski

Chesterton nie znosił Niemiec. Krytykując ich butę i materializm, atakował to, co »...jak wynika z moich doświadczeń z rodzajem ludzkim – stanowi groźbę największą: egoizm i pychę». Czuł też wielką sympatię do Polski »Moja instynktowna sympatia do Polski zrodziła się pod wpływem ciągłych oskarżeń miotanych przeciwko niej; – i rzec mogę – wyrobiłem sobie sąd o Polsce na podstawie jej nieprzyjaciół. Doszedłem mianowicie do niezawodnego wniosku, że nieprzyjaciele Polski są prawie zawsze nieprzyjaciółmi wielkoduszności i męstwa. Ilekroć zdarzyło mi się spotkać osobnika o niewolniczej duszy, upra-

wiającego lichwę i kult terroru, grzęznącego przy tym w bagnie materialistycznej polityki, tylekroć odkrywałem w tym osobniku, obok powyższych właściwości, namiętną nienawiść do Polski. Nauczyłem się oceniać ją na podstawie tych nienawistnych sądów i metoda okazała się niezawodną». Czyż nie mówi Chesterton o naszych teraźniejszych doświadczeniach?

Polskę odwiedził Chesterton w 1927 roku. Na dworcu witał go poeta i żołnierz Bolesław Wieniawa-Długoszowski słowami, które Anglika zachwycił: »Nie powiem, abyśmy witali największego przyjaciela Polski. Największym przyjacielem Polski jest Bóg». Wynosząc podstawy romantyczne nad wyprany z empatii pragmatyzm, przypominał Chesterton »...związek Polaków w wojnie z Boleszewikami. To właśnie w niej stara, tradycyjna kawaleria pokonała wszystko

dzieła niszczenia cywilizacji europejskiej. Prasa angielska – szcycąca się obiektywizmem i przywiązaniem do zasad demokracji – odmówiła opublikowania przesłanego z okazji pogrzebu listu papieża Piusa XI. Powodem był tytuł, którym – jakże słusznie – określił Chestertona papież: »Obrońca Wiary». Szczególnym uznaniem dziedzictwo myśli Gilberta K. Chestertona cieszy się w USA, gdzie prężnie działa Amerykańskie Towarzystwo Chestertonowskie. Jego prezes, Dale Ahlquist, jest autorem biografii Chestertona pod wszystko mówiącym tytułem: »Apostoł zdrowego rozsądku», założycielem Akademii Chestertonowskiej i wydawcą pisma »Gilbert». Równie znaczący tytuł nosi wersja skrócona biografii: »Rycerz Ducha Świętego» – niewątpliwie Chesterton obdarzony był darami Ducha Świętego. W 2013 roku na wniosek Ahlquista biskup Nottingham otworzył proces sprawdzający

Chesterton stwierdził, że ludzi wielkich poznaje się nie po tym, że w obcowaniu z nimi czujemy się mali, lecz po tym, że obcując z nimi, i my czujemy się wielcy.

to, co jest nowoczesne; wszystko to, co jest deterministyczne; wszystko to, co jest machinalne w metodzie i materialistyczne w filozofii. W wojnie tej marksistowski pogląd, że wszystko jest nieuchronną koniecznością, został zdruzgotany przez chrześcijański pogląd, że nic nie jest nieuchronne – nic, nawet to, co już się stało. Pan Belloc ubrał polski ideał w słowa dedykowane wspaniałej polskiej świątyni: »Wspomożycielko na wpół-pokonanych, Domie złoty, Relikwiarzu oręza i Wieżo z kości słoniowej» – to cytat z cudownej ballady Belloc'a do Matki Boskiej Częstochowskiej.

Człowiek, który wciąż ma rację

Gilbert K. Chesterton nie doczekał tego, czego się obawiał i przed czym przestrzegał. Zmarł w 1936 roku, trzy lata przed wybuchem wojny, która dokończyła

w sprawie beatyfikacji Chestertona. Mimo wsparcia płynącego z różnych stron świata, biskup Nottingham w 2019 roku odmówił wszczęcia beatyfikacji, uzasadniając decyzję brakiem lokalnego kultu, niemożliwością »określenia wzorca osobistej świętości» Chestertona, a także jego antysemityzmem. Niezrozumienie i odrzucenie: we współczesnym chaotycznym i negującym uniwersalne wartości świecie taki jest los ludzi, którzy mają rację. Zakończę słowami Belloc'a:

Domie złoty, pomagasz tym, co są wpół-przegrani, Kaplicco Miecza, Wieżo ze Słoniowej Kości, Aureolo, szczodry jest Twój splendor, Pani –Tyś Wizją Wojownika, a świata Światłością. Dodasz sił, mój ostatni Sojuszu w otchłani, do odwetu, do chwały, co z nieugiętości. To jest wiara, w której trwam i trwałem przez lata: W niej chcę umrzeć, gdy przyjdzie mi zejść z tego świata. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }

NA KŁOPOTY... FELCZAK

29 maja 1916 roku w Golbicach (pow. Łęczyca) urodził się Wacław Felczak, historyk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, znawca tematyki środkowoeuropejskiej, szczególnie węgierskiej. Żołnierz AK, także po wojnie kurier i emisariusz rządu RP na uchodźstwie. W kwietniu 1940 roku Felczak zorganizował w Budapeszcie placówkę łączności między rządem Sikorskiego a krajem. Sam kilkadziesiąt razy przekraczał zielone granice, przenosząc pocztę i pieniądze. Dwukrotnie aresztowany, uciekał z niewoli. Po 1945 roku budował w kraju zręby nowej, antykomunistycznej konspiracji cywilnej. Na Zachodzie należał do paryskiej placówki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, utrzymującej konspiracyjny kontakt z krajem. W sierpniu i grudniu 1946 roku, posługując się fałszywymi dokumentami, udawał się do Polski. Jako jedyny kurier miał poparcie prezydenta W. Raczkiewicza i premiera T. Arciszewskiego, a także przywódców stronnictw politycznych, z którymi prowadził rozmowy w kraju i na uchodźstwie. Od czerwca 1947 roku Felczak poświęcił się pracy



Tadeusz
Płużański

naukowej na Sorbonie. W połowie 1948 roku wrócił jednak na kurierski szlak, przeprowadzając na Zachód zagrożonych niepodległościowców: przyjaciół i na prośbę Stanisława Mikołajczyka przywódców PSL. Aresztowany przez czechosłowacką bezpiekę, przewieziony na Rakowiecką, po długotrwałym śledztwie został skazany na dożywocie. Zwolniony w październiku 1956 roku.

Od 1958 roku Felczak pracował w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, w 1962 roku uzyskał doktorat, a w 1968 roku habilitację. W połowie lat 70. systematycznie wyjeżdżał na Węgry, gdzie współtworzył antykomunistyczną opozycję. W 1987 roku podczas spotkania w jednym z klubów studenckich pytany o radę, jak działać, odpowiedział „Zalóżcie partię polityczną. Prawdopodobnie zamkną was za to, ale wszystko wskazuje na to, że nie będziecie musieli długo siedzieć”. Pytającym był młody prawnik Viktor Orbán. Polski „przełom” 1989 roku Felczak traktował z coraz większym dystansem. Zmarł w Warszawie 23 października 1993 roku. Podczas pogrzebu zmarł podkomendny Felczaka, kurier – skoczek narciarski Stanisław Marusarz.

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

PLAGI KLIMATYCZNE

Znakomity dokument o klimacie „Zimna prawda”, emitowany ostatnio w TV Republika, to jednocześnie film o trądzie panującym w pałacu nauki, plagach akademickich, o historii korumpowania nauki. To zimny prysznic dla bezkrytycznie wierzących ludziom nauki, z których wielu zdradza poszukiwanie prawdy dla poszukiwania pieniędzy od prawdy niezależnych. Nauka o klimacie przekształciła się w ideologię globalnego ocieplenia, negującą wpływy na temperaturę na Ziemi innych czynników niż ilość CO₂. Wybitni uczeni, profesorowie najlepszych uczelni, w tym laureaci nagrody Nobla, sceptyczni wobec panującej w ostatnich latach ideologii „płonącej planety”, są marginalizowani, ośmieszani przez aktywistów klimatycznych. Straszanie ludzi globalnym ociepleniem i wprowadzanie restrykcji gospodarczych rzeczywiście zagraża planecie znacznie bardziej niż zagrożenia zmianami klimatu. Te były od zawsze, wywołane czynnikami naturalnymi, a skala wpływu człowieka na fluktuacje klimatyczne nie jest nale-



Józef
Wieczorek

życie udokumentowana faktami. Jeśli odrzuca się wszystkie niewygodne dane, wyklucza badaczy mających odmienne zdanie, to marny los nauki, a gospodarka i polityka globalna opierające się na niewiedzy prowadzą do katastrofy. Naukowcy zainteresowani utrzymaniem się na uczelniach, funduszami na badania, nie mogą wygłaszać poglądów sprzecznych z „ustalonymi”, trzymają „gębę na kłódkę”, bo inaczej

popęlniają samobójstwo zawodowe. Pokonanie drabiny akademickiej wiodącej na szczyt naukowy może nie być możliwe. Nie otrzymają pieniędzy na badania, nie będą awansowani, a przy tym szykanowani tak, że tylko przejście na wcześniejszą emeryturę może ich uratować. Mobbing jest powszechny w domenie akademickiej, ale skutki mobbingu – rzecz można – klimatycznego, dotyczącego najwybitniejszych nawet naukowców, to dramat. Także w Polsce sceptycznie wypowiada się emerytowany geolog, gdy gremia etatowe oficjalnie się od niego odcinają. Chyba na wszelki wypadek w Komitecie PAN do spraw kryzysu klimatycznego nie było geologów, co chyba świadczy o poważnym kryzysie naukowym w Polskiej Akademii Nauk.

GP

Kaja
Bogomilska

GORLIWA, ZACNA DUSZA

NIE BAŁ SIĘ KOMUNISTÓW, TAK JAK NIE BAŁ SIĘ NIEMCÓW

Zgromadzenie księży marianów Niepokalanego Poczęcia NMP w swojej ponad 300-letniej tradycji miało wiele wybitnych postaci. Jedną z nich jest ks. Zygmunt Trószyński.

Rozpoczął życie 4 grudnia 1886 roku w licznej rodzinie, w której zarówno ojciec, jak i matka, Maria z Richterów, dbali o rozwój duchowy dzieci. Wspólna modlitwa była na porządku dziennym. Mieszkali w Rudzie Marymonckiej. Ksiądz Zygmunt opisuje w pamiętniku: „Ciocia, nadzwyczaj pobożna wychowanka pensji ss. wizytek w Warszawie, zaszczepliła w duszy i sercu

pobożność, żywą wiarę i cnotliwość. Siostra Maria delikatnie korygowała, żebym nie był dewotem, (...) przykład też starszych braci – wszystko to dodatnio wpływało na urobienie mojej pobożności”.

Patrzył, jak Niemcy rujnowali kościół

Święcenia kapłańskie otrzymał w 1914 roku z rąk biskupa Kazimierza Ruszkie-

wicza. Krótko posługiwał w parafii w Kołbieli koło Mińska Mazowieckiego, później został przeniesiony do Wiskitek pod Żyrardowem. Był to czas trudny zarówno dla młodego wikariusza, jak i jego ojczyzny. Działania wojenne toczyły się niedaleko jego parafii. Niemcy byli tu od 29 września do 8 października 1914 roku – czytamy w cytowanym już źródle – „wyrządzili szkodę (...) przez zniszczenie majątku

W ZGODZIE ZE SOBĄ

Po zakończeniu wojny ks. Zygmunt wrócił do swojej parafii, którą właściwie trzeba było organizować od nowa. Otwierał stołówki oraz świetlice dla dzieci. Robił swoje, głosząc prawdę o czerwonej zaradzie.

ruchomego i nieruchomego na sumę 280 rubli. Uszkodzono drzwi służby kościelnej, porozbijano okna oraz porozwalano podłogi”.

Sam kościół nie ucierpiał. Wikary pracował z ogromnym poświęceniem. W sierpniu musiał opuścić Wiskitki z powodu chronicznego zapalenia płuc. Przez prawie pół roku kurował się w Otwocku. 6 sierpnia wojska rosyjskie wycofały się za linię Bugu, rabując co się dało, nawet zboże. Na ich miejsce nastał okupant niemiecki. Rozpoczęły się ograniczenia swobód obywatelskich, niszczenie gospodarki i handlu. Nie obyło się bez prześladowania Kościoła. Niektóre świątynie zamieniano w składry żywności czy szpitale, nakładano wysokie podatki, zakazywano odprawiania nabożeństw. Dachy kościelne obdzierano z blachy miedzianej i spiżu, grabiono wszelkie materiały budowlane.

13 listopada 1915 roku Zygmunt wstąpił do nowo otwartego nowicjatu zgromadzenia księży marianów na warszawskich Bielanych. Sytuacja ekonomiczna odradzającego się państwa była bardzo ciężka. Dzieła ojców marianów, choćby takie jak nowicjat, dom studiów czy niższe seminarium duchowne i gimnazjum, wymagały pieniędzy. Władze zgromadzenia postanowiły więc, żeby wysłać zakonników na misje do USA. Jednym z pierwszych misjonarzy był ojciec Trószynski.

„Proszę go traktować z wyrozumiałością”

Misje w Stanach zakończył w 1925 roku i został mianowany proboszczem parafii bielańskiej. Oprócz tego uczył religii w dwóch szkołach powszechnych. Zamieszkał w kościele na Marymoncie, gdzie dla wygody wiernych uruchomił filię kancelarii parafii – ludności Marymontu – czytamy w opracowaniu o. Zbigniewa Borkowskiego, poświęconym działalności zakonnika, który już za życia był uważany przez wielu za świętego. Ksiądz Trószynski natychmiast zorganizował pomoc dla najbardziej potrzebujących, samotnych i starych. W 1928 roku założył parafialny oddział Caritas oraz liczne koła organizacji społecznych. Praca charytatywna była dobra i owocna. Nuncjusz apostolski Franciszek

Marmogaj wystosował do księdza Trószynskiego dwa pisma – pierwsze z okazji 15. rocznicy święceń kapłańskich i drugie w 10. rocznicę ślubów wieczystych. Wyraził w nich swoją wdzięczność jubilatowi za wykonywaną pracę apostolską i udzielił błogosławieństwa na dalsze lata jego działalności. Te listy gratulacyjne są wyrazem tego, że ks. Zygmunt był osobą wyjątkową, całym sercem oddaną Bogu i ludziom.

Jego niezwykła energia, pomysły wciąż nowych rozwiązań udzielały się jednym, a drażniły drugich. Bywał porywczy, nawet wybuchowy, ale zawsze potrafił przemyśleć sprawę i w razie potrzeby przeprosić. Ówczesny przełożony generalny zgroma-

lata później na Armię Krajową. Wtedy przyjął pseudonim Alkazar. W czerwcu 1940 roku został kapłanem kobiecego oddziału łączności i sanitariuszek „Sadownik”. Udostępnił salę parafialną na szkolenia czy odprawy. Spowiadał, rozdawał komunię św., odbierał przysięgę. Na jego plebanii ukrywali się „spaleni”, czekający na podróż do lasu. Był niezwykle odważnym kapłanem AK. Otwarcie głosił w trakcie kazań, że nazizm się nie osto, bo antychryst nie może zwyciężyć. Z powodu tych kazań był wzywany na Szucha do Gestapo. Bito go. O powstaniu dowiedział się 1 sierpnia na odprawie księży w Dziekanowie. Był



*Był niezwykle odważnym kapłanem AK.
Otwarcie głosił w trakcie kazań, że nazizm się nie osto,
bo antychryst nie może zwyciężyć.*

dzenia, ks. bp Jerzy Matulewicz, tak pisał o nim: „On zawsze taki sam – gorączka, pełen projektów, pretensji nieraz, że nie chcą ich urzeczywistnić, ale w gruncie rzeczy gorliwa, zacna dusza. Zawsze potem przeprosza i cofa się, że się zagorączkował. Proszę go traktować z wyrozumiałością. Jako proboszcz musi mieć autonomię, ale niech nie tworzy nowych prac, których ani on, ani my nie możemy dźwignąć”.

Współczesny święty Franciszek

Gubernator Fisher w listopadzie 1940 roku utworzył w Warszawie największe w Polsce getto. Za pomaganie jego mieszkańcom groziła kara śmierci. A mimo to ks. Trószynski należał do osób najbardziej zasłużonych w ratowaniu Żydów. Wezwał do siebie jedną z parafianek i zapytał, ile ma dzieci. Zdziwiona odparła, że troje. „To od jutra będzie miała pani czworo” – stwierdził, wręczając jej metrykę żydowskiego chłopczyka, którego w ten sposób ocalił od śmierci.

W 1940 roku ksiądz proboszcz parafii MB Królowej Polski wstąpił do związku Walki Zbrojnej, przemianowanego dwa

zawsze na pierwszej linii wśród żołnierzy, chodził z krzyżem w rękę po całym Żoliborzu.

Najlepsze rekolekcje życia

Po zakończeniu wojny ks. Zygmunt wrócił do swojej parafii, którą właściwie trzeba było organizować od nowa. Wrócił też do pracy charytatywnej. Otwierał stołówki oraz świetlice dla dzieci. Agentom UB udało się zwerbować do współpracy jednego ze współpracowników księdza, dzięki czemu wiedzieli doskonale, co robi oraz co planuje.

Kapłan domyślał się, że wśród jego bliskich jest zdrajca, ale kompletnie się tym nie przejmował i działał dalej zgodnie ze swoim sumieniem. Robił swoje, głosząc prawdę o czerwonej zaradzie. Nie bał się komunistów, tak jak nie bał się Niemców.

Został aresztowany w 1949 roku. Oskarżono go o działalność antypaństwową w grupie działaczy AK, którzy po ujawnieniu w 1945 roku wszczęli ponownie działalność konspiracyjną. Na wolność wyszedł po czterech latach. Zmarł w opinii świętości 22 czerwca 1965 roku w domu księży emerytów w Otwocku. **GP**

REALNY SOCJALIZM, REALNY LIBERALIZM

„PODOBA NAM SIĘ TO CZY NIE, WSZYSCY JESTEŚMY Z TRANSFORMACJI”

„Dziki wschód. Transformacja po polsku 1986–1993” Michała Przeperskiego łączy refleksję socjologiczną i politologiczną z opowieścią o przemianach gospodarczych czasów, które jedni wspominają jako przekleństwo, inni jako błogosławieństwo. A przecież najprostsza, choć i najtrudniejsza odpowiedź na pytanie o tamte czasy brzmi: „To skomplikowane”. Przeperski zdaje sobie z tego sprawę, dlatego jego historia polskiej transformacji brzmi tak wiarygodnie.



Krzysztof
Wołodźko

Michał Przeperski to pracownik Instytutu Historii PAN, rzecznik prasowy Muzeum Historii Polski, autor głośnej biografii politycznej Mieczysława F. Rakowskiego. Tym razem historyk postanowił przyrzeć się najgorętszemu w Polsce tematowi ostatnich dekad – przemianom ustrojowym, które doprowadziły do przepoczwarczenia PRL w III RP. Głównym punktem odniesienia nie jest ani polityka, ani gospodarka. Autor mówi o próbie nakreślenia historii społecznej. Nie bez racji – jej zrozumienie pozwala też lepiej odczytać współczesne traumy, aspiracje, uprzedzenia, nadzieje i strachy polskiego społeczeństwa.

Urodziłem się dekadę wcześniej niż Przeperski i niemalą część swojej pracy dziennikarskiej i publicystycznej poświęciłem zrozumieniu szerszego kontekstu także własnej rodzinnej i społecznej historii – wychowywałem się w nauczycielskim domu we wzorcowym PGR Manieczki

w Wielkopolsce, w 1992 roku poszedłem do poznańskiego liceum. Widziałem z bliska transformację na wsi i w nieodległym Poznaniu. Pamiętam nagły smutek popegeerowskiej wsi i brutalność moich rówieśników z Górnej i Dolnej Wildy – w czasach gdy powstał tam pierwszy McDonald i na potęgę zwalniano z Cegielskiego. Wciąż mam jednak poczucie, że trzeba tamten czas odczytywać i pojmować od nowa. Historyk ma rację: „Przeszłości nie da się określić grubą kreską. Podoba nam się to czy nie, wszyscy jesteśmy z transformacji”.

Polityki i gospodarki nigdy nie da się odseparować od życia codziennego. Ani w realnym socjalizmie, ani w realnym liberalizmie. „Dziki wschód” nie jest sentymentalną opowieścią ani o sielance socjalistycznego dobrobytu dla robotników i chłopów, ani o wspaniałościach chodnikowego kapitalizmu, który stawiał pierwsze przyczółki na połowych łózkach polskich miast początku lat 90. Przyglądamy się raczej potężnym żywiołom i ludziom, którzy próbowali im sprostać. Do wyobraźni przemawiają czarno-białe fotografie zdobiące książkę. Na jednej z nich widzimy gdańską uliczkę i wciąż na chodzie małego fiata z banerem na dachu: „Dolar. Kantor wymiany walut”.



Autora „Dzikiego wschodu” interesują trudne społeczne emocje, szybko wyparte z mainstreamowej debaty o transformacji: „wszystko wrze w całym kraju”. Postkomuniści zamienili je w swoje polityczne paliwo. Tyle że społeczeństwo nie chciało prostego powrotu do realnego socjalizmu: marzyło raczej o tym, by połączyć wodę z ogniem – zachować choć szczątki dawnego poczucia bezpieczeństwa i konsumować jak najwięcej kapitalistycznych dóbr. Miało swoje aspiracje: chciało telefonów w każdym domu, używanych samochodów, nowej normalności pośród ładnie opakowanych produktów z reklam wyświetlanych wreszcie w kolorowym telewizorze. Choćby telewizor nazywał się „Panasonic” i był marną podróbką oryginalnej marki.

W 1994 roku Perfect zdobywał listy przebojów utworem „Całkiem inny kraj”. Opowiadał o ludziach chorych na AIDS i mafijnych porachunkach. Grzegorz Markowski śpiewał: „Nie mogę się jeszcze przyzwyczaić / Do obrazków, które z kina znam, / W głowie gdzieś nie mogę się przestawić, / Że to jest już całkiem inny kraj”. Książka Michała Przeperskiego przypomina tamto zdumienie, szok i zachwyt naszym własnym przeobrażeniem.

GP

WSZYSTKO DLA „LAJKÓW”

„Dziewczyna influencera” to nie jest zaskakujące kino, w którym widz czeka w napięciu na zwroty akcji i podziwia doskonałą grę aktorską. To bardzo przeciętny film, ale powinni go obejrzeć szczególnie ci, którzy mają nastoletnie pociechy, a nie są zorientowani w świecie mediów społecznościowych. Tak działa ciemna strona Internetu, w której królują łatwy zarobek, głupota i naiwność.

TAKI JEST ŚWIAT NASTOLATKÓW W SIECI



Grzegorz
Wszolek

albicla.com/GrzegorzWszolek

Nic, co pokazał Szymon Goner w nowej produkcji, która ukazała się niedawno w Netflixie, nie jest obce częstym użytkownikom Instagrama, Tik-Toka, YouTube'a czy portalu X. Dla coraz większej części młodzieży książkę zastępuje Tik-Tok, zamiast filmu scrolluje się Instagrama lub Facebooka, a czytanie gazet odeszło do lamusa, bo szybciej i wygodniej można dowiedzieć się czegoś z X. Papierowe encyklopedie czy kultowy „Świat wiedzy” to już relikty przeszłości. „Dziewczyna influencera” to opowieść o nowej rzeczywistości, w której jak ryba w wodzie odnajdują się nastolatki.

Zosia, która pragnie mieć jak największą publiczność w sieci, stara się jak może o zdobycie lajków, czyli polubień na koncie. Pozostaje jednak w cieniu partnera „Komfiego”, posiadającego kilkaset tysięcy followersów (obserwujących). Film zaczyna się od publikacji zdjęcia Zosi z jajkiem

na brzuchu. Jej chłopak zdradza ją z podstarzałą influencerką, więc bohaterka rzuca się w wir imprez, podróży i publikowania w mediach społecznościowych wszystkiego jak leci w jej życiu. Pomaga jej w tym inna zdobywczyni lajków, Viola. Zosia wpada w nieciekawe towarzystwo, w którym rozbieranie się dla pieniędzy, przypadkowy seks z bogaczami, kręctwo, brak wyższych uczuć i picie alkoholu są na porządku dziennym. Liczą się duży zarobek i kupowanie farm trolli za pośrednictwem agencji marketingowych dla podbicia zasięgów internetowych celebrytów.

Film „Dziewczyna influencera” mógłby być lepszy, gdyby opowiadał autentyczną historię albo ujawnił coś nowego. Tym-

Liczą się duży zarobek i kupowanie farm trolli za pośrednictwem agencji marketingowych dla podbicia zasięgów internetowych celebrytów.

czasem hit dostępny w Netflixie jest zbiorem znanych faktów z podprogową przestrogą dla nastolatków, narażonych na pokusy w stylu OnlyFans, gdzie klienci płacą za erotyczne zdjęcia – to nic innego jak internetowa prostytutka, nazywana postępowo „sexworkingiem”. Dziś w Internecie jest się nie tylko dla zdobycia wiedzy czy przyjemności. Nawet dzieci starają się tam zarabiać. Film można jednak polecić rodzicom, którzy nie są świadomi stopnia oddziaływania influencerów na ich pociechy. Skąd ogromne przychody freak-fightowych gali z udziałem internetowych celebrytów i gaże liczone w setkach tysięcy złotych dla walczących? Ano właśnie stąd.

Cóż, każdego, kto obserwuje środowisko patyoutuberów, „fame’ów” i sieciowych „baniów”, film „Dziewczyna influencera” nawet chwilowo nie zainteresuje. Z pewnością można było pokusić się o coś bardziej twórczego, choćby rozwiniecie dalszych losów głównych bohaterek – Zosi i Violi. Szkoda, że produkcja nie wyczerpuje tematu zagrożeń w mediach społecznościowych, dotycząc go bardzo pobieżnie.

GP

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

POWTÓRKA Z FORT WORTH

Yunchan Lim, CHOPIN ÉTUDES

DECCA

Bez wątpienia mamy do czynienia z wielkim talentem! 20-letni dziś pianista Yunchan Lim zwrócił uwagę publiczności już dwa lata temu, na prestiżowym konkursie Van Cliburna w Fort Worth w Teksasie, zachwycając utworami Bacha, Chopina i Liszta, a finałowym III Koncertem fortepianowym Rachmaninowa sięgając po najwyższe laury i długi aplauz. Teraz debiutuje w prestiżowej wytwórni Decca, prezentując niezwykle wykonanie etiud Fryderyka Chopina. Koreńczyk imponuje nie tylko fenomenalną biegłością techniczną, ale w jego szalonych tempach odnajdziemy nowe spojrzenie na doskonale znane arcydzieła polskiego kompozytora.



★★★★★

ZAGUBIONA W CZASIE

Jessica Pratt, HERE IN THE PITCH

City Slang

Pochodząca z Kalifornii Jessica Pratt najnowszym, czwartym już albumem „Here in the Pitch” po raz kolejny zabiera nas do miejsc od dawna nieobecnych na muzycznej mapie. W subtelnych smyczkach, delikatnych bujaniach bossa novy i całej otoczce retro-smaczków odnajdziemy ukojenie, a zawieszony w nostalgii, słodki głos Pratt sprawia, że czujemy się trochę jakby w półświecie, rozciągnięci między współczesnością a latami 60. ubiegłego stulecia. Jedno jest pewne: rytmika otwierającej album piosenki „Life is” hipnotyzuje od pierwszych sekund i nie wypuści z silnych objęć aż do ostatnich dźwięków. Niestety, jak każdy piękny sen, nowy album Pratt kończy się zbyt szybko.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { ANTOLOGIA }

★★★★★

Bard wolnej Polski

„Moje zakazane piosenki”

Jan Pietrzak

Biały Kruk, Kraków 2024

Mogę wyznać szczerze, że całe dorosłe życie spędziłem z Janem Pietrzakiem. W moim przypadku zdanie ma sens podwójny. Spotkanie w 1967 roku i mój debiut w Kabarecie pod Egidą zdeterminował całe moje życie zawodowe i choć szybko poszedłem na swoje, pozostaliśmy przyjaciółmi. Twórczość Janka towarzyszyła mi, podobnie jak milionom Polaków, przez prawie sześć dekad, trudnych i pięknych, przygnębiających i wspaniałych. Wielu kojarzy go z jedną piosenką-hymnem: „Żeby Polska była Polską”, w istocie napisał ich setki. W tym wiele świetnych, łapiących ducha epoki i wyrażających celnie, co nam w duszy gra i leży na żołądku. Nie zapominajmy przy tym, że często był kompozytorem – takie utwory jak „Czy te oczy mogą kłamać?”, „Pamiętajcie o ogrodach” czy „Chłopaki z naszej ulicy” to perły gatunku (autorzy tekstów: Osiecka, Kofta, Krecz-



mar). W dodatku czytając jego piosenki, łatwo zauważyć ich różnorodność. Pietrzak nie tylko porusza tematy ważne, ale i podejmuje satyrę obywatelską, jest bystrym obserwatorem wielu drobnych aspektów życia, do tego lirykiem łączącym żarty z zadumą i celne spostrzeżenie z głębszą refleksją. Trudno wymienić wszystkie jego przeboje – „Gdzie ci mężczyźni” w brawurowym wykonaniu Danuty Rinn, „Nadzieja” śpiewana przez Edytę Gepert, która była dla mnie olśnieniem, po „Sylwester w Budapeszcie” Ewy Dałkowskiej. Do świadka epoki silnie przemawiają utwory z wątkami autobiograficznymi, jak „Zbiórka” – o małym Janku, wyrwywającym się do Powstania Warszawskiego, czy „Pan mi mówi panie oficerze”, rejestrujący lata walki z cenzurą i SB-ecją. Kiedyś zafascynował mnie utworem „Za trzydzieści parę lat”. Niedługo strzeli nam drugie tyle. I co? Życie nie przeszło kabaretu. Ono mu tylko dość prozaicznie towarzyszy. **GP**

MIX Kulturalny

wspomnij

„MARZYCIELA”

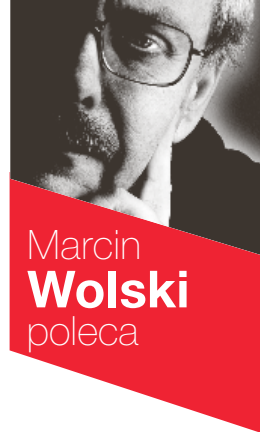
Nie żyje kompozytor światowego formatu – Jan A.P. Kaczmarek. Był zdobywcą Oscara za muzykę do filmu „Marzyciel” z 2004 roku. Napisał muzykę do około 70 filmów. Był członkiem Amerykańskiej Akademii Filmowej.



zaplanuj

FESTIWAL MOZARTOWSKI

W ramach 33. Festiwalu Mozartowskiego Warszawskiej Opery Kameralnej w Wiedniu odbyły się trzy koncerty. To realizacja idei budowania muzycznego mostu między Warszawą a Wiedniem. Teraz koncerty znów w Warszawie!



Marcin
Wolski
poleca

★★★★★

Jedno życie, cały świat

„Jedno życie”

DRAMAT, reż. James Hawes

Wlk. Brytania, premiera kinowa 31 maja

Sylwia

Krasnodębska

albicla.com/SylwiaKrasnodębska

Dla polskiego widza będzie to inne spojrzenie na temat wojny. Przyzwyczajeni do filmów dosłownie pokazujących piekło wojny, obozów koncentracyjnych i tragedii, które spotkały rodziny pomagające Żydom, mamy tu historię zaprezentowaną z nieco innej perspektywy. Akcja brytyjskiej fabuły rozpoczyna się rok przed wybuchem wojny w Czechosłowacji. Brytyjczyk Nicholas Winton podczas wizyty w Pradze odkrywa, że tysiące rodzin zbiegłych przed hitlerowcami z Niemiec i Austrii, żyją tu w dramatycznych warunkach, w biedzie, o głodzie i bez dachu nad głową. Nicholas, wychowany w duchu pomagania potrzebującym, za punkt honoru stawia sobie przetransportowanie dzieci w bezpieczne miejsce na terytorium swojego kraju. Widmo nadchodzącej wojny każe działać szybko. Akcja jest trudna, bo dzieciom trzeba w ekspresowym tempie zorga-

nizować brytyjskie wizy, transport i rodziny zastępcze. Po 40 latach Nicholas (znakomity Anthony Hopkins) wciąż przeżywa tę historię, nie mogąc uporać się z tym, że nie ocalił więcej dzieci. Przypadkiem jego bohaterstwo stanie się tematem telewizyjnego show. To bardzo odmieni losy Nicholasa.

Ten film jest znakomity z dwóch powodów. Przypomina o pięknych postawach ludzi, którzy instynktownie ratują innych. I jest też przypomnieniem kunsztu aktorskiego 87-letniego Anthony'ego Hopkinsa, który zdobył

dwa Oscary. Za rolę Hannibala Lectera w „Milczeniu owiec” w 1992 roku i za rolę Anthony'ego w filmie „Ojciec” w 2021 roku.

GP

„Jedno życie” z Anthonyem Hopkinsem w roli głównej to opowieść o Brytyjczyku, który ocalił przed hitlerowcami 669 dzieci. W dużej mierze żydowskich.



FOT. TOMASZ HAWPAT/GAZETA POLSKA, MAT. PRAS.



złap się

ZA GŁOWĘ

21 czerwca na ekrany kin wejdzie animacja dla dzieci „Arka Noego. Ahoj, przygodo”. Brazylijsko-hinduski film pokaże m.in. zwierzęcy talent show na pokładzie statku. Sama historia arki to za mało?

znaj historie



TROLLI PUTINA

Książka „Trolle Putina” Jessikki Aro to pokaz inspirowanych i aprobowanych przez Kreml nagonek, które przeprowadzono ostatnimi laty m.in. w Polsce. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722-111-655.



zdobądź

TEN KOMIKS

Komiks „Książka Jerzy Popiełuszko. Cena wolności” Macieja Jasińskiego i Krzysztofa Wyrzykowskiego, znakomitą kreską przybliży nam ostatni rok życia kapelana Solidarności. Wydawcą jest Zin Zin Press.

Czy pamiętamy, skąd jest czerwień?

HISTORYCZNA BRANŻA

To będzie trudny tekst dla mężczyzn. Wszak gdzie kobiety widzą bananowy, bursztynowy, cytrynowy, szafranowy i złoty, oni widzą po prostu żółty. Tym bardziej więc niewiele im powie nazwa czerwień koszenilowa. Był jednak czas, gdy ludzie z naszego kontynentu daliby się pokroić za gram barwnika w tym kolorze. Wszystko przez niewielkie owady. To one sprawiły, że moda na czerwień i purpurę była możliwa.

CIEKAWOSTKI O KOSZENILI



TYSIĄCE NA KILOGRAM

Aby wyprodukować kilogram barwnika, potrzebujemy około 160 tys. owadów. Są zbierane, suszone, a następnie mielone na proszek. Głównym barwnikiem uzyskiwanym z koszenili jest kwas karminowy.



KWAS KARMINOWY

Jest to substancja chemiczna, która stanowi 17–24 proc. masy ciała suszonych owadów koszenili. Kwas karminowy jest rozpuszczalny w wodzie i alkoholach. Dlatego barwnik cieszy się taką popularnością.

Owady przeważnie kojarzą nam się źle. Tymczasem są takie, które przynosiły nam olbrzymie korzyści i zyski.

W moim najbrzydszym na ul. Kwiatowej ogrodzie zakwitły pierwsze kwiaty. Uważam to za spory sukces, bo nagie ślimaki bardzo starają się zwalczyć wszystko, co zasadziła ludzka ręka. W każdym razie zakwitły też czerwone róże. Na łąkach z kolei pojawiły się maki. Kolor czerwony zawsze wygląda szlachetnie. Kojarzy się z jednej strony z krwią i cierpieniem, ale z drugiej – z miłością i zakochaniem. Z tych uczuć Polacy wywodzą też źródło naszej biało-czerwonej flagi. Czas jednak przekuć ten romantyczny balon.

Czerwiec w czerwcu

Nazwa koloru czerwonego w języku polskim wskazuje jasno na źródło pochodzenia. Etymolodzy twierdzą, że wywodzi się od nazwy czerw, określającej larwę owada zwanego czerwem polskim, z którego uzyskiwano koszenilę służącą do barwienia tkanin na kolor czerwony. Od tego owada bierze się również nazwa miesiąca czerwca. To właśnie wtedy zbierano larwy, które po wysuszeniu służyły do zabarwiania tkanin na czerwono. Robał – czerwec polski – żerował na rosnącej pospolicie nad Wisłą roślinie czerwec trwały. W średniowieczu był to polski hit eksportowy, traktowany na równi ze zbo-

żem, drewnem i solą. Produkt trafiał do Niemiec, Toskanii i Wenecji. Najstarsza wzmianka o eksporcie czerwca pochodzi z 1412 roku. Koszenila z Polski była ekstremalnie droga i luksusowa. Dlatego też czerwec kojarzona była z władcami i możnymi. I zapewne dlatego też – jako symbol bogactwa – dostała się do polskiej heraldyki.

Zasada „zastaw się a postaw się” była u nas zawsze modna. To widać zresztą w naszej kuchni, gdzie nie szczędzi się – dawniej drogich i świadczących o bogactwie – przypraw. Tak więc niepozornemu czerwcowi polskiemu sporo zawdzięczamy, chociaż wielu nie chciałoby już o tym pamiętać.

Kultury Nowego Świata były rozkochane w kolorze czerwonym. Przez tysiące lat barwiono tam na czerwono wszystko, co się dało: tarcze wojowników, ubrania...

Skarb Montezumy

Ale jak to się stało, że zapomnieliśmy? Dlaczego

czerwec nie jest naszym symbolem narodowym? Wszystko zmieniło odkrycie Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Jednym z towarów, które zaczęto stamtąd przywozić, obok kakao i ziemniaków, była właśnie koszenila. Jak się okazało, kultury Nowego Świata były rozkochane w kolorze czerwonym. Przez tysiące lat barwiono tam na czerwono wszystko, co się dało: tarcze wojowników, ubrania. Barwnikiem także malowano ciała. W XIV wieku zarówno Inkowie, jak i Aztekowie mieli systemy rolnicze oparte na koszeniu i cenili



Jacek
Liziniewicz

albicla.com/JacekLiziniewicz

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



PERU POTENTATEM

Najwięksi producenci koszenili to Peru, Meksyk i Wyspy Kanaryjskie. To właśnie Peru jest odpowiedzialne za około 85 proc. światowej produkcji. Są tam specjalnie założone plantacje i prowadzi się zbiory z dzikich opuncji.



M&M

Koszenila jest szeroko stosowana jako barwnik spożywczy, znana również jako E120. Można ją znaleźć w jogurtach, napojach, cukierkach i wędlinach. Substancja ta jest m.in. na opakowaniu „M&M”

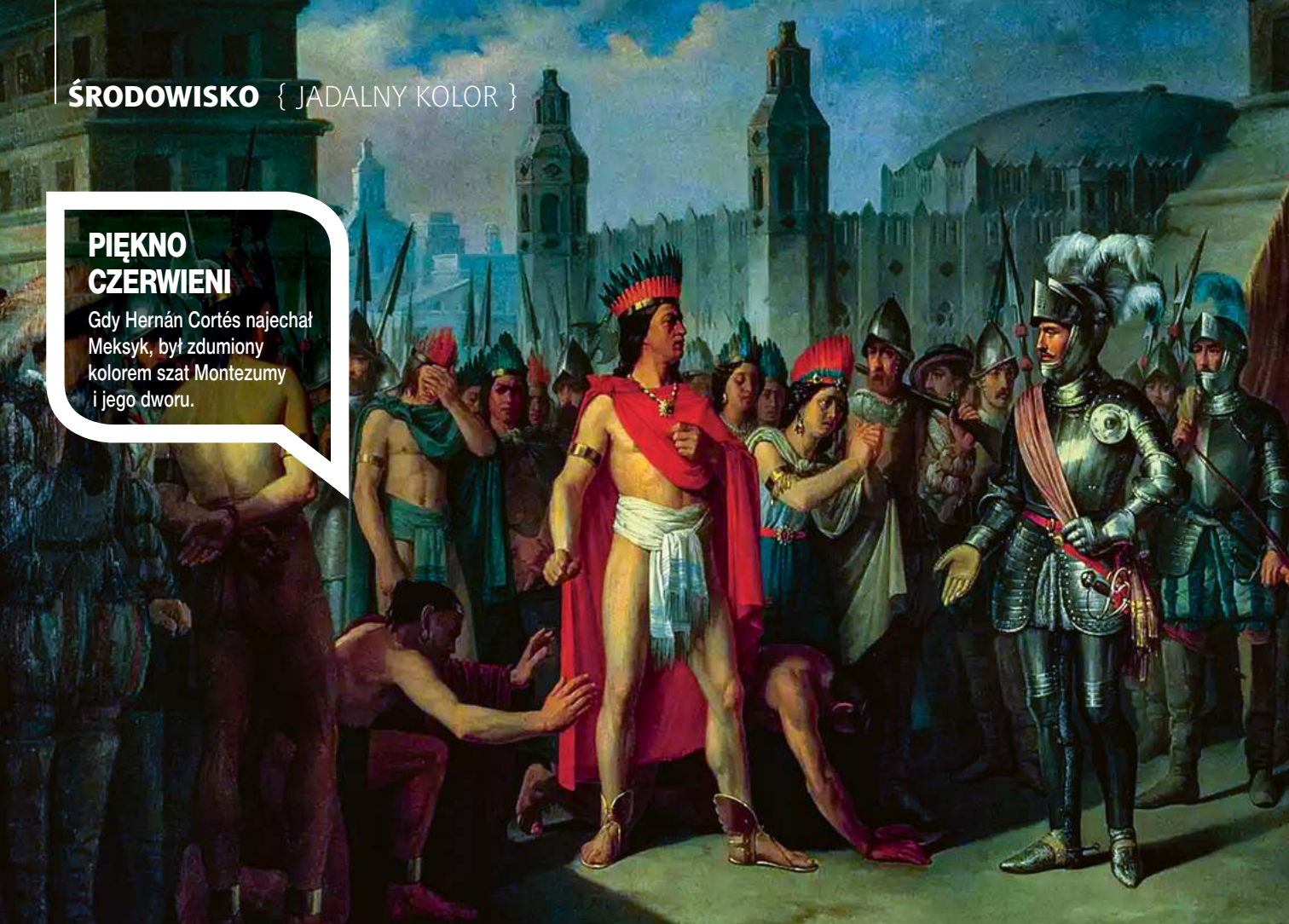


LEPIŁ SIĘ DO SKÓR

Barwnik najlepiej wiąże się z włóknami zwierzęcymi, a nie roślinnymi. Dlatego był najbardziej skuteczny w farbowaniu wełny z alpaki i innych wielbłądów, futra królika, a także piór.

PIĘKNO CZERWIENI

Gdy Hernán Cortés najechał Meksyk, był zdumiony kolorem szat Montezumy i jego dworu.

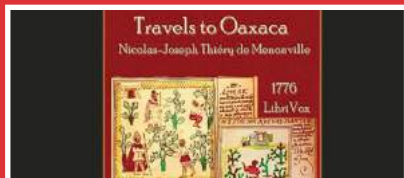


ten barwnik tak samo jak złoto. Gdy Hernán Cortés najechał Meksyk, był zdumiony kolorem szat Montezumy i jego dworu. W stolicy kraju miasta-państwa Azteków Tenochtitlán odkrył też worki z koszenilą. Wiedział jedno. To, co wpadło mu w ręce, ma olbrzymią wartość.

Okazało się, że barwa z Ameryki Południowej jest bardziej żywa niż ta znana

w Europie. Dodatkowo lśni i nie jest matowa. Barwnik natychmiast stał się najbardziej poszukiwanym towarem w Europie. Do 1600 roku koszenila była drugim towarem po srebrze, jeśli chodzi o wartość, który pozyskiwano z Nowego Świata. W 1630 roku odkryto, że dodanie do niej cyny sprawia, iż kolor staje się jaśniejszy. I tak wynaleziono szkarłat o kolorze utle-

nionej krwi, który panowie nazwą dziś jasnym czerwonym. Kolor zaczął być używany na dworach, w Watykanie i w wojsku. To właśnie wtedy stworzone zostały oddziały brytyjskich czerwonych płaszczy. Ten sukces zapewnił niewielki owad: czerwec kaktusowy, który żyje na kaktusach z rodzaju opuncji. Owad, który skupia się na wypustkach rośliny, produkuje kwas



PIRAT BIOLOGICZNY

Nicolas-Joseph Thiery de Menonville w 1776 roku zgłosił się na ochotnika do Meksyku w celu kradzieży koszenili. Okazy przewiózł do francuskiej kolonii Saint-Domingue.



AUSTRALIJSKA PRÓBA

W Australii próbowano przełamać monopol Hiszpanii i Portugalii na produkcję koszenili. Sprowadzone tam kaktusy przyjęły się. Gorzej z robakami. W efekcie Australijczycy walczyli z inwazją opuncji 140 lat!



ETIOPIA Z PROBLEMEM

W XXI wieku produkcję koszenili próbowano wdrożyć w Etiopii. Ostatecznie z powodu protestów zostało to zarzucone. Niestety nie udało się wytępić owada, który dzisiaj jest inwazyjnym gatunkiem w tym kraju.



karminowy, który w założeniu ma odstraszac drapieżniki. To właśnie ta substancja decyduje o czerwonym kolorze. Zbieranie tych owadów i ich suszenie było i jest żmudnym zajęciem. Stąd też koszenie pozostawała droga. Dodatkowo ukrywano pochodzenie barwnika. Przez dekady Europejczycy wierzyli, że to specyficzny gatunek ziarna. To też zdecydowało, że

barwnik był używany do jedzenia i kolorowania potraw. Tajemnicę ukrywano przez dziesiątki lat. Z czasem jednak wykradziono i tę wiedzę. Farmy kaktusów opuncji powstały m.in. na Wyspach Kanaryjskich. Wyspy, robiąc miejsce pod ich uprawę, wycinały m.in. winogrona. W XIX wieku stały się potentatem, eksportując do Europy 3 tys. ton barwnika. To były jednak ostatnie akordy wielkiej branży. Wkrótce bowiem wynaleziono barwniki syntetyczne. W ciągu kilkudziesięciu lat koszenie na masową skalę przestała być potrzebna.

Robale w żywności

Nadal owady są wykorzystywane przez przemysł spożywczy. Wciąż część jedzenia o kolorze czerwonym to właśnie sprawka barwnika. Na produktach jest on oznaczany symbolem E120. Barwnik ten można bez problemów kupić nawet na polskim rynku. Nie należy on jednak do najtańszych. Kilogram kosztować może nawet 800 zł. Ponoć jednak jest wart swojej ceny. Zastosowany w takich produktach jak słodycze czy jogurty sprawia, że nie tracą one swojego koloru nawet w kontakcie ze światłem. Substancja jest całkowicie naturalna, więc jest on bezpieczny dla zdrowia. Dla wielu z Państwa może być szokiem, że już spożywacie owady, ale rzeczywiście przemysł spożywczy nie chwali się tą informacją. Sprawa wzbudza jednak kontrowersje Żydów i muzułmanów, ponieważ nie chcą oni tego barwnika w swojej żywności. To jednak nie zmieni setek, a nawet tysięcy lat historii, w której czerwcom tak wiele zawdzięczamy.

GP



CZERWONE KUBRAKI

Od końca XVII do początków XX wieku mundury większości formacji brytyjskich (z wyjątkiem artylerii, strzelców i lekkiej kawalerii) były farbowane na czerwono alizaryną lub koszenilą.



CZERWIEC POLSKI

Nasz rodzimy rodzaj barwnika, który powstawał z owada czerwca polskiego. Był to dla nas tak ważny produkt, że od tej nazwy najprawdopodobniej wzięła się nazwa szóstego miesiąca roku i koloru czerwonego.



PRZYRODNICZY FLASH

WISŁA PEŁNA ZANIECZYSZCZEŃ

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że w Wiśle wystąpi problem podobny do tego, który zdarzył się w Odrze 2 lata temu. Jak informuje Paweł Chodkiewicz, aktywista WWF-u, na wysokości Krakowa w wodzie znajdują się duże ilości piany. Wzrosło też natlenienie rzeki. „Piana w Wiśle w Krakowie znowu się pojawiła. Po powiadomieniu od wędkarza przyjechałem na miejsce i to co zastałem, nie mieści się w głowie... To co płynie rzeką, to nie woda, tylko cuchnący, zielony, zasolony kisiel, zanieczyszczony surowymi ściekami...” – napisał w mediach społecznościowych. Na razie jednak Ministerstwo Klimatu ma inne problemy.

UE UDERZY W NORKARZY

Komisja Europejska planuje poszerzenie listy inwazyjnych gatunków obcych (dalej „IGO”) stwarzających zagrożenie dla Unii, zawartej w rozporządzeniu wykonawczym Komisji UE nr 2016/1141 z dnia 13 lipca 2016 roku. Obecnie wykaz obejmuje 88 gatunków, a planowanych jest dodanie 27 kolejnych gatunków, w tym 21 – zwierząt i 6 – roślin. Dla każdego z tych gatunków Komisja Europejska, przy współpracy z Forum Naukowym, przeprowadzi analizę ryzyka, na podstawie której stwierdzono, że gatunki te kwalifikują się jako IGO, stwarzające zagrożenie dla UE. W analizie podano m.in. państwa, w których gatunek już występuje lub może występować w przyszłości oraz oddziaływanie na środowisko czy gospodarkę. Na liście propozycji są norki amerykańskie.

Człowiek na człowieku.
Wzajemne poszturchiwania.
Zachodzenie sobie drogi...
Chaos, brak posłuchu, tumult,
zagubienie.

Cierpiący na klaustrofobię raczej tu nie przylecą

WITAMY W DELHI



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Hinduskie Delhi to gigantyczna aglomeracja. Stolica drugiego co do populacji kraju świata. Mocno depczącego zresztą po piętach liderującym Chinom. Z niespełna półtora miliardowym zaludnieniem. Największe miasto takiego państwa również musi mieć imponujące statystyki. I rzeczywiście ma. Ponad 32 mln ludzi zamieszkujących obszar o uśrednionym promieniu około 66 km. Dla Warszawy ten promień wynosi prawie 13 km. Z tym że u nas na takiej powierzchni żyje niespełna 2 mln ludzi. A tu na troszkę większej ponad 30 mln. Piętnaście razy więcej. Wyobraźmy sobie, że na standardowym przystanku autobusowym w oczekiwaniu na pojazd czeka piętnaście razy więcej ludzi niż zwykle. I wreszcie ten utęskniony wehikuł nadjeżdża. I trzeba do niego wejść...

Pamiętam moment, gdy trafiłem do Indii po raz pierwszy. Po opuszczeniu lotniska im. Indiry Gandhi czułem się, jakbym trafił w sam środek mrowiska. To było niezwykle doświadczenie. Z początku budzące nawet zachwyt i niedowierzanie, że to wszystko jakoś jednak funkcjonuje. Podziw trwał tylko chwilę. Potem przemienił się w pewną wersję kosmaru, przejawiającą się silną tęsknotą za ojczyzną.

Dla przeciętnego mieszkańca polskiego miasta – przyzwyczajonego do jako takiej strefy komfortu, do pewnego buforu bezpieczeństwa podczas spaceru na ulicy, stania w kolejce na bazarze, we względnie poczuciu niezagrażonej strefy personalnej – tutaj zderzenie z kompletnym jej pozbawieniem staje się prawdziwym wyzwaniem. Rzecz dotyczy zarówno ulicy, jak i chodnika. W Delhi zresztą między jednym a drugim nie ma różnicy. Człowiek na człowieku. Wzajemne poszturchiwania. Zachodzenie sobie drogi... Chaos, brak posłuchu, tumult, zagubienie.

Pomny szoku, jakiego doznałem ostatnim razem, teraz decyduję się na nocowanie w Mahipalpur. To dzielnica miasta położona najbliżej lotniska. Po naszymu powiedzielibyśmy: „peryferyjna”. Na dalekim południowym zachodzie miasta.

– Pójdziemy z buta – zarządzam, odbierając bagaż z lotniskowej taśmy.

– Masz pewność? Nie bierzemy żadnego busa? – pyta idący obok Michał.

– Nie, to dzielnica przy lotnisku. Nie ma sensu – odpieram pomysł, chcąc zaoszczędzić całe 20–30 rupii (odpowiednik naszego 1,5 zł).

Wizja krótkiego spaceru sprawia, że nie zmieniam nawet trekkingowych spodni, pamiętających jeszcze himalajski kurz. Szybko jednak żałuję swoich decyzji. Żar z nieba jest tak potężny, że ciężko się oddycha. Górskie zimne powietrze zastąpił smog i czterdziestostopniowy upał. Spodnie i koszulka momentalnie szczelnie przylepiają się do ciała. Robi się nieznośnie. A idziemy dopiero dwadzieścia minut.



Krowy to typowy widok w hinduskich miastach – snują się nawet po dużych metropoliach.

DELHI, JAKIEGO NIE ZNACIE

GĘSTOŚĆ Na ulicy Delhi ciężko o ciche i ustronne miejsce. Nie znaczy to jednak, że w całych Indiach miasto to cechuje się najwyższym wskaźnikiem gęstości zaludnienia. Tak naprawdę wskaźnik ten na tle innych dużych miast kraju jest dość mizerny. Dużo większy odnotowano choćby w Bombaju (tam na powierzchni 603 km² mieszka 21 mln ludzi) czy w Bengaluru (15 mln na 741 km²).

LASY Informacja ta może wydać się mało wiarygodna, ale aż 1/10 powierzchni tego zatłoczonego miasta (dokładnie 11 proc.) stanowią rezerwaty leśne.

MAJĘTNOŚĆ Tym, co przyciąga kolejnych chętnych do zamieszkania w stolicy Indii, jest perspektywa zarobku. Trudno się dziwić. Roczne PKB w przeliczeniu na jednego mieszkańca Delhi wyniosło w zeszłym roku 5600 dolarów. To 2,5 razy więcej niż przeciętne PKB na mieszkańca Indii (2400 dolarów).

PROHIBICJA 1 kwietnia 2017 roku wprowadzono w Delhi zakaz handlu alkoholem w odległości bliższej niż 500 metrów od głównych dróg krajowych. Zakaz uderzył przede wszystkim w pokrytą hotelami, położoną w sąsiedztwie ruchliwej trasy nr 8, przyłotniskową dzielnicę Mahipalpur. W ostatniej dekadzie powstało tu ponad 150 hoteli.

– Ej, wy dwaj? Nie jedziecie? – obok nas zwalnia rozklekotany autobus, a z jego szoferki wyłania się sympatyczny wąsaty kierowca.

– A gdzie kupimy bilety?

– Dobra tam! – macha ręką i zaprasza na pokład.

Z pootwieranych na oścież okien autobusu dobiega przyjemnie chłodzący przeciąg. Stajemy w milczeniu i dajemy się wystudzić. Przejazd nie będzie trwał długo. Może 10 minut. Spacerkiem byśmy tego tak szybko nie pokonali. Zwłaszcza z tabunkiem bagaży na plecach i przy nieprześciętnym żarze lejącym się z nieba.

Samo Mahipalpur nie różni się wiele od centrum miasta. I tu, i tam wszędobylski bałagan, harmider i chaos. Ciężko nawet znaleźć słowa celnie opisujące ten stan. Maszerując przez zawałone zaparkowanymi wszędzie samochodami i motorami uliczki mam wrażenie, jakbym chodził po placu budowy. Unoszące się w powietrzu piasek i pył wżerają się w usta i oczy. Głośnie wiercenie. Gdzieś ktoś uruchomił silnik. A może to wiertarka udarowa? Łatwo się pomylić. Łatwo popaść w jakąś nieuzasadnioną logicznie agresję.

– Podwieźć panów? – zagaduje nas po wyjściu z autobusu riksarz.

– Nie, dzięki. My tu zaraz mamy hostel. To mniej jak sto metrów – tłumaczę z początku grzecznie.

– Nie szkodzi, że sto metrów. Podwieźć was! – krzyczy uparcie.

– Nie! Dziękujemy! – odpowiadam, wzbijając się na najwyższe poziomy asertywności.



Riksza jest idealnym środkiem transportu w wąskich i zatłoczonych uliczkach Delhi.

– Nie ma za co dziękować. Chodźcie. Pojedziemy. To tuż obok!

– Wiem! Dlatego zaraz tam dojdziemy. Na piechotę.

– Ale naprawdę... Podwieźć was!

W warunkach skrajnego przepychu, walki o każdy metr kwadratowy powierzchni, ciągłej szamotaniny, w człowieku budzą się różne emocje. Sam nie spodziewałem się, że mogą być aż tak skrajne. Niczym nie sprowokowana agresja. Ot, choćby wobec wspomnianego wyżej riksarza, który po prostu szukał klientów. W sposób typowo hinduski, czyli aż do skutku.

Warto pamiętać, że w tym wszystkim to nie kto inny, tylko ja jestem tu obcy. A zatem to ja mam się przyzwyczaić do zastanych warunków. Wszystko jednak wygląda logicznie wyłącznie na papierze. Gdy przychodzi do realizacji, może pojawić się problem. Zwłaszcza gdy zwyczajnie zaczyna brakować tlenu, który trzeba dzielić z 32 milionami innych ludzi obok. **GP**

SĘDZIA MARCINIAK POD OSTRZAŁEM NIEMCÓW. CEL? ZNISZCZYĆ MU KARIERĘ



Grzegorz
Wszolek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Bayern Monachium i niemieckie media – poza nielicznymi wyjątkami – rzuciły się na polską ekipę sędziów z półfinału Ligi Mistrzów. Najmocniej oberwało się Szymonowi Marciniakowi, który stał się wrogiem publicznym numer jeden w Bawarii. Wszystko dlatego, że – według Niemców – sprzyjał Realowi Madryt i popełnił błąd, za który będzie płacił wysoką cenę. To wszystko jednak kłamstwa, podszyte niechęcią do Polaków. Dał temu ewidentnie wyraz dyrektor sportowy Bayernu Max Eberl.

KULISY MECZU Z PÓŁFINAŁU LIGI MISTRZÓW

Hit Ligi Mistrzów na Santiago Bernabeu obserwował cały świat. Do 103. minuty półfinałowego meczu Szymon Marciniak wraz z asystentami – Tomaszem Listkiewiczem i Adamem Kupsikiem – prowadzili rewanżowy mecz półfinału Ligi Mistrzów Realu Madryt z Bayernem Monachium wręcz wzorowo. Na murawie wrzało – poziom widowiska był doskonały, stadion w Madrycie wibrował, ciągnąc swoich ulubieńców do reakcji po straconym голу w drugiej połowie. Marciniak słusznie skorzystał z VAR, gdy w odpowiedzi na bramkę Bayernu Monachium Real wyrównał, ale niezgodnie z przepisami. Końcówka spotkania była już istnym szaleństwem. Gdy wydawało

się, że Bawarczycy powetują sobie słaby sezon w Bundeslidze, gdzie pierwszy raz od 11 lat przegrali walkę o tytuł, i awansują do wielkiego finału na Wembley, Joselu zdobył bramkę wyrównującą, a po chwili szturm „Królewskich” dał Realowi prowadzenie. Wszystko działa się bardzo szybko i znów w użyciu był VAR. Tym razem Marciniak słusznie uznał bramkę, nie dopatrując się wcześniej odgwizdanego spalonego. Do tego momentu Marciniak genialnie prowadził mecz.

Kluczowa akcja. Marciniak stał się wrogiem Niemców numer jeden

Aż nadeszła feralna 103. minuta. Wtedy Tomasz Listkiewicz w groźnej akcji Bay-

ernu zdecydowanym ruchem wyciągnął chorągiewkę i zasygnalizował spalonego. Szymon Marciniak nie czekał ani chwili. Będąc dość blisko akcji – w odległości 10 metrów od piłkarzy ofensywnych Bayernu, wychodzących do piłki i obrońców Realu – użył gwizdka. Akcja drużyny Thomasa Tuchela spaliła na panewce. Obrona „królewskich” i ukraiński bramkarz Andrij Łunin stanęli, bo po gwizdku gra jest zatrzymywana. Kilka sekund po decyzji arbitra Matthijs de Ligt zdobył gola – kopnął piłkę do bramki bez reakcji golkipera Realu. Marciniak jest w najmniejszym stopniu winny. Gdyby nie użył gwizdka, okazałby brak zaufania do swojego teamu, któremu ufa na boisku. Miliony kibiców wstrzymały oddech

– czy był spalony? Niemcy już wiedzieli. I wydali wyrok.

Z powtórek trudno wyrokować, bo o pozycji spalonej decydują milimetry. UEFA nie pokazała wyrysowanej linii, mimo że od meczu minęły dwa tygodnie. Ale z analizy stacji B/R Sports oraz polskiego Canal Plus wynikało, że spalony był. Trzech polskich sędziów podjęło więc – jeśli wierzyć technologii telewizyjnej – słuszną decyzję. Na minimalnym ofsajdzie w feralnej akcji znaleźli się Thomas Mueller (dosłownie kolanem) i de Ligt (ramieniem). Faktem jest, że Marciniak – zgodnie z najnowszymi wytycznymi – powinien puścić grę i pozwolić na rozwinięcie akcji. Można nawet stwierdzić, że był to w pewnej mierze błąd arbitra. Jednak prawdopodobnie i tak Bayern bramki by nie strzelił – uderzenie de Ligtą nie było zbyt mocne, a i do głosu doszłoby dwóch obrońców Realu, którzy zatrzymali się po gwizdku. Mówienie natomiast, że Polak „ustawił” mecz albo wpłynął na wynik, jest zwykłym kłamstwem.

Na Marciniaka wylało się wiadro pomyj, głównie w Niemczech, choć również w hiszpańskiej Katalonii. Co może najbardziej zaskakiwać – poza wypowiedziami byłego sędziego Michała Listkiewicza czy Zbigniewa Bońka, w polskich mediach sportowych nie było wyraźnej obrony polskich arbitrów. Raczej podgrzewano atmosferę, publikując to, co o Marciniaku mają do powiedzenia Niemcy i media w Barcelonie. Zastanawiano się, ile decyzja z Madrytu będzie kosztować naszego arbitra w kontekście zbliżających się mistrzostw Europy.

Kłamstwa i manipulacje o Marciniaku

Tymczasem kłamstw sączonych od końcowego gwizdka w meczu, w którym Real Madryt słusznie awansował do finału, było bez liku. Pierwszy przed kamerami sztukę manipulacji zaprezentował Matthijs de Ligt, który określił decyzję Marciniaka jako „haniebną”. Obrońca Bayernu dodał, że polscy sędziowie go przeprosili. „To wielka hańba. Sędzia liniowy powiedział mi, że przepraszam, popełniłem błąd. Nie chcę powiedzieć, że Real Madryt

zawsze ma przy sobie sędziów, ale dzisiaj to zrobiło różnicę” – oskarżył polską „trójkę” sędziowską. Okazało się, że Tomasz Listkiewicz rzucił do zawodników „sorry”, ale za błyskawiczne podniesienie chorągiewki, a nie za błąd, którego nikt dotąd nie udowodnił. „Nie chce mi się w to wierzyć, bo sędziom nie wolno przepraszać. Syn ma na tyle doświadczenia. Przerabiałem wielokrotnie, że trenerzy i działacze mówili, iż sędziowie przyznali się do błędu i przepraszali. To nie jest prawda. Sędziowie mają zakaz” – tłumaczył Michał Listkiewicz w „Super Expressie”. Wersję de Ligtą powtórzył Thomas Mueller, a następnie Thomas Tuchel – jak w głuchym telefonie. Niemiecki trener rzucił: „Te przeprosiny jednak nic nie zmieniają”. Sęk w tym, że ich nie było.

W najmocniejsze tony uderzył dyrektor sportowy Bayernu Monachium, Max Eberl. Jego wypowiedź była szowinistyczna. Oskarżył polskich sędziów o to, że po prostu nie chcieli niemieckiego finału z powodu swojej narodowości, gdyż wcześniej do niego awansowała Borussia Dortmund. „Nie jestem w stanie tego zrozumieć. To bardzo dziwne i wątpliwe. Sędzia odgwiszał, zanim de Ligt oddał strzał, więc VAR nie może już interweniować. Sędzia stwierdził, że to jego błąd. Nie możemy kupować takich g... rzeczy. Wszyscy byliśmy za niemieckim finałem. Wszyscy oprócz polskich sędziów” – wypalił.

Od „Bild” po „Kicker” rozlała się kampania antymarciniakowa. Niemal wszystkie niemieckie media weszły w spisek. Opisały nawet historię z Katalonii – jeden z tamtejszych dzienników sportowych pokazał ujęcie z polskiej ekstraklasy, jak Szymon Marciniak w szatni posiada torebkę na kosmetyki z szyldem Realu Madryt. Miał to być dowód na stronniczość arbitra. Absolutne szaleństwo! Wszak to Marciniak biegł z gwizdkiem, gdy „królewscy” w ubiegłym roku przegrali aż 0:4 z Manchesterem City. Co gorsza, na manipulacje i kłamstwa ze strony naszych zachodnich sąsiadów kompletnie nie reagowały polskie media sportowe. Tak jakby wyczuły, że rzekomy błąd Marciniaka to chwytny kąsek do podbicia zasięgów.

Medialna nagonka trwa

Mimo upływu tygodni od emocjonującego półfinału Ligi Mistrzów, Niemcy nadal mącą. Domagali się, by Marciniak nie otrzymał do prowadzenia meczu otwarcia na Euro 2024, gdy zmierzą się Niemcy ze Szkotami. W najnowszej historii futbolu aż tak dużych nacisków na UEFA o to, by kogoś ukarać, nie było. Teraz media niemieckie przekonują, że polscy sędziowie otrzymali odgórny zakaz wypowiedzi. Ma to być kara za błąd z Madrytu. „Szymon doskonale wie, że UEFA bardzo go broniła przed rzeczami, które wynikły. Wydaje mi się, że cisza w przypadku go to jest najlepsze wyjście” – odpowiadał Zbigniew Boniek w „Prawdzie Futbolu”. „To jest totalna głupota. UEFA tego nie analizowała. Tworzenie takiego mitu może tylko Marciniakowi zaszkodzić” – tak z kolei mówił o plotkach, jakoby Marciniak był przymierzany do inauguracji Euro 2024. Tym samym nawet Boniek dostrzega oczywistości i twierdzi, że nagonka ze strony Niemców przekracza wszelkie granice. Po pierwsze – chodzi o Polaka, więc nasi sąsiedzi podgrzewają emocje, wydobywając z siebie pokłady kompleksów. Po drugie – reprezentację narodową i kluby mają oni na dużo wyższym poziomie, ale sędziego o podobnej klasie i statusie jak Marciniak – już nie. Najlepiej go więc skompromitować i odebrać do sędziowskiej łódki.

Polscy sędziowie jadą na Euro. I zapewne będą rozjemcami w bardzo ważnych spotkaniach. Marciniak ma już w CV finał mundialu w Katarze, ubiegłorocznej Ligi Mistrzów. Niemcy triumfowali, gdy na zbliżający się mecz Realu z Borussią UEFA wyznaczyła utalentowanego Slavko Vinčiča ze Słowenii. Tyle że nawet Pierluigi Colina, wielki fan Marciniaka, nie sędziował wszystkich finałów w karierze. Rzadko kiedy arbiter z półfinałów otrzymuje szansę w decydującym meczu. UEFA zrobiła wyjątek w ubiegłym roku dla... Marciniaka. I oby nie ugięła się przed presją ze strony Niemców. Już raz polski rozjemca był blisko załamania kariery, gdy podpadł jednej z lewicowych organizacji za udział w imprezie Sławomira Mentzena. Niemcy mają jednak mocniejsze wpływy. I skrzętnie będą z nich korzystały. **GP**

KOLEJ, KTÓRA WYGRYWA Z LOTNICTWEM



Jan
Przemyski
albicla.com/JanPrzemyski

NOWY ŚWIATOWY REKORD PRĘDKOŚCI DLA POCIĄGÓW

623 km/h – do tak zawrotnej prędkości rozpedził się zamknięty w próżniowym tunelu pociąg magnetyczny Maglev T-Flight, nad którym od lat pracują chińscy inżynierowie. To jednak nie koniec jego możliwości, bo już opracowywana jest trasa, po której będzie on mógł mknąć nawet 1000 km/h, i tym samym stanie się najszybszym transportem pasażerskim na świecie.

W ramach Centralnego Portu Komunikacyjnego w Polsce miało powstać blisko 1600 kilometrów nowych linii kolejowych dla pociągów dużych prędkości. Inwestycja ta miała zapewnić rozwój gospodarczy kraju i umożliwić obywatelom dostęp do taniego, szybkiego transportu międzymiastowego. Jednak nowy rząd postanowił od nowa przemyśleć ewentualną rozbudowę infrastruktury kolejowej, co skutkuje zatrzymaniem projektu na długie lata.

Takich dylematów nie mają inne państwa w Europie, które od lat rozwijają koleje dużych prędkości. Do najsłynniejszych należą francuski TGV, brytyjsko-francusko-belgijski Eurostar, hiszpański AVE oraz niemiecki ICE. Także poza Starym Kontynentem trwa wyścig technologiczny

w tym segmencie transportu i właśnie jedno państwo wysunęło się na prowadzenie. Chodzi o Chiny, które prowadzą zaawansowane prace nad projektem o nazwie Maglev Hyperloop T-Flight. O technologii Hyperloop już kilkakrotnie pisaliśmy na naszych łamach, ale przypomnijmy, że są to pociągi, które unoszą się w szczelnym tunelu próżniowym za pomocą lewitacji magnetycznej, eliminując opór powietrza i tarcie. Jednak aby wykorzystać maksimum możliwości takiej konstrukcji, infrastruktura musi być niezwykle precyzyjnie wykonana – na dwukilometrowej trasie, na której Chińczycy testują T-Flight, odchylenie

połaski ma tolerancję w zakresie zaledwie 0,3 milimetra. Dzięki takim rozwiązaniom w jednym z ostatnich testów pociąg rozpedzono do zawrotnej prędkości 623 km/h i tym samym o 20 km/h pobito rekord, który wcześniej należał do japońskiej kolei. Inżynierowie z Państwa Środka twierdzą, że to nie koniec ich możliwości i lada moment rozpoczną budowę toru o długości 60 km, na którym T-Flight ma docelowo osiągać prędkość 1000 km/h. Równocześnie powstają plany budowy pierwszej międzymiastowej trasy dla tego typu transportu. Połączy ona Pekin

z Wuhan, a jej długość wyniesie blisko 1200 km.

Odrzutowe samoloty pasażerskie rozpędzają się do prędkości około 900 km/h, jednak pociąg T-Flight będzie od nich szybszy o 100 km/h.



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Sezon szparagowy trwa

Jeszcze do niedawna uznawane były za towar luksusowy, dziś ogólnie dostępne cieszą się dużą popularnością. Ich zgrabne, długie pędy coraz częściej goszczą na polskich stołach w postaci przystawek, dodatku do sałatki czy dania głównego

CYTRYNOWO-SZAFRANOWE RISOTTO ZE SZPARAGAMI

1 pęczek szparagów
2 szalotki
70 g mrożonego groszku
3 ząbki czosnku
oliwa z oliwek
60 g masła
200 g ryżu do risotto
800 ml bulionu (warzywny lub drobiowy)
200 ml białego wina półwytrawnego
60 g parmezanu
duża szczypta nitek szafranu
1/2 cytryny
czarny pieprz
sól

Szparagi opłucz, osusz, odłam stwardniałe końcówki, odkrój i odłóż główki. Pędy pokrój na 2-centymetrowe kawałki. Bulion zagotowuj i dodaj szafran. Cebule i czosnek drobno posiekaj. W wysokim rondlu rozgrzej 2 łyżki oliwy i zeszklij cebulę. Dodaj czarny pieprz

i 2 łyżeczki masła oraz posiekany czosnek. Wymieszaj całość i dodaj ryż. Mieszaj i smaż ryż około 2 minut. Następnie wlej wino i na dużym ogniu odparuj alkohol przez 3 minuty. Dodaj zamrożony groszek, wymieszaj. Dodaj kolejną łyżeczkę masła i wlej połowę bulionu z szafranem. Wymieszaj wszystko, przykryj pokrywką i podgrzewaj na minimalnym ogniu około 10 minut. Po tym czasie wlej na patelnię resztę bulionu oraz dodaj kawałki szparagów i 1 łyżeczkę masła. Wymieszaj dokładnie, przykryj i gotuj kolejne 5 minut. Na koniec dodaj starty ser, główki szparagów, startą drobno skórkę z cytryny i sok. Dokładnie, ale delikatnie wymieszaj i gotuj pod przykryciem kolejne 2–3 minuty. Sprawdź, czy ryż jest już al dente. Jeśli jest za twardy, dolej odrobinę wody i zostaw jeszcze na chwilę. Na koniec popraw do smaku solą i pieprzem. **GP**

CZAS	60 minut
KOSZT	35 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

Szparagi występują w trzech odmianach: białej, zielonej i fioletowej, różni je sposób uprawy. Najłagodniejszym smakiem wyróżnia się rosnący pod ziemią biały szparag. Bardziej wyrazisty i orzechowy aromat ma wyrastający wysoko ponad ziemię zielony pęd. Szparagi fioletowe są najgrubsze, mają znacznie więcej cukru, a mniej błonnika niż pozostałe odmiany.

Na nasze stoły trafiają młode pędy rośliny zakończone zaokrąglonymi listkami – główką szparaga. To najsmaczniejsza i najdelikatniejsza część rośliny. Jest to pąk, który – jeśli szparagi nie zostaną zebrane w odpowiednim momencie – rozwinie się, tworząc gałązki z kwiatami.

Szparagi białe należy obrać po odłamaniu twardej końcówki (same złamią się w odpowiednim miejscu), natomiast zielone i fioletowe nie wymagają obierania, wystarczy tylko odłamać ich twarde części. Umyte i pocięte wystarczy wstawić do garnka z posoloną wodą, tak aby główki wystawały ponad taflę, i ugotować – białe 10–15 minut, kolorowe 5–8 minut.

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Jaka nazywa się poseł, nauczyciel, dyrektor szkoły, który poległ na pytaniu o to, kto sprawuje w Polsce władzę ustawodawczą, a kto wykonawczą? Jak zowie się polski zespół rockowy albo najlepsza polska telewizja informacyjna? Kim jest najbardziej zdegenerowany polityk Lewicy? To tylko niektóre bardzo piękne pytania w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest książka Janusza Kowalskiego „Lech Kaczyński. Prezydent Warszawy”. Kto nagrody nie wygra, może zamówić ją na sklep.gazeta-polska.pl albo pod numerem telefonu naszego sklepu: 722-111-655.



Hasło ostatniej krzyżówki to POGŁOS. Nagrody główne, czyli książki Belly V. Dodd „Szkoła ciemności. Wstrząsające świadectwo działaczki Komunistycznej Partii USA”, otrzymują Urszula Sobczak z Łodzi i Jadwiga Ożóg z Lublina. Niespodzianki trafiają do Jolanty Mizery z Warszawy, Tomasza Pawlaczyka z Bydgoszczy, Krzysztofa Ciepiewskiego z Bełchatowa i Wojciecha Werpachowskiego z Krosna.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBO- WIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email: krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz
albica.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny
na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

BIJ SIĘ O NAGRODY



POZIOMO

- 2 – poseł, nauczyciel, dyrektor szkoły, który poległ na pytaniu o to, kto sprawuje w Polsce władzę ustawodawczą, a kto wykonawczą
3 – gwiazda stacji walczącej z „piekłem kobiet”, która wyrządziła piekło kobietom w burdelu
4 – nie żadne CO₂, tylko ta gwiazda ma kluczowy wpływ na ocieplenie klimatu
8 – polski zespół rockowy albo najlepsza polska telewizja informacyjna
9 – najbardziej zdegenerowany polityk Lewicy
10 – ma przygotowany plecak ewakuacyjny na wypadek wojny
11 – dowiedziała się z mediów, że została wycięta z listy do PE przez Tuska
14 – prezydent chce, żeby Polska dołączyła do tej inicjatywy, dzięki której posiadalibyśmy amerykański arsenał atomowy
15 – książka, przyjaciel błogostawionego ks. Popiełuszki, współzałożyciel Ruchu Obrony Dzieci Poczętych Gaudium Vitae

- 17 – urządzenie do badania poziomu nagłośnienia w organizmie
19 – nasz Święty Jan Paweł II wzywał nas Polaków, byśmy go bronili od Giewontu do Bałtyku
20 – tak według Jacka Protasiewicza nazywał się pijacki taras w willi premiera Tuska na Parkowej

PIONOWO

- 1 – nowy mistrz Polski w piłce nożnej
5 – tam urzędnicy zdobywali dyplomy przydatne do zasiadanie w radach nadzorczych
6 – w 1683 roku obronił Europę przed zalewem mużulmanów
7 – broń Jońskiego na wypadek, gdy jakiś polityk PiS dobrze wypadł przed jego komisją
12 – Protasiewicz twierdzi, że Kierwiński był napruty jak ten niemiecki myśliwiec
13 – nie był na Filipinach, a zachorował podobnie jak Kwaśniewski
16 – nowy pseudoprokurator Prokuratury Krajowej
18 – kibice tego klubu wywiesili transparent przypominający reset PO i PSL

Listy

Z życia wynikiem spostrzeżenia,
do upamiętnienia

Weselmy się wszyscy – bijmy w dzwoneczki,
w święto naszej kochanej mateczki.
W piękny, majowy dzień przypada,
aby na zielonej trawie z mateczką
bawiła się dzieci gromada...
W miesiącu zieleń – miłości, mamy podwójne radości,
że życie nam dałaś, trudziłaś się, wychowałaś,
że wiosna się budzi i jest radością dla wszystkich ludzi...
A życie jest piękne, miłość i szczęście przynosi,
czego każdy oczekuje i mateczce serdecznie dziękuje.
Zarazem z podziękowaniem – przepraszamy
za noce nieprzespane, za łzy przez nas wylane
i twoje zdrowie stargane...
Gdyż aniołkami nie byliśmy
i za skórę z pewnością weszliśmy.
Ale pociesz się, mateczko miła,
każda matka to samo czyniła.
Wydając na świat potomstwo swoje,
gdy tato się znalazł i pragnęliście oboje
założyć rodzinę, spełniając obywatelskie powinności,
przedłużając istnienie polskiej narodowości...
Matka to szczęśliwa kobieta,

gdy urodzi dziecko, na które z miłością i tęsknotą czeka,
troszcząc się o każdą chwilę życia,
nie pozostawiając głodne i bez przykrycia...
Dlatego słowo „Matka” najgodniejsze w świecie,
ona wiele dobra i miłości w nasze życie wplecie.
Najwięcej się o nas troszczy, nakarmi, okryje,
najwięcej matczynej miłości w niej żyje...
Gdy płaczemy pocą, przytuli, pocieszy,
do czułego serca przykład, bo płaczu nie znosi,
o przestanie prosi.
Szczęśliwa matka, gdy dziecko jest miłe,
rośnie zdrowo, ładnie się uśmiecha,
to dla matki najlepsza pociecha.
A wesołe, radosne będzie przyjazne dla człowieka
i szczęśliwy ojciec niedługo zięcia się doczeka...
Przybędzie wnucząt bez liku
i znów narobią dziecięcego krzyku.
A jesteśmy już w wiosnie, więc będzie wesoło
i radośnie...
Skowronek zaśpiewa, bocian zaklekocze,
pójdziemy podziwiać przyrodę,
dziękując mateczce za swoją urodę,
za trud w pielęgnacji i wychowaniu.
Za wszystko, co dla nas dobrego uczyniła
i przy tym wiele zdrowia straciła...
Niechaj bardzo długo żyje w zdrowiu, szczęściu,
miłości i wzajemnej radości...

Stefan Jung

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz,
sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broniński,
Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka
Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski,
Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko),
Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard
Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Plużański,
Michał Rachon, Józef Wleczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczewski, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redakcji naczelnego Anna Kazmierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:

Anna Kazmierczuk, tel. 603 117 483;

tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

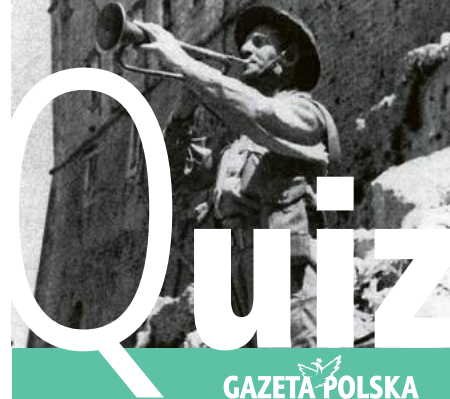
e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA-POLSKA

1. Gdy nocą z 11 na 12 maja do boju o Monte Cassino weszli żołnierze Korpusu Polskiego generała Władysława Andersa, już 18 maja nad gruzami klasztoru zawisła polska flaga, a Emil Czech odegrał pewien utwór. Jaki?
2. W 1984 roku kilka państw z bloku wschodniego podjęło decyzję o wycofaniu się z udziału w igrzyskach olimpijskich w Los Angeles. Był to rewanż za bojkot moskiewskiej olimpiady ze strony państw zachodnich. 24 maja 1984 roku blok wschodni ogłosił decyzję o zorganizowaniu własnych zawodów sportowych. Pod jaką nazwą?
3. 20 maja 1944 roku wywiad AK przechwycił rakietę, która spadła nad Bugiem. Dzięki temu aliantom udało się wkrótce poznać budowę i funkcjonowanie tej nowej niemieckiej Wunderwaffe. O jaką raketę chodziło?
4. Był to pierwszy w Niemczech Koncentrationslager, założono go w 1933 roku dla więźniów politycznych. W czasie wojny stał się centralnym ośrodkiem zagłady duchowieństwa z całej okupowanej Europy. O którym obozie mowa?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. HEINRICH MARSHALL; 2. „PRZYJAŹN-84”; 3. O RAKIETĘ V-2;
4. KL. DACHAU

PRENUMERATA

Cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo
Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807





Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

DZIECIĘCA CHOROBA LEWICOWOŚCI

Miał Lenin łeb do tytułów i właśnie „Dziecięca choroba lewicowości” jest jednym z bardziej udanych. Z tą chorobą bywa jak z pandemią grypy. Pozornie pokonana, potrafi wrócić po latach i na nowo przerazić świat. Niedysiejszy marsz na barykady realizuje się po 100 latach jako szturm na rodzinę. Tym, czym dla partyzantów byłoby wycięcie lasów, tym dla lewicy stał się zanik wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. No bo jak ma funkcjonować dyktatura proletariatu bez proletariatu, gdy ten stał się klasą średnią, poszedł na samozatrudnienie albo pracuje w korporacji. Kłopoty pojawiły się zresztą wcześniej, gdy okazało się, że w Polsce wielkoprzemysłowi robotnicy wierzą w Boga, kochają papieża, a olewają pierwszego sekretarza i zamiast walki klas chcą solidarności. Różnica między progresistami a konserwatystami polega na tym, że o ile pierwsi usiłują wszystko zmieniać, ci drudzy wolą konserwować. „Wot duraki, naprawiają windę, kiedy można przecież wejść po drabinie!”. Co prawda postępowcom nigdy nie udaje się osiągnąć celu, za to ci drudzy muszą potem długo i cierpliwie po nich sprzątać. Człowiek „postępowy” już tak ma, że musi kimś się opiekować, tak jakby zasada dawania ludziom wolnej woli i wolnej ręki nie wystarczała. Nie, jeśli budujemy raj na Ziemi, trzeba przy każdym budowniczym postawić anioła stróża, a przy każdym stróżu archanioła kontrolera. Tylko kim się tu opiekować, kiedy robotników praktycznie nie ma, a rolnicy nie dali się skolektywizować? A komunista jest jak dobry harcerz vel komsomolec, który musi przeprowadzać staruszki przez jezdnię, nawet jeśli tego sobie nie życzą. W XX wieku powstała cała lista osób zasługujących na szczególną troskę – znalazły się na niej kobiety, dzieci, mniejszości narodowe i seksualne, ale również zwierzęta domowe i dzikie, a także takie rzeczy jak środowisko naturalne, klimat, powietrze... Z czasem przyjdzie czas na wszechświat. Odwaga staniała, rozum zdrożał, a na głupotę jak nie było lekarstwa, tak nie ma.

GP



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

PRAWIE WOLNA POLSKA

Każda okrąglejsza rocznica wyborów z 4 czerwca 1989 roku wywołuje w środowisku miłośników Donalda Tuska wzmożenie i eksplozję celebracji medialnych. „Prawie wolne” wybory są unoszone do rangi symbolu wykorzystywanego do walki z PiS-em. Próbuje się w tej narracji wepchnąć PiS w buty „reżimu”, z którym środowisko „demokratyczne” zwyciężyło w wyborach 15 października zeszłego roku. Chęć uczynienia z 15 października święta narodowego wyrasta w jakiejś mierze z fascynacji datą 4 czerwca 1989 roku i wskazuje na duże intelektualne zamglenie umysłów środowiska koalicji, której – słusznie – doklejono bardziej adekwatną nazwę: „13 grudnia”. Wybory 4 czerwca były wynikiem zgniłego kompromisu części środowiska solidarnościowego z komunistyczną władzą. Do dzisiaj zresztą wyznawcy Koalicji 13 grudnia hołubią takie symbole tego dealu jak Lech Wałęsa – człowiek, który do dzisiaj idzie w zaparte, zaprzeczając współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Prawdziwa twarz „prawie wolnej” Polski ujawniła się przecież wówczas, gdy przez działanie zagrożonego upublicznieniem kompromitujących sekretów Wałęsę dokonano puczu i wywrócono rząd Jana Olszewskiego. To 4 czerwca 1991 roku pokazuje prawdę o istocie transformacji ustrojowej. Bez tej kolejnej daty nie da się patrzeć w odpowiednim świetle na „prawie wolne” wybory z 1989 roku. Wszystko po nich miało być „prawie wolne”. Poprzez usadowienie w strukturach państwa „swoich ludzi” i poprzez brak uczciwego rozliczenia przeszłości zaplanowano byt III RP jako państwa „prawie wolnego”, czyli takiego, w którym przy pobieżnym spojrzeniu może się wydawać, iż faktycznie jest suwerenne, ale zajązienie „pod obrus” ujawnia to, co ukryto przed oczami naiwnych – zdegenerowaną rzeczywistość, w której Polska nadal pozostaje pod wpływem Moskwy. Czy coś faktycznie powinniśmy świętować 4 czerwca? Powstanie „prawie wolnej” Polski? GP

Wybory 4 czerwca 1989 roku były wynikiem zgniłego kompromisu części środowiska solidarnościowego z komunistyczną władzą.



Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

Ludzie Moskwy w Warszawie znowu aktywni. Musimy dać im odpór razem

Kilkanaście lat temu, gdy walkę z katolikami i Kościołem wprowadzano do agendy dużych mainstreamowych mediów (wcześniej oficjalnie toczył ją tylko rezerwat z Urbanem na czele), użyto do tego muzyka, który prezentował się jako satanista. Jego nachalne promowanie, kreowanie wręcz na autorytet, zaowocowało bardzo radykalnym przesunięciem granic agresji. Na łamach miesięcznika „Nowe Państwo” analizowaliśmy tę operację bardzo szczegółowo i bardzo precyzyjnie przewidzieliśmy jej społeczny efekt. Właśnie teraz na naszych oczach rozgrywa się kolejny taki manewr – tym razem nakierowany na obóz patriotyczny. Oskarżanie Jarosława Kaczyńskiego czy Antoniego Macierewicza o współpracę z Rosją Putina jest kompletnym szaleństwem. A mimo bijącej po oczach niedorzeczności ten proceder nie tylko trwa, lecz właśnie nabiera rozpędu. Jego głównymi twarzami są ludzie znani opinii publicznej z ubierania się w czapki upamiętniające dojście komunistów do władzy, które zakończyło się największym na świecie ludobójstwem. Zdjęcia w Aurorach to, rzecz jasna, tylko symbol ich relacji z Kreml, bo kwintesencją jest umowa pomiędzy kontrwywiadem wojskowym RP a zbrodniczą FSB. I to właśnie oni teraz są podawani opinii publicznej jako najbardziej zdeterminowani tropiciele wpływów Putina w naszym kraju. Bombardują ludzi absolutnie oderwanymi od faktów oskarżeniami, by – po pierwsze – kompletnie zamulić debatę publiczną, pogrążyć ją w chaosie i dezorientacji, oraz by – po drugie – odwrócić pojęcia i przesunąć granice. Jak kiedyś wspomniany przeze mnie celebryta satanista zaczął przedstawiać ludzi wierzących jako agresorów, z którymi należy podjąć ofensywną i wulgarną walkę, tak dziś uczest-

nicy biesiad z FSB dążą do ukazania opinii publicznej ludzi przez lata zwalczających działania Moskwy w naszej części Europy jako sfanatyzowanych wielbicieli FR. Chodzi o to, byśmy zaczęli choćby dyskutować o tym, czy prezes PiS i szef podkomisji smoleńskiej są prorosyjscy, by ten temat – komentowany raz tak, raz siak – żył w mediach i przez to pracował w umysłach odbiorców. Dlatego racjonalną odpowiedzią na tę moskiewską prowokację organizowaną przez ich ludzi w Warszawie jest konsekwentne przypomnienie historii najbardziej prokremlowskiego premiera w historii III RP, czyli Donalda Tuska. I to właśnie czyni, i będzie czynić jeszcze intensywniej Telewizja Republika. Już za chwilę na naszej antenie nowa odsłona słynnego serialu „Reset” – nowy dokument prof. Sławomira Cencikiewicza i Michała Rachonia zatytułowany „Zgoda”. W naszych planach jest kontynuowanie tej serii, bo nie mamy wątpliwości, iż rozpoczyna się w Polsce wielka operacja dezinformacyjna, realizowana przez ludzi współpracujących z Rosją taką, jaka ona jest. Potrzebujemy Państwa wsparcia. Kluczowe jest wejście Republiki na multipleks, co będzie oznaczać radykalne zwiększenie jej dostępności w całej Polsce. Prosimy o Państwa zaangażowanie – tylko razem możemy skutecznie dać odpór ruskiej propagandzie. I powiedzmy sobie szczerze – żadna telewizja węgierska nie będzie w naszym kraju tropić wpływów Rosji i ich ujawniać, bo będzie reprezentować interesy swojego macierzystego kraju, a nie Polski. A w ocenie działań Moskwy i Putina różnimy się z Węgrami radykalnie. I chociażby z tego powodu w żywotnym interesie Rzeczypospolitej leży dynamiczny rozwój telewizji informacyjnej realizującej wyłącznie polski interes. Telewizji Republika.

GP

Michał Rachoń w swoim sztandarowym porannym programie dyskutuje z zaproszonymi gośćmi o bieżących wydarzeniach i najważniejszych tematach ostatnich godzin w polskiej polityce.

Od poniedziałku
do piątku

7:30

w Telewizji Republika

@michalrachon

#JEDZIEMY

 RepublikaTV

 @RepublikaTV

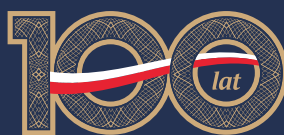
 Telewizja Republika

 @RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.



NARODOWY
BANK POLSKI



STULECIE UTWORZENIA
BANKU POLSKIEGO SA
I WPROWADZENIA
ZŁOTEGO DO OBIEGU

Srebrna moneta kolekcjonerska o nominale 1 zł
100. rocznica wprowadzenia złotego do obiegu



Metal: Ag 999/1000 ♦ Wymiary: 40,00 × 40,00 mm ♦ Masa: 28,28 g
Stempel: lustrzany, selektywne złocenie ♦ Brzeg (bok): gładki
Nakład: do 10 000 szt. ♦ Projektantka: Urszula Walerzak ♦ Emitent: NBP
Na zlecenie NBP monety wyprodukowała Mennica Polska SA

***Narodowy Bank Polski niezależny od rządu i parlamentu
oraz stabilna własna waluta są finansową podstawą
rozwoju gospodarczego Polski i wzrostu dobrobytu jej obywateli.***

Prof. Adam Glapiński
Prezes Narodowego Banku Polskiego

Emisja wartości kolekcjonerskich stanowi okazję do upamiętniania ważnych historycznych rocznic i postaci oraz do rozwijania zainteresowań polską kulturą, nauką i tradycją.

Wartości kolekcjonerskie do nabycia w Oddziałach Okręgowych NBP
oraz w sklepie internetowym: KOLEKCJONER.NBP.PL